

Senne marzenia

PROLOG

Wtorek, 19 września 1972, godzina 23.55

Mimo iż nie były tak głośne, jak zwykle bywają, strzały z pistoletu zburzyły nocną ciszę domu. Po kilku sekundach drzwi otworzyły się i do sypialni wbiegło dwóch mężczyzn rozdzielając się natychmiast nie tylko po to, by mieć cały pokój w . zasięgu strzału, lecz także na wypadek, gdyby ktoś próbował do nich strzelać.

— Co tu się dzieje, do cholery? — zapytał ze złością starszy z mężczyzn.

— Joe chciał mnie przelecieć — krzyknęła naga kilkunastoletnia dziewczyna stojąca obok łóżka.

— Co to znaczy, że cię chciał przelecieć?

— Nie rozumiesz? Chciał się ze mną kochać. I zastrzeliłam go — spokój dziewczyny, powoli zaczął ustępować miejsca hysterii. — Dziadku, on nie żyje, prawda? Wyrwałam mu się i strzeliłam. Dostał w sam tył głowy. Zabiłam go, prawda?

— Niech to wszyscy diabli — drugi mężczyzna wydusił z siebie wreszcie, wpatrując się w obnażone do połowy ciało, leżące na łóżku.

— Harry — powiedział starszy — odprowadź ją do mojej żony, a potem przyślij tu kogoś, żeby wywiózł ciało Joego i porzucił gdzieś w niezbyt uczęszczanym miejscu.

— W porządku, szefie — odparł Harry. — Czy mam też zabrać broń?

— Nie, dziadku, potrzebuję jej na jutrzejszy mecz. Przegramy, jak nie będę miała broni — jęknęła dziewczyna, po raz pierwszy okazując ślad wzruszenia.

- Dziadek zamilkł na chwilę i zadecydował:

— Dobrze, ale zaraz jak wrócisz, idzie do rzeki. Postaram ci się o drugi, taki sam. A teraz umyj się, ubierz i zmykaj stąd. My z Harrym zrobimy tu porządek.

— Już idę, dziadku — powiedziała i wsunąwszy się w ciasne jasnoniebieskie dzinsy wyszła z pokoju.

1

Piątek,, 28 kwietnia 1989, godzina 17.30

Właśnie skończyłem płukanie odbitek i wkładałem je do suszarki, gdy usłyszałem, jak ktoś otwiera drzwi.

Zważywszy, że tylko Samanta miała do nich klucz, nie zdziwiłem się na dźwięk jej głosu.

— Johnny, to ja. Gdzie jesteś?

— W ciemni. Możesz wejść, już kończę.

— Cześć — powiedziała, całując mnie w policzek. Podeszła do suszarki i ostrożnie" wzięła do ręki kilka zdjęć.

— Są niezłe. Co to za dziewczyna?

— Ma na imię Jerry, czy coś w tym rodzaju. Wynajęta przez dom mody.

— Jest świetnie zbudowana, nic dziwnego, że wygląda szalowo w bikini.

— Pewnie dlatego im się spodobała, nie sądzisz?

— Sądzę — powtórzyła z namysłem, przeglądając pozostałe odbitki. — Przestań — powiedziała nagle. — Drażnisz się ze mną.

— Zgadłaś za pierwszym razem. Jest córką właściciela. Domyślam się, że szkoda mu było wydawać pieniędzy na zawodową modelkę i postanowił wykorzystać jej atuty. Dzięki temu forsa zostanie w rodzinie. Ale muszę po-

wiedzieć, że dobrze mi się z nią pracuje i nie jest wykluczone, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

— Dlaczego nie poprosiłeś mnie o pomoc?

— Bo byłaś zajęta w szkole, a ja nie mogłem czekać, aż znajdziesz chwilę wolnego czasu. Poza tym zamówienie nie należało do najlepiej płatnych i chciałem się z niego wywiązać jak najszybciej można.

— Rozumiem, ale niezbyt mi się podoba, że spędzasz cały dzień na plaży w towarzystwie kogoś takiego jak ona i kto w tym czasie przynajmniej cztery razy zmienia kostium. Jestem zazdrosna.

— A niech cię! Dobrze wiesz, że kiedy pracuję, nie mam ani chwili, żeby zajmować się modelkami. Zbyt dużo czasu poświęcam robieniu zdjęć.

— Masz szczęście, że cię znam.

— A teraz pozwól mi skończyć i zajmij się czymś pożytecznym, na przykład zrób nam po drinku, co? Za chwilę będę wolny.

— Pewnie. Próbujesz zmienić temat i pozbyć się mnie, żebym nie widziała, jak ci cieknie ślina na jej widok.

— Zgadłaś.

— Czego się napijesz?

— Wódki z tonikiem, proszę pani.

— To mi się podoba. Jeżeli mam być twoją służącą, powinieneś mnie traktować z szacunkiem.

Poklepałem ją lekko po pośladku, gdy przechodziła obok i zająłem się suszeniem pozostałych odbitek.

Spotkaliśmy się dzięki naszej wspólnej pasji, którą był teatr/Samanta studiowała projektowanie form przestrzennych na Akademii Sztuk Pięknych i od czasu do czasu robiła dekoracje dla zaprzyjaźnionego teatru. Gdy na jednym z przyjęć dowiedziała się, że zawodowo zajmuję się fotografowaniem, podeszła do mnie i przegadaliśmy całą noc, do czwartej rano. Potem odwiozłem ją do Siesta Key, gdzie mieszkała sama w małym bungalowie z widokiem na morze.

Od tego czasu często się spotykaliśmy, odkrywając coraz więcej wspólnych zainteresowań. Oprócz teatru oboje lubiliśmy jazz tradycyjny, a ona należała do klubu Wędkarsko-łowieckiego, do którego sam miałem zamiar wstąpić. Podczas jednej z naszych wieczornych rozmów przyznała mi się, że ma kłopoty z anatomią. Dlatego zgodziłem się, by została moją asystentką. Nie chciała żadnych pieniędzy, jednak prosiła mnie, bym robił jej akty, które mogłyby jej później pomóc w rysunku. Oczywiście w szkole miała zajęcia praktyczne, lecz zwykle nie udawało jej się znaleźć odpowiedniego miejsca do rysowania, poza tym chciała mieć możliwość studiowania sylwetki trochę dłużej.

Szkicowała więc bez końca ze zdjęć formatu portretowego, które dla niej zrobiłem.

Posprzątawszy po sobie, poszedłem do pokoju. Samanta leżała rozciągnięta wygodnie na fotelu trzymając w dłoni drinka. Wziąłem swój kieliszek ze stołu i usiadłem na sofie, skąd mogłem ją dobrze widzieć. Napilem się trochę, by zmyć z warg ostry posmak odczynników.

— Johnny?

— No?

— Podobam ci się?

— Co za pytanie. Wiesz, że tak.

— Ty głuptasie, nie o to mi chodzi. Czy podobam ci się jako modelka?

— Jasne. Dlatego ci powiedziałem, że jesteś u mnie pierwsza na liście. — Nie bardzo wiedziałem, do czego zmierza, ale z pewnością chciała mnie do czegoś przekonać.

— Chciałbyś mnie jeszcze trochę fotografować?

— Tak...

— Naga?

— Dlaczego nie?

— Z kimś innym, na przykład z inną kobietą?

— Aha. Już wiem. Coś ci się zaczyna nie podobać...

— Ależ skąd, po prostu chciałam raz zrobić coś

innego, takie lekkie porno z inną kobietą. Wiesz... Miałam wielu facetów, ale nigdy nie robiłam tego w 'obecności innej osoby.

— Skąd wiesz, że nie sprzedam tego do „Playboya” czy innych świerszczyków? Jest popyt na lesbijki.

— Nic by mnie to nie obeszło. Masz już niezłą teczkę moich zdjęć i mogłeś już dawno zrobić z nich użytek, bez względu na to, co powiem. Ale wiem, że bez mojej zgody nic byś nie zrobił.

— Mówisz poważnie?

— Raczej tak.

— Kogo miałaś na myśli? Wydaje mi się, że wszystko sobie zaplanowałaś.

— Znasz Mike Warren?

— Wydawało mi się, że wspominałaś o kobiecie... .

— Więc jej nie znasz. Mike jest dziewczyną, naprawdę ma na imię Micaela, ale w liceum wszyscy mówili do niej Mike.

— Rozumiem. Coś jak Fiki-miki Sammy z Micky.

— Ty draniu — roześmiała się. — Ale mówię poważnie, mógłbyś zrobić całą kolekcję niezłych zdjęć. Mike jest trochę niższa ode mnie, ma chyba nawet trochę większy biust, ale nie jestem pewna. Poza tym jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami: ma czarne, krótko ścięte, kręcone włosy, które wyglądają zupełnie jak afro. Do tego czarne oczy, tak czarne, że trudno powiedzieć, gdzie kończy się źrenica, a zaczyna tęczówka! Nie będziesz miał więc kłopotów z tym, kto z kim i co... Co ty na to?

— Pozwól mi się zastanowić. Skąd wiesz, że Mike będzie chciała to zrobić?

— Nie jestem pewna, ale dała mi parę razy do zrozumienia, że chciałaby, żebyś jej zrobił parę zdjęć. Poza tym wcale nie jest nieśmiała. Kiedyś grała jedną z prostytutek w *Najlepszym burdelu* i na pierwszej próbie zapytała, czy będą występowały topless.

— To wcale nie przesądza, że będzie chciała udawać lesbijkę — chyba, że nie udaje.

— Nie interesowałam się tym. Nie wiem, czy jest, ale może mieć skłonności.

— Czy to nie tak, jak być tylko troszkę w ciąży?

— Ależ ty jesteś powolny. Dużo kobiet jest ciekawych, jak to jest po drugiej stronie.

— Skoro nalegasz...

— Tak, nalegam. Zadzwoń do niej jutro i zapytam, co o tym sądzi. A teraz napijmy się jeszcze po jednym i zastanówmy, dokąd mnie dzisiaj zaprosisz.

— Skąd wiesz, że cię zaproszę?

— Bo jak nie, to cię zjem i nigdy więcej tu nie przyjdę.

— Zaiste, propozycja nie do odrzucenia. Chcesz się napić tutaj czy w restauracji?

Z początku mieliśmy zamiar pójść do „Benningana”, lecz w piątki bywało tam tłoczniej niż w zoo, bowiem młodzi prawnicy i mężczyźni ze świata biznesu coraz częściej korzystali z tej właśnie restauracji finalizując transakcje i zawierając nowe znajomości z równie młodymi prawniczkami i kobietami o podobnych co oni zainteresowaniach. Oboje z Samantą lubiliśmy ten lokal, ale tego wieczoru woleliśmy coś spokojniejszego. Wokół targu rybnego podawano najlepsze i najświeższe owoce morza, a jeżeli do tego wiedziało się jeszcze, co zamówić, nie było lepszego miejsca na bezpretensjonalny posiłek we dwoje.

Potem wróciliśmy do mnie na szklaneczkę kremu rumowego Myersa, nad którą Samanta zdecydowała, że zostanie u mnie na .noc.

— Jeszcze kilka łyków i oddałabym ci się z głupoty — powiedziała, gdy przyniosłem jej drugą szklanę — gdyby nie to, że już dawno temu dopiąłeś swego.

— Dlaczego uparłaś się zrzucić na mnie całą winę? — zaprotestowałem.

— Ależ skąd. Muszę jednak przyznać, że coraz częściej

zdarza mi się planować to i owo w związku z tobą. Wcześniej nic podobnego mi się nie przytrafiało. Ześliznęła się na podłogę, zajmując swe zwykle miejsce, oparta plecami o sofę, stopami zaś o niski stolik, na którym stały nasze drinki. Mówiła, że dzięki temu może osiągnąć tego, co chce; i nie musi przy tym ruszać się z miejsca. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, pozwalając, by chropawe dźwięki saksofonu Bena Webstera otulały nas swym zmysłowym brzmieniem.

— Wiesz, że gdybym posiedziała tu jeszcze chwilę, przeżyłabym orgazm? Mówię ci.

Zerwała się z podłogi i podeszła wolno do głośników, rozbierając się w rytm muzyki. Rozpięta bluzka zsunęła się bezgłośnie wzdłuż jej ciała. Jej piersi napęczniały. Wiedziałem, że jest to znak, że zaczyna się podniecać, lecz za każdym razem dziwiło mnie, jak dokładnym barometrem napięcia seksualnego był jej biust.

Potem odpięła guziki dzinsowej spódnicy i niby to zasłaniając się tańczyła w jej cieniu. Po chwili spódnica upuszczona zwiewnym ruchem wylądowała obok bluzki. Biorąc pod uwagę nastrój Samanty, miała szczęście, że nie ubrała majtek bikini, w których zwykle chodziła, bo nie mogłaby się z nich tak łatwo i z taką gracją uwolnić. To, co miała teraz na sobie, przypominało raczej dół kostiumu kąpielowego zawiązywanego na kokardkę z każdej strony. Pociągnęła za cieniutki pasek materiału i trzymała go w rękach pozwalając drugiej części bielizny zsunąć się między nogami. Gdy muzyka umilkła, odrzuciła majtki na bok i podeszła do miejsca, gdzie siedziałem. Usiadła lekko koło moich nóg i położyła mi głowę na kolanach.

— Miałam... — powiedziała miękko.

— Co?

— Orgazm, a co myślisz? Było bardzo powoli i spokojnie, ale wydaje mi się, że miałam.

Uklękła przede mną i opierając mi ręce na biodrach, rozpięła mi pasek i rozporek.

Wyobraźni nigdy jej nie brakowało. Próbowala wszystkiego, jezeli tylko sadzila, ze spoteguje to w czymkolwiek nasze przezycia Kiedyś zrobila to z kostka lodu. w ustach. Bylo fantastycznie: chlod nie pozwalal mi na rozluźnienie napiecia, a ona nie przerywala masazu ani na chwile. Potem lod stopnial, a mnie wydawalo sie, ze pieścimy sie cala wiecznosc.

Dzis nie probowala jednak nic specjalnego. Po prostu wziewala mnie w usta i delikatnie masowala coraz wiekszy i wiekszy fragment, az w pewnej chwili zupełnie zniknal mi z oczu. Kiedy skonczyla, wstrzasnala mna spazm rozkoszy i bezwladnie zwalilem sie na sofe.

2

Sobota, 29 kwietnia, godzina 7.12

Następnego ranka znów trzeba było stawić czoło światu. Obudziłem się z głową Samanty na brzuchu. Musiałem się jednak poruszyć, bo w pewnej chwili całkiem przytomnie powiedziała:

— Cześć, mój mały przyjacielu. Czy mi się wydaje, czy wczoraj byłeś trochę większy? — potem przewróciła się na brzuch i patrząc mi w oczy uśmiechnęła się. — Cześć, duży. Znacznie urosłeś, odkąd widzieliśmy się ostatnim razem. Zasnęliśmy, prawda?

— Sam, czy wiesz, dlaczego kobiety mają takie małe główki?

— Żeby im się lepiej myślało.

— Racja — powiedziałem, całując ją w czoło. — A teraz zanim wpadnie ci do głowy jakiś całkiem szalony pomysł, przesun się. Mam robotę.

— Robotę? Przecież dzisiaj sobota. Myślałam, że będziemy mieć cały dzień dla siebie — westchnęła zawiedzioną, spoglądając znacząco na łóżko.

— Będziemy — uspokoilem ją — jeżeli uda mi się na czas dostarczyć te odbitki, wiesz, nad którymi wczoraj pracowałem. Sklep jest na Sarasota Square, więc nie zabawię dłużej niż pół godziny.

Jednak trochę się przeliczyłem. Do sklepu było najwyżej piętnaście kilometrów, ale przez roboty drogowe i związane z nimi objazdy straciłem łącznie jakieś półtorej godziny. Nie zdziwiłem się specjalnie, gdy nie zastałem w garażu Czerwonej Księżniczki, jak Sam nazywała swego volkswagena garbusa. W domu, na lodówce, czekała na mnie wiadomość.

Johnny!

Skoro mnie tak bezwstydnie zostawiłeś, postanowiłam się zemścić. Wkładaj na siebie jakieś stare spodnie i koszulę, a zanim zdążysz dostać wzrodu myśląc o mnie, będę z powrotem.

Całuj, Sam

PS. Załadowałam dwa aparaty: jeden kodacolo-rem, a drugi panatOmikiem. Są w granatowej torbie przy drzwiach. Nie zapomnij ich zabrać.

Zrobiłem wszystko, o co prosiła, i gdy zabrałem się za drugą szklanekę napoju pomarańczowego, zadzwonił domofon.

— Johnny? — usłyszałem głos Sam. — Zbieraj się. Zeszło mi trochę dłużej, niż się spodziewałam, więc musisz się pospieszyć.

Na dole zauważyłem, że zaparkowała tuż koło mojego samochodu i siedzi za jego kierownicą.

— Skoro tak, to może mi wreszcie powiesz, o co właściwie chodzi?

— Może ci powiem. Siadaj, przecież mówiłam, że szykuje ci niespodziankę. Dowiesz się w swoim czasie to rzekłszy skupiła się tylko na prowadzeniu.

Skęciliśmy na południe i niedaleko za Osprey Avenue zaparkowaliśmy.

— Zaraz wracam, nigdzie się stąd nie ruszaj — rzuciła w biegu i zniknęła za zakrętem.

Po pięciu minutach nadeszła z koszykiem nakrytym białym obrusem, złożonym w kwadrat,
— Cholera — prychnęła, kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu. — Zapomnieli o winie. Powinnam była się upewnić. Wiedziałem, że nie należało o nic pytać, gdy była w takim nastroju, więc po prostu pozwoliłem się wieźć przed siebie. Za Hudson Bayou skręciliśmy w główną drogę i długim, żwirowym podjazdem wspięliśmy się na wzniesienie, na którym stał jeden z ładniejszych domów, jakie kiedykolwiek widziałem. Sam zatrzymała się o parę kroków od basenu z błękitną wodą.

— Oto jesteśmy — powiedziała nie wiadomo do kogo. Otworzyła drzwiczki, zaciągnęła ręczny hamulec, zatrąbiła i wysiadła. — Idzie — powiedziała, a ja odwróciwszy się, stanąłem twarzą w twarz z kobietą ubraną w naprawdę bardzo skąpe bikini.

Góra odsłaniała zarówno spód obfitych piersi jak i same sutki. Na dół również ktoś najwidoczniej poskapił materiału. Kilkucentymetrowa łąka ginęła w miejscu, gdzie schodziły się nogi. Sam materiał był też prawie przezroczysty, więc nie wiem, dlaczego w ogóle coś na siebie zakładała.

— Mike, to jest John Masters. Jak mu się spodobaś, będziesz go mogła nazywać Johnny. Johnny, poznaj Micaelę Warren. Opowiadałam ci o niej wczoraj wieczorem. Jej ojciec ma zupełnego fioła na punkcie muzyki. Jej siostra ma na imię Mimi, ale teraz jej nie ma, wyjechała do Ocala...

Mike uśmiechnęła się i podała mi rękę.

— Zamknij się, Sam. Szkoda, że się nie słyszysz, jak pleciesz. Wszystko w porządku.

— Też tak sędzę, ale wcześniej prawie nic Johnny'emu nie mówiłam, chciałam, żeby to była niespodzianka i chyba mi się udało, ale... O cholera, znowu pieprzę. Od teraz jestem cicho — pokrywając lekkie zmieszanie, Sam zwróciła się do mnie: — Johnny, weź koszyk z samochodu. Zrobimy sobie piknik na jachcie Mike.

Korzystając z chwili przerwy na oddech, powiedziałem:

— Teraz, skoro mam szansę odpowiedzieć za siebie: po pierwsze — miło mi cię poznać, Mike. Po drugie — i po trzecie — podoba mi się pomysł z piknikiem na łódce. A po czwarte — czy mam brać aparaty, czy Sam chciała mnie tylko zmylić?

— Nie, skądże znowu. Opowiadałam Mike o swoich planach, a ona zaproponowała łódkę, żebyśmy się nie musieli obawiać wścibskich spojrzeń.

Nie byłem zbyt przekonany co do tego ostatniego, ale zrobiłem to, o co mnie proszono, i dołączyłem do nich.

Wtedy dopiero zauważyłem jacht: miał Wysoko położony mostek z czymś, co przypominało pałąk w kabriolecie z przymocowanym na środku radarem i dwoma antenami.

Mike podeszła do deski rozdzielczej i przekreśliła kluczyk. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, silnik obudził się, a jego głęboki dźwięk przywołał na myśl raczej wyścigowy samochód niż łódź.

Rzuciłem cumy na pokład i wskoczyłem do środka. Mike dała wstecz i precyzyjnie wyprowadziła nas do zatoki. Gdy zauważyła boję sygnalizacyjną, skrzyła w stronę cieśniny i kazała nam usiąść wygodnie. Do tej pory Samanta i ja zachowywaliśmy się jak turyści, nie wypowiadając ani jednego słowa, zachwyceni scenerią, która rozpościerała się przed naszymi oczyma.

— Patrzcie, to mój dom. Nieźle się stąd prezentuje — przerwała milczenie Samanta.

— Trzymajcie się — powiedziała Mike, przekrzykując pomruk silnika.

Ledwo zajęliśmy miejsca, Mike dała całą naprzód i mimo, że byliśmy przygotowani na to, co ma nastąpić, o mało nie wylecieliśmy za burtę.

— Niewiarygodne — krzyknąłem. — Ile ta łódka może wyciągnąć?

— Nigdy nie mierzyłam, ale po ostatnim przeglądzie powiedzieli mi w stoczni, że jakieś trzydzieści pięć węż-

łów — odkrzyknęła Mike, przesuwając dźwignię na połowę skali, co pozwoliło nam rozmawiać w miarę normalnie.

— Lubię tak od czasu do czasu poszaleć — roześmiała się. — Mówią, że to wymiata pajęczyny. Płynąc z przyzwoitą prędkością, wystarcza mi paliwa na cały dzień. Mój ojciec jest z niej bardzo dumny i mimo, że nie ma zbyt wiele czasu, żeby jej używać, sama świadomość, że należy do niego, sprawia mu przyjemność.

— A tymczasem ty korzystasz sobie z niej pozując nago do zdjęć? — zażartowałem.

— Zgadłeś — powiedziała Mike. — Chcesz trochę poprowadzić? Ja z Sani zajmę się naszymi rzeczami.

— Pewnie — zgodziłem się i po chwili siedziałem w fotelu, mając przed sobą całe mnóstwo najróżniejszych wskaźników. Niektóre przypominały zegary samochodowe, lecz przeznaczenia innych mogłem się tylko domyślać. Sam i Mike schowały całą zawartość koszyka do wielkiego pojemnika z lodem, po czym weszły pod pokład, skąd po chwili dobiegły mnie jakieś dziwne odgłosy i stłumiony chichot obu kobiet. Kiedy wyszły na pokład, byłem tak zajęty wpatrywaniem się w deskę rozdzielczą, że nie zwróciłem na nie uwagi.

— Johnny — usłyszałem głos Sam. — A może byś się tak obejrzał?

Odwróciłem się i o mało nie spadłem z fotela. Obie były nago i leżały na pokrywie przedziału silnika w klasycznej pozycji sześć na dziewięć. Głowa Sam wystawała między nogami Mike.

— Czy coś takiego ci odpowiada? — roześmiały się i jak na komendę przyjęły pozę kwiatu lotosu.

— Jesteście pewne, że się wam nic nie pomyliło? Ja się nie wpraszałem, to: wy wszystko uknułyście między sobą.

Mike wstała i podeszła do mnie.

Zwolnij trochę, zbliżamy się do mojego ulubionego miejsca.

To rzekłszy nacisnęła parę przycisków, które obudziły do życia szereg maleńkich ekraników na desce rozdzielczej. Koło małego znaczka x pojawiły się cyfry 30866.1, a koło y — 44462.1. Poniżej, małutkimi literami napisane było BRG GO 264.2 i 1.1 DST. Puściła luzem ster i nacisnęła jeszcze jeden przycisk.

— Autopilot — wyjaśniła. — Jest sprzężony z systemem radionawigacyjnym Loran-C i zabierze nas, gdzie tylko chcemy. Mogłam go włączyć wcześniej, ale wydawało mi się, że będziesz chciał kawałek sam poprowadzić.

Skinąłem tylko głową i patrzyłem na instrumenty. Po kilku minutach podróży zwolniła do pięciu węzłów, a kiedy ustawiła autopilota zauważyłem, że jacht robi koło, jakby zawracał.

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała. — Powinno wystarczyć, nie sądzisz? Przyplwam tu przynajmniej dwa razy w tygodniu. Mam spokój, o jakim na łodzi trudno nawet marzyć, i mogę wystawiać się na słońce jak długo chcę. Jesteśmy o jakieś pięć mil od wybrzeża, na samym "skraju łowisk, więc nie pływa tu zbyt wiele jachtów, a na tych, które mimo wszystko się zjawiają, z pewnością widzieli niejedną raz nagą kobietę. Poza tym gdyby próbowali jakichś sztuczek, z moją łodzią nie mają szans.

To wyjaśniało jej równomierną, czekoladową opaleniznę, nawet pod pachami i po wewnętrznej stronie ud.

Skoro wszystko było już ustawione, postanowiliśmy coś zjeść. Przenieśliśmy się wszyscy pod zadaszenie i Mike podała kanapki, a ja nalałem wszystkim po kubku wina. Trudno było mi się skoncentrować na posiłku, bowiem ani Samanta, ani Mike nie zadały sobie trudu, by cokolwiek na siebie włożyć. Różniły się od siebie do tego stopnia, że po prostu nie mogłem się napatrzeć.

Mike, jak już wspomniałem, opalona na ciemnobrązowe), miała czarne, gęste kręcone włosy i z urody przypominała mi typ kobiety Wschodu. Sam, z jasnymi włosami po pas i jasną karnacją, wyglądała jak typowa dziewczyna

z Kalifornii, mimo że nigdy w życiu nie wyprawiła się na zachód od Missisipi. Różniły się też w budowie ciała: Sarn była wysoka i szczupła z niezbyt dużym biustem, zaś Mike trochę niższa i bardziej przysadzista. Jej biust był dość obfity, a sutki znacznie ciemniejsze od skóry — prawie że czarne. Sterczały cały czas do góry, jakby w miłosnym podnieceniu.

Sobota, 29 kwietnia, godzina 11.45

Zdjęcia przebiegały tak, jak można się było spodziewać, o ile wcześniej podejrzewało się obie kobiety o wzajemną skłonność ku sobie. Na początek, po śniadaniu, obie włożyły kostiumy kąpielowe, najwyraźniej próbując mi zasugerować rozegranie jakiejś scenki. Nie zadawały mi pytań w rodzaju: „a teraz, co mam zrobić?” — jakie zwykle padają z ust modelek, które wcześniej nie pracowały z danym fotografem.

Wróciły na swe poprzednie miejsce na pokładzie i zaczęły się nawzajem smarować olejkami do opalania, ja zaś co jakiś czas robiłem różne ujęcia. Wkrótce doszły do wniosku, że ich kostiumy zaczynają im przeszkadzać, więc zdejmując je leniwie odkrywały zupełnie nowe, egzotyczne miejsca do masażu, przez cały czas rozmawiając z sobą czule i zerkając na mnie, czy wszystko w porządku. Na pierwszy rzut oka mogłem dostrzec, że znajdowały dużą przyjemność w tym, co robiły, bo po chwili przestały zupełnie zwracać na mnie uwagę koncentrując się wyłącznie na sobie.

Bynajmniej mnie to nie uraziło, mogłem bowiem przyjmować dowolne pozycje i robić ujęcia, jakie chciałem. Przy czwartej rolce filmu zacząłem mieć kłopoty z utrzymaniem ujęć w granicach miękkiego, delikatnego seksu, gdyż obie kobiety najwyraźniej miały wiele doświadczenia na polu lesbijskiej miłości i widać było, że bardzo się podniecają.

Niezbyt interesowały mnie takie zdjęcia, poza tym byłem przekonany, że i im się nie spodobają, kiedy wrócą z wycieczki w świat zmysłowej przyjemności do rzeczywistości, skupiłem się tedy na wyrazie ich twarzy, a szczególnie Samanty. Od dawna pragnąłem mieć zdjęcia przeżywającej rozkosz blondynki. Najpierw oczekiwanie, które umiejętnie podsyciała Mike, potem nagła fala rozkoszy i zwiótczenie ciała — *la petite mort*, jak zwało to Francuzi. Mike w tej samej chwili otworzyła szeroko oczy i cicho jęknęła, po czym przytuliła twarz Sam do siebie. Wreszcie gdy już się zmęczyły, położyły się na poduszkach i zapadły w lekki sen, nadal jednak nie przestając się przytulać. Skorzystałem z chwili wytchnienia i spakowałem swój sprzęt z wyjątkiem jednego aparatu, który miał mi posłużyć w robieniu zdjęć w drodze powrotnej.

Mike obudziła się pierwsza. Otworzyła oczy i w lekkim otępieniu wodziła oczyma dookoła. Widok przytulonej do niej Samanty nie zaskoczył jej, lecz gdy zauważyła mnie siedzącego przy sterze z kubkiem wina, jej ciało przebiegło dreszcz.

— Ojej — powiedziała, wyplątując się z objęć Samanty. — Zupełnie zapomniałam, że tu jesteś. Roześmiałem się.

— Właśnie takie odniosłem wrażenie. Po pierwszych kilku minutach zajęte byliście tylko sobą.

— Mam nadzieję, że masz to, czego chciałeś. Ja z pewnością tak. Od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłam ją w teatrze, wiedziałam, że chcę się z nią kochać — przerwała na chwilę. — Wiesz, „jestem lesbijką”.

— Pierwszy raz słyszę — potrząsnąłem głową. Czy to ma jakieś znaczenie?

— Czasami. Nigdy nie wiadomo, jak druga strona, . zareaguje. Cieszę się, że nie powiedziałeś: „och, jaka szkoda” czy czegoś w tym rodzaju.

— A powinienem? Gratuluję ci dobrego gustu i mam

nadzieję, że wszyscy twoi przyjaciele mają ci tyle samo do zaoferowania.

— Hej, wy — poderwała się Samanta. — Rozmawiacie o mnie za moimi plecami.

— Nie mówimy nic złego — uśmiechnęła się Mike. — Same komplementy.

Sam wstała, przeciągnęła się jak kot i podeszła do nas. — Wygląda nieźle. Mogę dostać łyżek? — zapytała.

— Wypij wszystko. Tobie też nalać, Mike?

— Poproszę. Jeszcze jedna butelka powinna być w lodówce. Co prawda nie powinno się schładzać czerwonego wina, ale teraz będzie smakowało znakomicie.

Zeskoczyłem z fotela i podszedłem do lodówki, mieszczącej się w jednym z bocznych pojemników pod daszeniem. Gdy stałem nachylony nad nią, „poczułem, jak jacht zmienia kierunek i przyspiesza.

---Zabawa skończona? — spytałem, kiedy zobaczyłem obie kobiety przy sterze.

— Nie całkiem, pomyślałam sobie tylko, że lepiej będzie, jak powoli zabierzemy się do domu. Dość długo byliśmy na słońcu, co nawet z olejkiem ochronnym nie wydaje się bezpieczne. Poza tym chciałyśmy się wykapać i wziąć prysznic, jesteśmy całe spocone.

— Masz jakieś plany na dzisiaj? — zapytała Samanta.

— Pytanie w sam raz na sobotnie popołudnie — odparła groźnie Mike — ale tak się składa, że nie mam.

— Chciałabym, żebyś zobaczyła widok z mieszkania Johnny'ego, a po drugie, czas najwyższy, żebyś podpisała z nim kontrakt jako modelka — zażartowała Sam.

— Nie ma sprawy. Jak wrócimy, wyciągniemy łódkę na brzeg i popływamy trochę. Potem zrobię wam moją ulubioną Margaritę. Jak wam się podoba?

— Bardzo — powiedziałem. — A kiedy skończymy, moglibyśmy wpaść do mnie i przyrządzić coś na kolację. Zgodziły się. Obie były jeszcze nago, więc nie mogłem

przegapić takiej okazji. Dałem nura do kabiny, wyciągnąłem stamtąd nikonosa i poprosiłem Mike, by poszła na mostek i przyspieszyła.

Dała całą naprzód i praktycznie wyskoczyliśmy z wody, bryzgając pianą na obie strony. Ręką dałem znak Sam, żeby stanęła obok Mike. Posłuchała mnie i objęła przyjaciółkę. Zaparłem się mocno o reling i zacząłem robić zdjęcia.

Wyglądały cudownie z rozwianymi włosami. Loki Samanty płynęły prawie prostopadle na wietrze. Mike odwróciła się lekko i ramiona Sam znalazły się na jej brzuchu. Najwyraźniej Sam miała jeszcze ochotę na figle, bo zaraz zaczęła pieścić piersi Mike, całując je od czasu do czasu. Mike puściła ster i gestem wskazywała przyjaciółce, co ta powinna robić. Przestały, gdy zbliżyliśmy się do brzegu.

Mike zwolniła i gestem przywołała mnie do steru.

— Trzymaj się między tymi bojami: zielona z prawej, a czerwona z lewej. Potem podejdź do białej i pomarańczowej, ale nie za blisko. Tam jest mielizna — z tymi słowy zeszła pod pokład, by się ubrać.

Dotarliśmy spokojnie do zatoczki, a wtedy Mike przejęła ode mnie ster i zręcznie wprowadziła jacht między dwa pale, sterczące z wody. Wyłączyła silnik i sięgnęła pod konsolę, gdzie nacisnęła niewidoczny guzik. Łódź przestała się kołysać, wynurzając się lekko z wody.

Zauważyła malujące się na mojej twarzy zaskoczenie i wyjaśniła:

— Działa na takiej samej zasadzie, jak garaż otwierany na podczerwień. Sygnał z nadajnika włącza wyciąg i tyle. A teraz zabierajcie nasze rzeczy, zanim zostawię was tu jak na bezludnej wyspie.

Postąpiliśmy zgodnie z jej instrukcją i po chwili znaleźliśmy się na brzegu. Mike przesunęła dźwigienkę znajdującą się wewnątrz jednego z pali, a wtedy łódka znalazła się zupełnie ponad wodą.

— No to jak? Idziemy popływać?

Sobota, 29 kwietnia, godzina 16.00

Po miękkim trawniku doszliśmy do osłoniętego gigantyczną moskitierą basenu, który na oko miał ze sto metrów kwadratowych. Obok niego znajdował się mniejszy, okrągły, z podgrzewaną wodą, w którym, jak wyjaśniła Mike, dziesięć osób naraz mogło zażywać rozkoszy podwodnego masażu. Obecność olbrzymiej moskitiery tłumaczyły rzesze natrętnych komarów, przylatujących co wieczór stadami znad moczarów.

Mike uśmiechnęła się porozumiewawczo, a Sam natychmiast zdjęła namiastkę swego bikini. Obie dały nura do wody i popłynęły na drugą stronę, a ja zastanawiałem się, co mam robić.

— Chodź do nas, John — zawołała roześmiana Mike. — Zdarzało nam się widywać rozebranych mężczyzn, nawet z erekcją, jeżeli cię to interesuje...

— Nie daj się prosić — zawtórowała Samanta. — Nie pogryziemy cię, a jeżeli nawet, zobaczysz, że nie będzie bolało. Obiecuję.

Zabrzmiało to jak wyzwanie, więc zrzuciłem szorty razem z kąpielówkami i szybko przyłączyłem się do nich.

Prawdę mówiąc, Mike miała rację co do stanu, w jakim znajdował się mój członek, lecz zimna woda w mgnieniu oka rozwiązała mój problem.

— Obiecałam wam Margaritę, prawda? — przypomniała sobie Mike.

Wyszła z basenu i przyrządzając napój powiedziała, że smakuje lepiej w podgrzewanej wodzie, więc wraz z Sam przeszliśmy do okrągłej baseno-wanny. Po chłodzie dużego basenu tutaj woda wydała mi się prawie gorąca. Mike usiadła na ławeczce naprzeciw Sam i przez chwilę żadne z nas nie wypowiedziało ani słowa, delektując się cierpkim napojem.

— Jestem wystarczająco pijana, by się przyznać, że po takim dniu nie mam apetytu na żadne z was — zachichotała Samanta.

— Przykro mi — powiedziała Mike. — Chyba będziemy musieli z Johnem jakoś temu zaradzić. Co ty na to? — Jak najbardziej... — wybełkotała Sam.

Mike przysunęła się do niej i objęła jedną ręką, zaś drugą wsunęła między nogi. Samanta usadowiła się wygodniej wysuwając biodra do przodu w oczekiwaniu kolejnej dawki rozkoszy.

— Czy cię trzeba do wszystkiego osobno zapraszać? — zapytała Mike. — Pomóż mi. Zmieścimy się oboje. Ja też wypilem już na tyle, by pomyśleć „a co mi tam” i dołączyć do nich. Mike miała rację, miejsca było dosyć dla nas obojga.

Po chwili Samanta zaczęła poruszać biodrami w rytm, który nadawaliśmy z Mike. Odrzuciła głowę do tyłu, opierając ją o krawędź basenu i oddychała gwałtownie, zbliżając się do chwili, od której nie ma odwrotu. Potem krzyknęła urywanym głosem i wyprostowała się, podtrzymywana przez nas na bulgocącej powierzchni wody.

Gdy doszła do siebie, wyciągnęliśmy ją z wody i położyli na brzegu, potem całą trójką wzięliśmy prysznic, stopniowo wyłączając ciepłą wodę.

Mike weszła na chwilę do domu, a Sam postanowiła, że obie pojedą do mnie samochodem Mike, ja zaś miałem jechać swoim autem i wstąpić po drodze do sklepu alkoholowego po tequilę.

— Nie masz nic przeciwko temu, że jestem z nią tak blisko? — zapytała cicho Sam. — Później ci to wynagrodzę.

— Ależ skąd. Nie pamiętasz, jak jej pomagałem?

— Chciałam się tylko upewnić.

— Wiedziałaś, że jest lesbijką, prawda?

— Tak, ale parę razy wspomniała, że nie ma nic przeciwko temu, by od czasu do czasu pomóc jakiejś parze. Nie jest więc wykluczone, że nie będzie ci dane spędzić spokojnego wieczora.

— To ma być obietnica, czy groźba? — zapytałem niewinnie.

— Poczekaj, zobaczysz. — Uśmiechnęła się z zagadkowymi ognikami w oczach.

W tym momencie Mike wyszła z domu.

— Sprawdziłam twój numer w książce telefonicznej i zapisałam sobie. Chyba nie masz nic przeciwko temu, co?

Wytarliśmy się do sucha, a gdy ja naciągałem na siebie szorty, Sam ubrała trochę przydługi podkoszulek, Mike zaś wykopała z szafy coś, co po chwili okazało się różową togą z głębokim dekoltem i wycięciami sięgającymi bioder.

Na koniec przepasała się elastyczną szarfą.

Samanta schowała kostium do torby, a Mike zawiesiła swój na leżaku obok basenu.

— Aż ciarki mnie przechodzą na myśl, że mogłoby się wam coś stać w takich strojach — powiedziałem.

— Nie martw się, wiesz, jak by o nas zadbali w szpitalu? — odparła Mike.

— Racja — przyznała Sam. — Poza tym rozruszamy trochę to stado geriatryków, które mieszka koło ciebie.

Z tymi słowy, trzymając się za ręce, jak grzeczne uczennice, poszły do garażu, gdzie Mike wskazała palcem na swój kabriolet marki Alfa Romeo. Umyślnie podwijając wysoko spódnicę wsiadły do środka i Mike ruszyła ostro, wyrzucając żwir spod opon.

Schowałem do samochodu cały sprzęt i zastanawiałem się, co mnie jeszcze dziś czeka. Biorąc jednak pod uwagę to, co zdarzyło się do tej pory, muszę przyznać, że czekałem z niecierpliwością.

Zgodnie z umową wstąpiłem po drodze po tequilę, więc nim dotarłem do drzwi swego mieszkania, byłem już solidnie objuczony. Ledwo wyciągnąłem rękę w stronę klamki, drzwi otwarły się na oścież i cztery dłonie wciągnęły mnie do środka.

Obie dziewczyny, zupełnie nagie, zabrały ode mnie

przyniesione rzeczy i natychmiast zaczęły mnie rozbierać. Sam co jakiś czas całowała mnie po całym ciele.

— Może byśmy tak weszli do środka? — zaproponowałem.

— Nie, jeżeli będziesz się tak stawiał — powiedziała Sam. — Po prostu wydawało nam się, że po całym dzisiejszym dniu jesteś trochę niedopieszczony i postanowiłyśmy nadrobić zaległości.

Potem dodała:

— Mike, przygotuj Margaritę, a ja zajmę się naszym bohaterem.

— Zaraz przyjdę — odparła Mike, zabierając rzeczy do kuchni.

Samanta zaprowadziła mnie do bawialni i położyła na dywanie. Potem uklękła na mnie i uśmiechając się zaczęła się mną „zajmować”. Byłem trochę zakłopotany obecnością jeszcze jednej kobiety w domu, ale po chwili zapomniałem o wszystkim.

Sobota, 29 kwietnia, godzina 18.15

Gdy wreszcie odzyskałem zmysły, siedziały obok siebie jak dwie z trzech „mądrych małpek”, lecz po wyrazie ich twarzy domyśliłem się, że coś knują. Usiadłem i napiłem się trochę Margarity.

— Teraz moja kolej — powiedziała Mike. — Najpierw Sam w basenie, teraz ty, więc wypada teraz na mnie.

— 'Nie mam pytań — zgodziła się Samanta.

Nie byłem całkiem pewien, czego ode mnie oczekiwała, biorąc pod uwagę jej homoseksualne skłonności, czekałem więc na jakieś wskazówki.

— Chodźcie — powiedziała Sam, biorąc Mike za rękę. — W sypialni będzie nam wygodniej. Johnny, nie ociągaj się, chyba, że wolisz zostać z boku.

Wstałem i poszedłem za nimi okrężną drogą przez

kuchnię, skąd zabrałem następne porcje koktajlu. Gdy wszedłem do sypialni, Sam ściągała z łóżka kołdrę. Mike poszła do łazienki.

— Sam, co ja mam właściwie robić? Mike powiedziała przecież, że jest lesbijką.

— Myślałam, że ci wszystko wyjaśniłam.

— Tak, ale czuję się trochę dziwnie.

— Posłuchaj, jej po prostu chodzi o to, że woli dziewczyny, ale sama mi mówiła, że nie odmówi zabawy w trójkę. Ona jest po prostu moją odwrotnością: nie chce się na stałe wiązać z żadnym mężczyzną, choć od czasu do czasu miewa jakiegoś chłopaka.

Wejście Mike przerwało naszą rozmowę. Choć nadal nie byłem pewien, co mam robić, położyłem się z nimi dwoma na łóżku i czekałem, co nastąpi.

Samanta zaczęła całować rękę Mike, przesuwając wolną swoją dłoń w kierunku jej krocza. Mike przyciągnęła mą głowę do swej piersi i prawie wepchnęła mi do ust nabrzmiały sutek.

Nie trzeba mi było dwa razy tłumaczyć i zabrałem się do dzieła, zapominając, że jestem w łóżku z lesbijką. Sam odnalazła moją dłoń wędrującą po ciele Mike i włożyła ją między jej nogi. Wtedy zauważyłem, że moja obecność bynajmniej nie wpływa na nią deprymująco. Dzięki naszym pieszczotom ciało Mike wyprężyło się i wygięło w łuk, oparte jedynie na głowie i pośladkach. Nagle bez ostrzeżenia dziewczyna westchnęła głośno i opadła na plecy.

— Było cudownie — wyszeptła. — Cudownie... John, weźmiesz mnie?

— Jesteś pewna? — nie mogłem powstrzymać pytania.

— Tak, zapomnij o tym, co mówiłam, i weź mnie. Sam jest już zmęczona.

Zsunąłem się na krawędź łóżka i ułożyłem między jej rozchylonymi nogami, a Sam zajęła moje poprzednie miejsce.

Sobota, 29 kwietnia, godzina 1930

Nagle wydało mi się, że słyszę krzyk Mike, ale po chwili zorientowałem się, że nie jest to ludzki głos, poza tym Mike leżała cicho między mną i Sam, masującymi lekko jej ciało.

— Co to jest, do cholery? — zapytała Mike podnosząc się z łóżka.

— Wygląda na policję. Chcesz zobaczyć?

— Chodźmy — zaproponowała Samanta podbiegając do drzwi balkonowych. — Nie widzę stąd. Czy możemy wyjść na zewnątrz w takich strojach?

— Myślę, że tak. Zasłona nie przepuszcza żadnego światła z pokoju, więc nikt z tak wysoka nie zauważy, że jesteśmy nago.

We trójkę wyszliśmy na balkon i zobaczyliśmy kilkunastu policjantów, którzy od strony mostu blokowali ulicę.

— Zawsze tak robią, kiedy dowiedzą się, że ktoś odebrał ładunek narkotyków. To miejsce uchodzi za punkt przerzutowy — wyjaśniłem krótko.

— Aha — pokiwała głową zamyślona Sam.

— Coś mi tu nie pasuje — wtrąciła Mike. — Przecież ci wszyscy wyglądają na miejscową policję. Gdyby rzeczywiście chodziło o narkotyki, dookoła aż roiłoby się od tajniaków.

— Masz rację — przyznałem.

— I tak przeczytamy o tym jutro w gazetach — zakończyła Samanta, wracając do mieszkania. — Czy mi się wydawało, czy ktoś wspominał tu coś o pizzy?

Mike i ja poszliśmy w ślad za nią. Sam miała rację, po tak zajmującym dniu należało coś zjeść. Podniosłem słuchawkę i wykręciłem numer swej ulubionej pizzerii.

— Kto co zamawia?

— Dla mnie bez oliwek, jak zwykle — powiedziała Sam.

— Dla mnie tak samo — zawtórowała jej Mike.

Złożyłem zamówienie i zaproponowałem wszystkim po szklaneczce zimnego, ciemnego piwa. Z początku Mike miała wątpliwości, czy piwo jest odpowiednim napojem do pizzy, lecz po chwili perswazji z naszej strony zgodziła się.

Samanta włożyła na siebie podkoszulek, a ja dałem jej trochę pieniędzy, by zapłaciła gońcowi, kiedy przyniesie pizzę.

— Będzie miał o czym myśleć przez cały wieczór po tym, jak mnie zobaczy w takim stroju — roześmiała się Sam. W kuchni wyciągnąłem trzy butelki z ostatniej skrzynki niemieckiego piwa i nalewałem właśnie do szklanek, gdy zadzwonił dzwonek domofonu. Wpuściłem gońca do budynku i niosąc piwo do pokoju zauważyłem, jak Sam naciąga sobie podkoszulek.

Gdy czekaliśmy na nią, z korytarza dobiegł nas, stłumiony wybuch śmiechu.

— Co się stało? — spytaliśmy równocześnie z Mike. Sam z trudnością wymamrotała:

— Chwileczkę. Pokażę wam, tak chyba będzie lepiej. Weszła do pokoju, położyła pizzę na stole i zaczęła:

— Posłuchajcie: przychodzi goniec, nie więcej niż siedemnaście lat, i daje mu pieniądze. Wydaje mi resztę i kładzie na pudełku z pizzą. Chcę mu dać napiwek, ale kiedy wybieram z kupki pieniądze uważając, żeby nie spadły, właśnie wtedy jak na złość upuszczam je wszystkie na podłogę — przerwała i zademonstrowała, jak. Banknoty zachowywały się dokładnie tak, jak powinny, lądując o jakieś pół metra za nią. — Ja się odwracam, pochylam i

Nachylając się, uniosła podkoszulek do góry i naszym oczom ukazał się widok jej nagich pośladków, a nawet czegoś więcej. Sam starannie goliła sobie włosy między nogami, więc wyjrzała ku nam także jej nabrzmiała duma kobiety.

— Kiedy się odwróciłam i podałam mii banknot, on powiedział, że dziękuje za napiwek, bo to, co zobaczył,

zupełnie mu wystarczy. Potem pobiegł do windy i tyle go widziałam. Wyobraźcie sobie — lepsze niż napiwek. Gdy wszyscy przestaliśmy się śmiać, zabraliśmy się skwapliwie do pożerania pizzy. Przynajmniej przez pięć minut nie padło ani jedno słowo — czas spędzony na słońcu, drinki i seks sprawiły, że zgłodnieliśmy bardziej, niż nam się wydawało.

Po chwili Samanta przypomniała sobie, dlaczego właściwie przyszliśmy do mnie, poszła do pokoju, którego używałem jako biuro, i przyniosła stamtąd kopię standartowej umowy z modelką, nie zapominając o swej pieczęci notariusza. Zrobiła miejsce na stole, wyjaśniła zasady kontraktu i po podpisaniu go przez Mike, przybiła pieczętę. — A niech to — wykrzyknęła nagle Sam. — Zapomniałam, że zostawiłam samochód w garażu na dole. Jeszcze się przyczepi któryś z twoich starsuszków. Założę się, że o tej porze wszystkie miejsca dla gości są już pełne i będę musiała szukać po ulicy.

Poszła do sypialni, znalazła jakieś majtki, które założyła pod to, co miała na sobie, i wyszła, zostawiając mnie sam na sam z Mike. Wypiliśmy jeszcze po jednym piwie, dzieląc się wrażeniami z dzisiejszego dnia, gdy zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę.

— Czy zastałem panią Warren? - zapytał jakiś bezpłciowy głos.

Odparłem, że tak, podałem słuchawkę Mike i odniosłem puste butelki do kuchni. Po chwili przyszła Mike.

— Jutro z samego rana czekają na mnie pilna robota, więc nie powinniśmy tracić czasu. — powiedziała. Trzymając się za rękę wróciliśmy na dywan do gościnnego pokoju i Mike położyła mi głowę na nogach. Za moment nastąpiła normalna reakcja, a po chwili Mike zaczęła całować mego członka. Zdziwiłem się, że zaczyna coś takiego sama, bez Samanty, ale wkrótce zapomniałem o wszystkim i skupiłem się na doznawaniu przyjemności. W takiej pozycji zastała nas Samanta.

— Hej, a wy, co robicie? Ładnie to tak? Beze mnie? Mogliście zaczekać, przecież wyszłam tylko na chwilę, no może z dziesięć minut. Musiałam zaparkować prawie pod samą przystanią.

Czym prędzej rozebrała się, położyła na podłodze i wtuliła usta między nogi Mike. Nigdy nie byłem zbyt dobry z matematyki, ale w ciągu nadchodzących godzin nie było chyba żadnej kombinacji, której byśmy we trójkę nie wypróbowali. W pewnej chwili Sam wprowadziła mnie do wnętrza Mike, której biodra wciąż się ruszały. Jej mięśnie wewnętrzne pracowały z taką sprawnością, że czułem, jak na przemian połyka mnie i wypycha z siebie. Co jakiś czas, gdy domyślała się, że o mało nie osiągam orgazmu, chwytala mnie mocno i nie puszczała przez chwilę, a kiedy napięcie opadało, znów przyspieszała.

Wydaje mi się, że skończyliśmy około drugiej po północy, kiedy wszyscy troje dosłownie padliśmy ze zmęczenia po ostatniej próbie.

Jakimś sposobem Mike nastawiła radio-budzik na szóstą trzydzieści, więc kiedy usłyszeliśmy ryk muzyki, poderwaliśmy się na równe nogi. Mike przeprosiła nas za tak wczesną pobudkę i powiedziała, że musi iść. Ubrała się szybko, pocałowała nas na pożegnanie i podziękowała za tak wspaniale spędzoną noc. Dodała, że nie ma nic przeciwko powtórce i poprosiła, żebym dał jej znać, kiedy zdjęcia będą gotowe.

Potem wyśliznęła się z pokoju. Słyszałem jeszcze, jak zamyka drzwi wejściowe i jak trzaskają za nią drzwi windy. Nie miałem wtedy pojęcia, że po raz ostatni widzieliśmy ją żywą.

3

Niedziela, 30 kwietnia, godzina 8.00

Wstaliśmy z Sam trochę później niż zwykle i bardzo leniwie rozpoczęliśmy dzień. Zjedliśmy usmażone przeze mnie dwa omlety, popijając sokiem ze świeżych pomarańczy i resztką szmpana, który zawieruszył się gdzieś w lodówce. Potem wyszliśmy na balkon, skąd rozciągał się doskonały widok na zatokę. O tej porze dnia niedzielni żeglarze przygotowywali swój bajecznie kolorowy sprzęt do wyruszenia w morze.

Samanta zaproponowała, byśmy oboje wzięli prysznic i odświeżyli się po obowiązkowej dawce porannej miłości. Był to dobry pomysł, aczkolwiek kąpiel w towarzystwie kobiety prowadziła zwykle do kolejnej porcji miłości, co z kolei przedłużało czas trwania kąpieli. Wreszcie Sam oznajmiła, że musi już iść, bo jest z kimś umówiona na jedenastą, a dochodziła już dziesiąta. Nie omieszkała przy tym zaznaczyć, że może jej nie być aż do wieczora. Nie powiem, żeby mnie to szczególnie zmartwiło. Po szalonym dniu i równie szalonej nocy, perspektywa spędzenia popołudnia w samotności wydawała się pociągająca. Odprowadziłem Sam do drzwi i pocałowałem na pożegnanie, jednak ze znacznie mniejszą dawką namiętno-

ści niż zwykle. Nic w tym dziwnego — przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, sporo jej z nas uszło. Na koniec poprosiłem ją, by zaniósła kolorowe filmy z naszej sobotniej eskapady do wywołania w laboratorium, z którego usług zwykle korzystałem. Napisałem na nich, że chciałbym je odebrać we wtorek rano. Sam obiecała spełnić moją prośbę i weszła do windy, która dziwnym trafem znajdowała się na moim piętrze.

Przez jakiś czas trudno mi się było na czymkolwiek skoncentrować, wreszcie postanowiłem pójść do ciemni i zająć się czymś pożytecznym. Przygotowałem wanienkę świeżego wywoływacza i zacząłem obrabiać czarno-białe filmy, które mi zostały.

Każde ujęcie studiowałem przez lupę jak jubiler, oceniający wartość drogich kamieni. To, co zobaczyłem, wprawiło mnie w doskonały nastrój. Zdjęcia rzeczywiście były znakomite: miałem kilka bardzo dobrych studiów twarzy i kilkanaście aktów, nie odsłaniających zbyt wiele. Znalazły się też i takie, których poza naszą trójką nikt nie powinien nigdy zobaczyć. Jednak chyba największą wartość artystyczną miały zdjęcia z mostku: dwie nagie kobiety z rozwianymi włosami, na tle zamglonych brzegów zatoki. Można było się domyślić, że czują do siebie nieodpartą sympatię.

Po kilku godzinach pracy poczułem głód i przypomniałem sobie, że poza omletem nie miałem tego dnia nic w ustach. Ponieważ nie znalazłem w domu nic bardziej konkretnego, zrobiłem sobie dietetyczną sałatkę z owoców i popiłem chłodzonym piwem. Samanta pochwaliliby mnie za dbałość o linię. -

Późnym popołudniem ochłodziło się na tyle, że mogłem -wyjść na balkon i przyglądać się wszelkiej maści jachtom i łodziom. Nie myśląc o niczym szczególnym, nagle zdałem sobie sprawę, że Mike bardzo precyzyjnie ustawiała współrzędne autopilota. Dlaczego? Przecież miała tylko opalać się i pozować do zdjęć.

Miejsce, które nam pokazała, nazywała swoją plażą, ale czy naprawdę trzeba było tak wybierać, żeby opalać się nago?

Z sypialni przyniosłem zdjęcie, na którym dokładnie widać było odczyty urządzeń pomiarowych autopilota. Miałem rację — ustawienie z dokładnością do dziesiątej części po przecinku, cokolwiek by to miało oznaczać. Niestety, nie znałem się zupełnie na nawigacji.

Powoli uformował mi się w myśli obraz Mike — pięknej, wolnej kobiety, o niezwykle ponętym ciele, nie mającej żadnych zahamowań w życiu seksualnym. Samanta była wolna na swój sposób, lecz tylko w towarzystwie osób, które dobrze znała. Nasunęło mi się na myśl kolejne pytanie: dlaczego czuła się tak swobodnie z kobietą, którą widziała przedtem tylko raz, w teatrze? Opowiadała mi o swoim życiu erotycznym, o pierwszych doświadczeniach z guwernantką, kiedy zmarł jej dziadek, o swych kobietach-kochankach, nim zdecydowała, że chłopcy też są w porządku. Nadal miewała jednak osobliwe przyzwyczajenia, z których nie chciała zrezygnować.

Przekonany, że spędziłem dzień i noc w towarzystwie bardzo dziwnych pań, z powrotem ułożyłem zdjęcia w porządku chronologicznym. Zorientowawszy się, że dochodzi jedenasta, wziąłem szybki prysznic i padłem na niezaścielone łóżko. Zasnąłem natychmiast, lecz niedługo potem obudził mnie telefon Sam, że Mike zniknęła.

W chwilę później do mieszkania weszła Sam. Nic nie mówiąc rozebrała się i położyła obok mnie na łóżku.

— Czy mogę? — zapytała wreszcie.

— Przecież wiesz.

Przez chwilę rozmawialiśmy o dniu, który spędziła w szkole, potem straciła jakby zainteresowanie tematem i powiedziała zachęcająco:

— Mam dla ciebie niespodziankę.

Senność szybko ustąpiła pod naporem jej pieszczot, po chwili byłem nawet zdolny je odwzajemnić. .Gdy oboje

byliśmy już bardzo bliscy orgazmu, Sam rozłożyła pod swymi biodrami niebieską, dziecinną pieluszkę i wskazując gestem na stolik, zapytała:

— Widzisz tę tubkę?

— Tak.

Poznałem od razu, że jest to żel osłabiający wrażliwość ciała na dotyk.

— Weź trochę tego na palec. Nie, więcej — komenderowała.

Zrobiłem tak, jak kazała, i spojrzałem na nią.

— Co teraz?

— Posmaruj mego małego przyjaciela. Dobrze, a teraz znowu nabierz tyle samo.

Podciągnęła nogi do piersi i wystawiła w moją stronę swój miękki, nagi skarb.

— Teraz delikatnie posmaruj mnie dookoła... Tak dobrze.

Sięgnęła dłonią pod pośladki i wprowadziła mnie do środka.

— Zaczynij delikatnie i powoli.

Poczułem lekki opór, który zniknął w momencie, gdy zorientowała się, że próbuję w nią wejść, i praktycznie zostałem wciągnięty do środka.

— Wejź całym i nie ruszaj się. Muszę się przyzwyczaić do tego uczucia... Teraz rób, co chcesz, ale nie przestawaj, zanim ci nie powiem.

Miałem bardzo dziwne uczucie, jakby mój członek był ściśnięty u nasady, a dalej rozciągała się próżnia. Ruchy jej bioder na przemian wciągały, to wypychały mnie z tunelu miłości.

— Mocniej, Johnny, mocniej, jeszcze... o taaak, szybciej. Zawsze wydawało mi się, że po użyciu kremu trzeba uważać, lecz ta reguła wydawała się do niej nie stosować. Im mocniej wchodziłem w nią, tym mocniej i szerzej otwierała się na mnie. Nigdy wcześniej nie widziałem, by tak przeżywała miłosne uniesienie.

Tymczasem zorientowałem się, że zbliża się chwila, na którą czekałem, w której stronę były skierowane wszystkie nasze wysiłki. Z każdym drgnieniem ciała Sam drżałem z rozkoszy i ja. Gdy było po wszystkim, przyniosłem z łazienki wilgotny ręcznik i wytarłem nas oboje z miłosnych wydzielin, w których się wzajemnie skapaliśmy.

4

Poniedziałek, 1 maja, godzina 9.00

Pierwszy dzień tygodnia nigdy nie plasował się wysoko na mojej liście przebojów, prawdę mówiąc był na samym jej dole.

Z samego rana zadzwonił telefon. Straż Przybrzeżna wyłowiła z zatoki ciało Mike. Potem zadzwonił drugi — Mimi, siostra Mike, poprosiła mnie i Sam, byśmy przyszli do niej "na noc, więc po dniu wypełnionym bezustannym powtarzaniem: „jak to się mogło stać?", postanowiliśmy zajrzeć do niej.

Mimi poszła z Sam do swojego pokoju, a ja zamieszkałem naprzeciw. Na dole, podczas kolacji, wydawało mi się, że zaraz zasnę, lecz jak tylko dotknąłem głową poduszki, opadło ze mnie zmęczenie. Leżąc na wznak próbowałem sobie wszystko jakoś poukładać.

Po pierwsze, pojawiła się Mimi. Jediną różnicą między nią a jej siostrą były włosy, które u Mike naturalnie się kręciły, a u Mimi opadały swobodnie na ramiona. Mimi wydawała się być znacznie spokojniejsza od siostry, lecz mogło to być spowodowane okolicznościami.

Przerwałem na chwilę rozważania o Mimi i myślami wróciłem do Mike. Czułem, że jestem jej winien choć chwilę wspomnień, bo przecież spędziliśmy z so-

bą nie tylko szalone chwile, lecz także daliśmy sobie wiele czułości.

Było jasne, że starała się z życia wyciągnąć wszystko, co najatrakcyjniejsze, spróbować wszystkiego, co oferowało dreszczyk przygody lub posmak niezwykłości.

Sądziłem, że właśnie ta ostatnia cecha kryła się za jej homoseksualizmem, była przecież dla nas obojga doskonałą kochanką, a cokolwiek robiliśmy razem, przyjmowała z ochotą, by nie rzec z entuzjazmem. Nie przypominała w tym zupełnie znanych mi lesbijek: owszem, lubiły mężczyzn, lecz nie pozwalały im na nic poza przyjacielskim pocałunkiem na dzień dobry.

Potem przypomniałem sobie jej wspaniałe ciało i zupełny brak zahamowań w miłości, co z kolei przywiodło mi na myśl Sam. Tamtego wieczora potrzebowała spokoju i poczucia bezpieczeństwa, jakie mógł jej dać tylko sen w moich ramionach. Gdy jednak znaleźliśmy się u Mimi, Sam wzięła się w garść. Zasnąłem z jej obrazem przed oczyma.

Wtorek, 2 maja, godzina 6.30

Obudziło mnie słońce, gdyż jego promienie dochodziły nie z tej strony co trzeba. Kiedy oprzytomniałem, zdałem sobie sprawę, gdzie i, co najważniejsze, dlaczego, jestem. Szybko wstałem, wziąłem prysznic i chciałem się ogolić, jednak nie znalazłem maszynki. Zrezygnowany wróciłem do pokoju i ubrałem się. Dzienny zarost sprawiał, że czułem się trochę jak detektyw z serialu telewizyjnego.

Ulżyło mi, gdy stwierdziłem, że dziewczyny jeszcze śpią, więc zszedłem do kuchni, czując nieprzepartą ochotę napicia się kawy. Niestety, nie miałem szczęścia: kawa była jeszcze w ziarenkach, a nie chciałem ryzykować włączania młynka, którego hałas mógł obudzić dziewczyny.

Gdy tak stałem, nie wiedząc, co ze sobą począć, w kuchni zjawiała się Mimi. Miała wzburzone włosy, lecz

wyglądała znacznie lepiej niż poprzedniego dnia. Zniknęły sińce spod oczu i wypieki na twarzy od płaczu. Ubrana była w dżinsy i jadowicie różowy swetr, sięgający do pól uda. W sumie sprawiała wrażenie odświeżonej i pogodzonej z losem.

— Cześć, John. Nie sądziłam, że cię tu spotkam o tak wczesnej porze — przywitała mnie.

— Cześć. Dobrze dziś wyglądasz.

— Obudziłam się dość wcześnie, ale nie wstawałam. Próbowałam sobie wszystko przemyśleć i poukładać. Zdałam sobie sprawę, że nie mogę przywrócić jej życia, a ktoś taki jak ona z pewnością nie chciałby, żebym zamartwiała się i robiła sobie wyrzuty. Trzeba się zabrać do pracy, życie czeka.

Gdy tak stała przede mną, bez makijażu, w stroju nastolatki, wybierającej się na dyskotekę, bynajmniej nie sprawiała wrażenia zdolnej do wzięcia życia za rogi. Natychmiast poczułem do niej nieklamana sympatię.

— Naprawdę chciałabym pójść sobie gdzieś, naciągnąć koc na głowę i udawać, że mnie nie ma, ale nie mogę — powiedziała cicho, nalewając sobie soku pomarańczowego i odmierzając porcję kawy do zmielenia. — Mike, odkąd pamiętam, zawsze była moją malutką siostrzyczką, którą musiałam się opiekować. Była młodsza tylko o dwa i pół roku, ale nigdy nie mogłam spuścić jej z oka. Miała prawdziwy dryg do wpadania w kłopoty. Na studiach była tylko o rok niżej ode mnie, ale nawet wtedy musiałam co rusz wyciągać ją z jakichś tarapatów. Wydaje mi się, że jej ostatnia przygoda... — z oczu popłynęły jej łzy. — Do diabła, dlaczego ostatnia? Ja naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, zdążyłam się przyzwyczać.

Osunęła się na taboret i wsparła głowę na łokciach. Podeszedłem do niej i położyłem dłonie na jej plecach, rozmasowując napięte mięśnie. Oparła się o mnie i powiedziała:

— Dziękuję. Ty i Samanta naprawdę bardzo mi po-

możliście. Nie wiem, jak sama bym sobie z tym poradziła, zwłaszcza wczorajszej nocy.

— Zastanawiam się, dlaczego strach zawsze nasila się w nocy — powiedziałem.

— Chyba dziedziczymy to po naszych przodkach. Nocą dzikie bestie wychodziły na żer. Jeżeli zaś nie Udało im się dostać twojego ciała, zabierały się za duszę, przynajmniej odkąd ją wynaleziono. Teraz bestie mogą nas straszyć tylko we śnie.

— I tak naprawdę duszy nie ma? Wymyśliliśmy ją sobie? Nie sądzisz, że Mike być może teraz jest gdzieś w górze i patrzy na nas?

— Mam być szczera?

— Tak — poprosiłem.

— Nie. Myślę, że gdzieś po prostu sobie śpi. I nigdy więcej się nie obudzi.

— Ktoś kiedyś napisał książkę pod tytułem *Wielki sen*, ale nie jestem pewien, czy właśnie to miał na myśli. Myślę, że nie ma nieba ani piekła, nie przesuwamy się też w górę ani w dół łańcucha istnienia, w zależności od tego, jakie życie prowadziliśmy.

— Czyli lepiej chwytajmy, co się da, bo stracimy wszystko, tak?

— Niezupełnie. Ktoś inny powiedział, że tą drogą przechodzimy tylko raz, ale nie odczytałbym tego jako zachęty do pazerności na życie. Po prostu wydaje mi się, że musimy próbować robić wszystko najlepiej jak potrafimy, nie tylko dla siebie, dla wszystkich, z którymi się stykamy.

— Żadnych nagród i kar? — nalegała.

— Z pewnością są takie. Czy nie czujesz się podbudowana na duchu, kiedy wiesz, że coś ci się udało? Nie po to, żeby zadowolić jakiś tam wzorzec, poddany ci kiedyś przez rodziców, ale dlatego, że taka jest kolej rzeczy?

Zastanowiła się przez chwilę. - Czyli w rzeczywistości nie istnieją żadne demony,

które ostrzyłyby sobie zęby na nasze dusze, tylko po prostu cienie odwiecznych bestii, przed którymi musimy się ciągle mieć na baczności, czy dobrze cię rozumiem?

— Prawie. Nie potrafię tylko wytłumaczyć ludzi, którzy wydają się nie mieć sumienia. Może oni nigdy nie cierpią z powodu wyrządzanego przez siebie zła. Ale dla reszty z nas — takie bestie zupełnie wystarczą: wyłają z zakamarków naszych myśli i warczą nieprzyjaźnie, wskazując na to, co złego zrobiliśmy w ciągu dnia.

— Wiesz, ty chyba jesteś dobrym człowiekiem.

— Może tak, może nie, nie wiem. Powiedzmy, że próbuję. Poza tym z sobą samym muszę przebywać zawsze, nie tylko od czasu do czasu, jak z innymi, którzy mnie znają.

— Mam nadzieję, że zostaniesz przy mnie — powiedziała. — Będę się czuła pewniej. Chciałabym wierzyć, że Mike jest teraz szczęśliwa, choć trudno mi sobie wyobrazić, żeby swoim życiem zasłużyła na harfę i skrzydła. Bodaj jedyną rzeczą, co do której zgadzała się z ojcem, była ta łódź. Należy do niego, ale przez cały rok praktycznie tylko ona się nią zajmowała: dokupiła specjalne wyposażenie i naprawdę zaczęła się uczyć nawigacji. Nie wiem, co teraz ojciec postanowi, skoro najwidoczniej zginęła przez tę przeklętą łódź — przerwała na chwilę. — Aha — poderwała się znowu. — Muszę przekreślić do starych, do Australii. Kiedy dostałam wiadomość, że zginęła, próbowałam się z nimi skontaktować, ale byli gdzieś na wyprawie. W bibliotece, jest plan całej wycieczki, sprawdzę, kiedy mają wrócić. Która godzina?

— Wpół do ósmej.

— Wcześniej wstaliśmy, co?

— To prawda. Czy chciałabyś, żebym był z tobą podczas rozmowy, czy mam zawołać Samantę? — zapytałam.

- Nie, nie budź jej. Chcę być sama, kiedy im po-

wiem, ale jak skończę, chciałabym, żebyś był gdzieś blisko, dobrze?

— Przecież po to tu jestem — uśmiechnąłem się, próbując dodać jej otuchy.

Wyszła z kuchni, a ja zastanawiałem się, czy naprawdę wierzę w to, co jej powiedziałem. Czasami wydaje mi się, że jestem niczym, lecz przychodzą dni, kiedy zdarzy mi się pomyśleć o tym, co powiedziałem pod wpływem chwili, i dochodzę do wniosku, że nie jest aż tak źle.

Gdy zaparzyła się kawa, poszedłem do biblioteki. Mimi nie rozmawiała jeszcze z rodzicami, przynajmniej nie sprawiała takiego wrażenia, kiedy zająrzałem do środka.

Zapukałem cicho.

— Chciałabyś trochę kawy? — zaproponowałem.

— Tak, cały garnuszek. Aha, o mało nie zapomniałam — proszę czarną.

— Zaraz ci przyniosę. Wiesz już, która godzina jest w Australii?

— Dziesiąta trzydzieści w nocy, ale nie wiem, którego dnia. Nigdy nie rozumiałam stref czasowych — przyznała się.

— Przykro mi, ja też się na tym nie znam. Czy ma to jakieś znaczenie?

— Chyba nie. Jest na tyle późno, że powinni już wrócić, bez względu na to, gdzie byli.

— Zaraz przyniosę ci kawę.

Już z korytarza usłyszałem, że próbuje połączyć się z małym hotelem, w którym zatrzymali się jej rodzice. Wróciłem do kuchni, przyniosłem swoją kawę i postawiłem obie na stoliku w korytarzu — na tyle blisko, by usłyszeć wezwanie, i na tyle daleko, by nie podsłuchiwać rozmowy. Podświadomie każdy podnosi głos rozmawiając z kimś z drugiej strony świata.

Niekiedy mówiła na tyle wyraźnie, że mogłem rozróżnić pojedyncze słowa, innym razem wydawało mi się, że skończyła rozmawiać. Jednak z ogólnego tonu rozmowy

domyślałem się, że sprawy nie mają się zbyt pomyślnie. Ale kto mógłby przypuszczać inaczej, skoro opowiadała rodzicom o śmierci dziecka.

Odczekałem chwilę i wsadziłem głowę przez uchylone drzwi. Ciałem Mimi, leżącym na stole, wstrząsało łkanie. Podeszedłem do niej i uklękawszy obok krzesła objąłem ją. W takiej pozycji pozostaliśmy do czasu, aż się uspokoiła. Wtedy Samanta weszła do pokoju ze swoim kubkiem kawy.

— No ładnie, dzięki... O cholera, co się stało? — dopiero po chwili zorientowała się w sytuacji.

Mimi przestała płakać i odwróciła się ku nam.

— Powiedziałam im, a oni nie mogą przyjechać — wyrzuciła z siebie. — Matka pośliznęła się wysiadając z range rovera i złamała nogę, dość poważnie. Muszą ją zawieźć do szpitala w jakimś większym mieście, gdzie pewnie zostanie przynajmniej przez kilka dni. Zanim dotrą na lotnisko, a potem tutaj, minie tydzień, a może i dziesięć dni. Powiedzieli więc, żeby na nich nie czekać — spojrzała na nas. — Jakiś czas temu wszyscy zgodziliśmy się, żeby nasze ciała zostały spalone. Ojciec zaproponował, żeby rozrzucić jej popioły nad zatoką. Zostaniecie ze mną? Nie jestem pewna, czy wiem, co należy zrobić.

Razem z Sam powiedzieliśmy, że może na nas w każdej chwili liczyć.

Gdy Sam wyszła, żeby się ubrać, Mimi podeszła do wiszącego na ścianie obrazu i zdjęła go, odsłaniając sejf.

Otworzyła, przeglądnęła szybko jakiś stos papierów i wyciągnęła jeden z nich.

— Zgoda na kremację z dowodem opłaty kosztów. Ojciec wszystko już dawno opłacił, żebyśmy się nie musieli martwić o papierkową robotę, kiedy któreś z nas -umrze.

Zeszliśmy potem do kuchni, gdzie dopijając kawy, czekaliśmy na Sam. Gdy wróciła, wspólnie doszliśmy do wniosku, że jest jeszcze za wcześnie na załatwianie czego-

kolwiek i przede wszystkim należałoby coś zjeść. Samanta zaproponowała „Kissin Cuzzins”, twierdząc, że kiedyś jadła tam doskonale śniadanie.

Posileni jajecznicą na szynce i kanapkami, ruszyliśmy w drogę do krematorium. Okazało się, że z szefem całego zakładu, Tomem Abramsem, niejednokrotnie rozmawialiśmy na różne tematy w hiszpańskiej restauracji „Columbia” na przystani St Armands. Przed naszym przyjazdem telefonował do Straży Przybrzeżnej, która kazała mu się skontaktować z policją. Ci z kolei powiedzieli mu, że próbowali się dodzwonić do Mimi w sprawie pozwolenia na sekcję zwłok. Nie musieli tego robić, bowiem zgodnie z prawem w każdym przypadku „gwałtownej śmierci” ciało musiało być poddane sekcji.

Mimi powiedziała, że zjawi się w biurze koronera i podpisze wszystkie papiery, lecz oficer dyżurny poinformował ją, że nie jest to konieczne. Była to formalność, więc mogła podpisać papiery, kiedy tylko chciała — chodziło po prostu o to, czy nie zgłasza sprzeciwu ze względów religijnych.

Powiedziała, że takowe nie istnieją i że bardzo chciałyby znać wyniki sekcji. Sierżant obiecał, że po południu wszystko będzie wiadomo.

Potem uzgodniła z krematorium czas i sposób zabrania ciała, Abrams zaś ze swej strony obiecał jej, że odbierze kopię raportu koronera i podrzuci ją Mimi, chyba że na przeszkodzie staną jakieś przepisy.

Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia. W pozostałych sprawach wystarczyło skontaktować się z prawnikiem, obsługującym rodzinę.

5

Wtorek, 2 maja, godzina 11.00

Gdy zbliżaliśmy się do domu Mike, już z dala zauważyliśmy zaparkowanego pod nim starego volkswagena garbusa, obok którego stała szczupła blondynka, z fryzurą wymodelowaną chyba przez kosiarkę do trawy.

— To Pam, na śmierć o niej zapomniałam. A niech to szlag — wykrzyknęła Mimi.

— Pam? — zapytała Samanta.

— Pam Compton — kochanka Mike w pełnym wymiarze czasu — oznajmiła z wyraźnym niesmakiem Mimi, patrząc na dziwną postać wspartą o zajeżdżone auto.

Nie było czasu na dalsze pytania" Gdy Samanta zatrzymała się koło volkswagena, rozpętało się prawdziwe piekło.

— Co ty sobie wyobrażasz? Mike nie żyje, a ja dowiaduję się o tym z gazet? Sparaliżowało cię, czy co? Nie mogłaś nawet zadzwonić, ty mała kurwo spod ulicznej latarni?

Nie mogę powiedzieć, by swym pierwszym odezwaniem się była kochanka Mike zaskarbiła sobie moją szczególną sympatię. Nie chodziło nawet o wyzwiska, lecz o sam fakt odnoszenia się w taki sposób do siostry zmarłej.

Wszystko, co zaszło tego ranka, sprawiło, że czułem się odpowiedzial-

ny za Mimi, jak się jednak okazało, potrafiła poradzić sobie beze mnie.

— Zamknij swoją brudną mordę, ty krowo. Nie mam zamiaru ciebie wysłuchiwać. Tak, Mike nie żyje. Co między innymi oznacza, że nie będę nigdy więcej narażona na twoje towarzystwo. Jeżeli chociaż przez chwilę potrafisz naśladować zachowanie człowieka, możesz pójść z nami i wszystko ci wyjaśnimy, a jak nie — zabieraj dupę w troki i spływaj stąd. Więc jak?

Wybuch dotąd spokojnej i delikatnej Mimi sprawił, że wszyscy rozdziawiliśmy usta ze zdziwienia.

— Mówię poważnie, Pam. Albo będziesz się zachowywać normalnie, albo wynocha.

Nistety, chwilą przerwy dała czas blondynce na obmyślenie odpowiedzi.

— Ty zarozumiała dziwko, ty...

Mimi jeszcze raz nas zaskoczyła. Zamachnęła się pięścią, lecz w trakcie zadawania ciosu zmieniła zamiar, otworzyła dłoń i z całej siły uderzyła Pam w twarz.

— Ostrzegałam cię, do cholery — powtórzyła, stojąc w rozkroku z rękami na biodrach — istna furia. — Uspokój się. Wiem, ile znaczyła dla ciebie Mike, i nie chciałabym cię stąd wyrzucać, ale przez ostatnie dwa dni dużo przeżyłam i mam już dość. Nie zamierzam znosić niczyich grymasów. -

— W porządku — powiedziała Pam, najwidoczniej ciągle nie mogąc przyjść do siebie po uderzeniu Mimi.— W porządku. Jestem wściekła i może zareagowałam trochę histerycznie, ale zobacz sama, Mimi. Wyobrażasz sobie? Dziś rano biorę gazetę do ręki i czytam, że Mike nie żyje. Co ty byś na moim miejscu zrobiła? Siedziała i czekała, aż ktoś po ciebie przyjedzie?

Ton jej głosu w najmniejszym stopniu nie przywodził na myśl przeprosin, lecz Pam uspokoiła się już wystarczająco, by zrozumieć, że Mimi nie zawaha się odplacić jej z nawiązką za każdą zaczepkę.

— Dobrze — głos Mimi brzmiał spokojniej. Wybuch pomógł jej rozładować napięcie, które nagromadziło się w niej od czasu rozmowy z rodzicami.

— To Samanta Peterson i John Masters — przedstawiła nas, potem wskazała dłonią na Pam. — Pam, Compton. Nie stójmy tak na tym gorącu.

Pam wymamrotała coś, co zwykle mówi się ludziom spotkanym po raz pierwszy. Przyjrzawszy jej się dokładnie stwierdziłem, że była ubrana jak najzwyklejsza w tej okolicy o tej porze roku turystka: w sięgającą do połowy uda spódniczkę, zrobioną ze starych dżinsów, w której zachowano rozporek i rozcięcie w miejscu, gdzie biegł kiedyś oryginalny szew spodni. Do tego. nosiła niebieską bluzkę i dżinsową kurtkę. Czarne, pokryte skomplikowanym haftem rajstopy kontrastowały z pozostałą częścią stroju, łącząc spódnicę z nieco dziwacznymi butami, zrobionymi z innego fragmentu dżinsów.

— Jestem głodna — oznajmiła Mimi. — A wy macie ochotę coś zjeść?

Żadne z nas nie miało zamiaru robić z siebie wyjątku, więc wszyscy poszliśmy do kuchni, gdzie Mimi wyciągnęła na wielki stół całą zawartość lodówki: wędlinę, sery, sałatę, pomidory i cebulę, które w mgnieniu oka przekształciliśmy w kanapki. Przypomni mi się ostatni piknik z Mike. Sam najwyraźniej pomyślała o tym samym, bo uniósłszy brwi znacząco spojrzała na mnie.

Zanieśliśmy jedzenie na zewnątrz i rozsiedliśmy się wygodnie wokół basenu. W barku znalazłem kilka butelek ciemnego piwa. Gdy nalałem każdemu z nas po szklance, Mimi, a później Sam opowiedziały Pam o okolicznościach śmierci Mike.

Z zaskoczeniem obserwowałem łzy spływające po policzkach Pam. Jej sposób bycia bardzo mi przypominał stereotypową feministkę — sam sposób palenia papierosów, siedzenia, czy wreszcie mówienia — był jak wyzwanie, skierowane przede wszystkim do mnie, jedyne sam-

ca w towarzystwie, nie spodziewałem się tedy, że pozwoli sobie na tak szczere okazywanie uczuć.

Mimi, co było do przewidzenia, też rozpląkała się w czasie swej opowieści. Fakt, że znajdowały się w podobnym stanie ducha, nieuchronnie doprowadził do zgody między nimi. W chwilę później objęły się, wypłakując własną niedolę.

Samanta stawała się coraz bardziej niespokojna, w miarę jak opis śmierci Mike zbliżał się do końca, tak że gdy spojrzałem na nią, ruchem głowy wskazała mi dom. Gdy odeszliśmy kawałek od płaczących dziewczyn, Sam powiedziała:

— Wydawało mi się, że lepiej będzie, jak zostawimy je same na jakiś czas. Chodźmy na górę się przebrać w kostiumy kąpielowe, a kiedy wrócimy, może będą chciały w jakiś sposób przełamać zły nastrój.

W domu straciliśmy trochę więcej czasu, niż planowaliśmy. Samanta weszła do łazienki, gdy kończyłem korzystać z toalety. Fakt, że oboje byliśmy nadzy, doprowadził, jak zwykle, do parominutowych pieszczot. Kiedy posadziłem ją na szafce obok umywalki, odsunęła się jednak i powiedziała, że nie chce.

— Proszę, Johnny, nie myśl sobie, że się z tobą drażnię. Wiem, że oboje chcielibyśmy teraz być razem, ale naprawdę myślę, że powinniśmy zejść do nich na dół. W tej sytuacji nie powinniśmy.

Ześliznęła się z szafki i stanęła przy mnie,omal nie zaprzeczając swemu wcześniejszemu postanowieniu.

— Wiem, wiem. Nie powinnam tak po tym, co powiedziałam. Jestem w takim samym stanie jak ty, ale wracajmy.

Teraz umyj sobie ręce i pozwól mi zrobić to, z czym tu przyszłam — to rzekłszy usiadła na muszli.

Poszedłem do pokoju i włożyłem kąpielówki. W holu spotkałem Samantę i trzymając się za ręce zeszedliśmy na dół, gdzie zastaliśmy Mimi z Pam, znacznie spokojniejsze. Zobaczyły nas w strojach kąpielowych i zdecydowały, że

w taką pogodę nie mająk zanurzyć się w basenie. Zniknęły za przepierzeniem przebieralni, Samanta zaś stanęła za barkiem i przygotowała nam herbaty z lodem.

W kostiumie kąpielowym Pam wyglądała zupełnie jak młody chłopak: prawie w ogóle nie miała biustu, była wąska w biodrach i dość płaska z tyłu. Jednak doprowadzone do ładu włosy zdradzały kobiecą rękę — krótsze po jednej stronie głowy, dyskretnie podkreślały owal jej twarzy.

Mimi zaskoczyła mnie po raz kolejny-tego dnia. Bardzo pełne ciało opinał nieco staroświecki kostium bikini. Poruszała się zgrabnie i lekko, jakby zrzuciwszy ubranie, pozostawiła z nim część swoich kłopotów.

Po tak bogatym we wrażenia dniu cieszyliśmy się mogąc spędzić kilka wolnych od stresu godzin w basenie. W którymś momencie przerzuciliśmy się z mrożonej herbaty na wino, lecz nie spowodowało to zauważalnej zmiany nastroju. Gdy tak siedzieliśmy w zacienionej, płytszej części basenu, nagle odezwał się dzwonek. Mimi wstała i przez domofon kazała gościowi wejść na tyły domu, gdzie znajdował się basen.

Okazało się, że przyszedł Tom Abrams. Przyniósł ze sobą papiery do podpisania dla Mimi. Samanta i ja pełniliśmy funkcję świadków. .Potem Mimi zapytała o wynik sekcji zwłok.

Tom spojrzał na nią przez chwilę.

— Naprawdę chcecie wszystko usłyszeć właśnie tutaj? — upewnił się. — Nie mieli wypisanego raportu, ale koroner przeczytał mi swoje notatki, a ja z kolei zrobiłem swoje.

— Mów, wszyscy jesteśmy ciekawi — powiedziała cicho Mimi.

— No cóż — zaczął, wyciągając z kieszeni kartki papieru. — Wydaje się, że po prostu się utopiła. Nie znaleziono śladów potwierdzających przypuszczenie ataku serca, żadnych śladów narkotyków, po prostu nic. Nie wygląda to na morderstwo — to znaczy: nie znaleziono

żadnych śladów obrażeń.- Na szyi, tuż pod linią włosów, znajdował się okazały siniak, ale mógł jej się przydarzyć na trzy, a minimum dwa dni przed śmiercią. Było także sporo mniejszych siniaków na rękach, lecz nie był to wynik aktu przemocy. W pochwie znaleziono pewną ilość spermy...

Pam zachłysnęła się drinkiem, lecz zdołała stłumić w sobie to, co zapewne chciała w tej chwili powiedzieć.

— ...lecz ze względu na brak jakichkolwiek obrażeń w tej okolicy oraz fakt, że miała założone środki antykoncepcyjne, należy także wykluczyć gwałt. Ostatni stosunek odbyła jakieś dwanaście godzin przed śmiercią. Wyjaśnia to poniekąd obecność sińców na rękach.

Pam pobladła jeszcze bardziej i podeszła do barku, gdzie usiadła, odwrócona do nas plecami. Abrams podziękował za drinka, wymawiając się pilną pracą. Spisał się znakomicie odczytując notatki. W: duchu cieszyłem się, że nie mnie przypadła w udziale ta smutna konieczność.

— Dziękuję. Kamień spadł mi z serca. Z pewnością rodzicom będzie lżej, gdy dowiedzą się, że nie stała się ofiarą morderstwa — powiedziała smutno Mimi. — Wygląda na to, że zafundowała sobie przed śmiercią niezłą zabawę. Tak samo dobry sposób, jak każdy inny.

Na te słowa Pam odwróciła się w naszą stronę i wrzasnęła:

— A to dziwka.

6

Wtorek, 2 maja, godzina 17.30

Gwałtowna reakcja Pam zaskoczyła nas wszystkich. Najwyraźniej opis sekcji zwłok był zbyt szczegółowy, by mogła go znieść kobieta, której, marzyło się być jedyną kochanką Mike. Skłoniła głowę i głośno zlorzeczyła, na przemian płacząc i wycierając nos.

Spojrzałem bezradnie na Mimi, potem na Samantę. Ta ostatnia wzruszywszy ramionami podeszła do Pam i położyła jej dłoń na ramieniu. Pam strząsnęła ją, lecz gdy Samanta ponowiła gest, odwróciła się, by zobaczyć, kto jej dotyka, i powiedziała urywanym głosem:

— Dlaczego? Wytlumacz mi, Samanto, dlaczego? Czy ja jej nie wystarczałam? Nie byłam dla niej dobra?

Samanta nie próbowała nawet odpowiadać na pytania, wymamrotała jedynie pod nosem coś niezobowiązującego i wyciągnęła chusteczki higieniczne, zabierając się do' wycierania łez z policzków Pam.

— Tak ją kochałam. Wiem, że byłam może zbyt zaborcza, że żądałam od niej zbyt wiele, ale nigdy nie prosiłam o coś, czego sama nie chciałam dac. Naprawdę chciałabym, żebyśmy były razem, we dwie. Próbowałam przekonać ją, żeby ze mną zamieszkała, ale ona ciągle powtarzała, że musi zostać tutaj, bo potrzebuje łódki, by

móc samotnie wypływać w morze. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego musiała wypływać tak daleko i krążyć bez celu. Byłam z nią parę razy, ale równie dobrze mogliśmy się kochać tutaj albo u mnie w domu.

Przerwała, by złapać oddech, lecz widać było po niej, że powoli się uspokaja.

— Wcale nie robiła tego dlatego, że była wstydliva, skądże znowu. Kiedy z nią byłam, helikopter Straży Przybrzeżnej przelatywał nad nami. Nie próbowała nic ukryć, wręcz przeciwnie — za pierwszym razem rozłożyła nawet nogi, żeby mogli lepiej widzieć. Czy uwierzycie, jak wam powiem, że helikopter zniżył lot, a jeden z tych drani w środku wychylał się i robił zdjęcia? Ja nie chciałam, żeby jakiś onanista przypiął mnie sobie później na ścianie, więc położyłam się na brzuchu, ale ona wzięła mnie za ręce i kazała im machać. O mało jej za to nie zabiłam, tak byłam wściekła. Kiedy już się napatrzyli, pokiwali nam i polecili na północ, w stronę bagien. Powiedziałam jej wtedy, że przyływa tam tylko po to, żeby odstawić scenkę dla kilku zboczonych facetów.

Do tej pory wszyscy trzymaliśmy się milczącej umowy nie wspominając ani słowem o raporcie koronera, lecz gdy z konieczności musieliśmy ustalić plan następnego dnia, kiedy miał się odbyć pogrzeb Mike, stwierdziłem, że mogę bezpiecznie zadać nurtujące mnie pytanie.

— Zastanawiałem się nad tym, odkąd Tom nam o wszystkim opowiedział, i jednej rzeczy nadal nie rozumiem: przez kilka ładnych godzin oglądałem Mike, zupełnie rozebraną — uspokój się, Pam, robiłem zdjęcia na jachcie — pod różnymi kątami, ale nie pamiętam żadnego siniaka ani stłuczenia w okolicy szyi.

— Twój kolega powiedział, że siniak był tuż na linii włosów — przypomniała Samanta.

— Ale wyjaśnił też, że był śladem po dość poważnym uderzeniu, zadany na jakiś czas przed śmiercią. Ciekawe, kto ją tak urządził.

Zapanowała chwila ciszy. Mimi i Samanta po kolei pokręciły głowami na znak, że nie wiedzą.

— To ja — przyznała się Pam. — Ostatni raz, kiedyśmy się zobaczyły, uderzyłam ją.

— Jak to? — zapytała zdziwiona Samanta.

— W czwartek wieczorem straszliwie się pokłóciłyśmy. Zaczęło się niewinnie — kochałyśmy się i wszystko szło dobrze, dopóki Mike nie zaczęła próbować na mnie tego cholernego wibratora — wypowiadając te słowa zarumieniła się lekko. — Wiedziała, że tego nie cierpię, ale jak spróbowała włożyć mi to do dupy, szlag mnie trafił...

Umyślnie to zrobiła. Zaczęła się ze mnie naśmiewać i straciłam głowę. Pobiłyśmy się i uderzyłam ją szklanym przyciskiem do papierów.

— Przecież mdgłaś ją zabić — krzyknęła Sam.

— Wiem. Tak czy owak, kiedy odzyskała przytomność, o to mnie właśnie oskarżyła. Nie pozwoliła mi zbliżyć się do siebie ani na krok i zaczęła wycofywać się w stronę drzwi, przez cały czas mając mnie na oku. Chciałam ją złapać, żeby pogadać, pogodzić się, ale ona wyciągnęła wtedy z torebki pistolet. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, że może mieć coś wspólnego z bronią.

— Ani mnie — wyszeptała pobladła Mimi.

— Zagroziła, że jak dotknę jej jeszcze raz, to strzeli. Powiedziała, że nie ma zamiaru mnie zabić, ale jak ją sprowokuję, nie zawaha się nacisnąć spustu. Na odchodnym rzuciła jeszcze, że nie chce mnie widzieć na oczy przez długi, długi czas, a potem, kto wie — głos jej załamał się, a do oczu napłynęły łzy. — Nie ujrzałam jej więcej!

Wiedziałam, że ma rację, ale potrafiła doprowadzić mnie do granic wytrzymałości. Może rzeczywiście próbowałam ją zabić, sama już nie wiem. Często opowiadała mi o innych kobietach i jak się z nimi kochała. Wtedy też szalałam z zazdrości i nie pamiętałam, co potem robiłam. Chyba oczekiwała ode mnie jakiejś kary, bo pozwalała mi się wiązać i bić skórzanym paskiem.

— Czy kiedyś wcześniej uderzyłaś ją tak mocno? — spytała Samanta.

— Nie, w każdym razie nie do krwi. Lubiła, jak okładałam ją paskiem, bo robiłam to delikatnie. Bawiłyśmy się po prostu. Czasami zmuszała mnie, bym się zgodziła na odwrócenie ról, ale niezbyt często, bo mnie nie sprawiało to żadnej przyjemności.

— A ona? — znowu spytała Samanta.

— Co ona?

— Jej sprawiało to przyjemność?

— Jeszcze jaką. Zawsze krzyczała, kiedy miała orgazm. Później zawsze ją kneblowałam, zanim zaczęłam bić i miałam wrażenie, że ją to niesłychanie podnieca. Nigdy mi nie wyjaśniła dlaczego, ale tak było. O cholera, nie powinnam wam była o tym mówić, to były nasze prywatne sprawy.

Mimi objęła Pam.

— Wszystko w porządku. Wiemy, jaka była i jak bardzo lubiła najdziwniejsze praktyki seksualne.

Samanta "przytaknęła. Domyśliłem się, że nie chciała potęgować i tak widocznego zażenowania Pam. Nawet ja zdobyłem się na nieznaczny ruch głowy, choć nie miałem najmniejszego pojęcia, że Mike zdolna była do takich wyczynów.

— Właśnie dlatego — zaczęła znowu Pam — jak tylko przeczytałam o jej śmierci w gazecie, przyszedłam tutaj. Chciałam przeprosić, pogodzić się. Nie pamiętałam nawet o tym, że ją uderzyłam, dopiero jak ten facet wspomniał o siniaku...

— Lepiej idź się teraz położyć — powiedziała Samanta i delikatnie ująwszy Pam za rękę, odprowadziła ją do domu. Siedzieliśmy z Mimi zastanawiając się nad nowymi wiadomościami, uzyskanymi od Pam.

— Myślisz, że naprawdę mogła próbować zabić Mike? — zapytała Mimi.

— Nie mam pojęcia. Miałyby dość siły, a odrzucona

kochanka jest zdolna do wszystkiego sama rozumiesz. Trudno przewidzieć, jak zachowa się dana osoba w sytuacji stresowej.

— Cieszę się, że Mike stamtąd wyszła. Zginąć z ręki kochanki to chyba najgorszy rodzaj, śmierci. Pam też ma szczęście — pokiwała głową Mimi.

— Nie rozumiem.

— Sama nie wiem, co mówię. Chciałam powiedzieć, że dostała już wystarczająco w kość i teraz przynajmniej nie musi się oskarżać o spowodowanie śmierci. John, proszę cię, zmieńmy temat.

— Pewnie. Tak a propos, kiedy musisz wracać do Ocala?

— Ojej, całkiem zapomniałam. Dzięki. Powinłam zaraz zadzwonić do szefa.

Kiedy skończyła, stanęła obok barku i zawołała do mnie:

— Odpowiadam na pytanie numer jeden: nie ma to najmniejszego znaczenia. Szef od razu znalazł zastępstwo, jak tylko przeczytał o Mike w gazetach. Martwił się o mnie i zaraz zatelefonował. Koleżanka, z którą mieszkam, powiedziała mu, że wyjechałam do domu, bo zaginęła moja siostra i że prawdopodobnie moja nieobecność się przedłuży. Jest wspaniały. Powiedział, że mogę tu zostać jeszcze tydzień albo dwa, jeżeli potrzeba mi czasu na uporządkowanie rodzinnych spraw.

Podeszła do mnie i podała butelkę piwa, którą otworzyła przy barze, potem usiadła naprzeciw mnie. Obserwowałam ją kątem oka i nie mogłam pojąć, skąd znajduje w sobie tyle siły w obliczu tragedii. Śmierć siostry i choroba matki wystarczały w zupełności, by wpędzić każdego w apatię, a Mimi, prócz kilku łez po rozmowie z rodzicami, wydawała się radzić sobie znakomicie.

— Nareszcie się uspokoiła — oznajmiła Samanta, wróciwszy do nas — ale nie mogę jej przekonać, by została tutaj na noc. Nie powinna zostać sama, ale i ciebie, Mimi, nie mogę zostawić.

— Nie martw się o mnie, nic mi nie będzie. Mam dużo pracy i równie dobrze mogę zacząć już dzisiaj.

— No cóż... — zawahała się Sam. — Jeżeli naprawdę nie będziesz miała nic przeciwko temu, zabiorę ją do domu, dam tabletkę nasenną i dopilnuję, żeby wypoczęła przed jutrzejszym pogrzebem. Wyobrażam sobie, co się będzie działo po jej dzisiejszym występie.

— Co z samochodami?

— Cholera — wyrwało się Sam. — Zapomniałam, mój stoi u ciebie. Mimi, gdzie ona mieszka?

— Na Lido Key, dwie ulice przed parkingiem przy wjeździe na tę nową plażę.

— Poradzimy sobie. Pojedziemy jej autem do ciebie i zabiorę Księżniczkę — zdecydowała, patrząc na mnie.

— Dobrze. Wydaje mi się jednak, że powinnaś pojechać pierwsza i zawieźć ją do domu. Porozmawiamy rano i umówimy się co do pogrzebu.

— Umówmy się u mnie — przerwała Mimi. — Nie chcę jechać sama, wolę, żebyście byli przy mnie.

— Zgoda — powiedziała Samanta. — A ty, Johnny?

— Nie ma problemu. Jak chcecie, możemy pojechać moim autem.

— Jesteśmy umówieni — podsumowała Sam. — Zdzwo-nimy się rano i dogadamy szczegóły. Teraz muszę lecieć.

— Zostań jeszcze chwilę, John — poprosiła Mimi.

— Zostanę. Nie mam w domu nic specjalnego do roboty.

Sam pocałowała mnie i przytuliła Mimi na pożegnanie, potem poszła do domu po Pam. Mimi spoglądała za odchodzącą przez chwilę.

— Chciałam ci podziękować za pomoc, John. Zwłaszcza dzisiaj rano byłeś niezastąpiony. Zachowywałam się jak dziecko. Mam wrażenie, że zupełnie zepsułam ci te ostatnie dwa dni.

— Daj spokój. Zrobiłem wszystko z własnej, nieprzymuszonej woli.

— Ale zaniedbałeś pracę... — upierała się Mimi.

— Miałem tylko wpaść po parę zdjęć po drodze do domu. Ujęcia z Sam i Mike na jachcie.

— Aha — zamilkła na chwilę. — Dobrze? Przepraszam, nie miałam tego na myśli. Udała się... sesja, bo tak to chyba nazywacie?

— Tak. I wiem, co miałaś na myśli. Trudno będzie wybrać wystarczającą ilość zdjęć do prezentacji i pozostać w granicach tak zwanej przyzwoitości, ale niektóre z nich są tak naturalne, że kto wie?

— Chciałabym je kiedyś zobaczyć, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. '

— Jeśli interesuje cię tematyka, dlaczego nie? — odparłem. — Wiedziały, że są obserwowane j może dlatego posunęły się dalej, niż miałyby to miejsce normalnie.

— Czyli dość daleko, jeżeli chodzi o Mike. Sama widziałam, jak robi wiele bardzo dziwnych rzeczy — niekoniecznie w sferze intymnej — tylko po to, by ludzie oburzali się na nią. Chyba dlatego wybrała takie życie. Ale nie o tym mówiliśmy — jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

— Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym był w pobliżu? — zapytałem.

— Poradzę sobie. Nie, nie wyrzucam cię, ale jeżeli nie masz czasu — nie musisz zostawać.

— Skoro tak, ruszam w drogę. Nie chcę, żeby w laboratorium pomyśleli sobie, że coś kombinuję. Zdjęcia miałem odebrać dzisiaj rano. Zadzwoń do mnie, jak będziesz czegoś potrzebowała, dobrze? Do zobaczenia jutro.

— Na razie — uśmiechnęła się, odprowadzając mnie do samochodu. Gdy otworzyłem drzwi i miałem zamiar wsiadać, objęła mnie i pocałowała w usta.

W domu położyłem kopertę ze zdjęciami na biurku nawet ich nie przeglądając. Nalałem sobie porcję podwójnej wódki z tonikiem, zgasilem światła i wyszedłem na balkon, skąd w ciszy^ patrzyłem na światła, okalające zatokę.

Środa, 3 maja, godzina 8.30

Może za dużo wypięm, albo przez kilka ostatnich nocy nie dosypiałem, może wreszcie przytłoczył mnie nadmiar wrażeń, dość, że obudziłem się po dziesięciu godzinach snu w doskonałym nastroju. Wziąłem długi, gorący prysznic, po którym zmusiłem się do wejścia na chwilę pod lodowato zimną wodę. Gnany wilczym apetytem przyrządziłem sobie śniadanie, które zjadłem na balkonie, delektując się smakiem jejecznicy na boczku i kubkiem czarnej kawy.

Po jakimś czasie przypomniałem sobie o odebranych wczoraj z laboratorium zdjęciach, zabrałem je więc ze stołu i poszedłem do pracowni, by się im lepiej przyglądać. Już na pierwszy rzut oka zorientowałem się, że Sam i Mike od samego początku przestały zwracać uwagę na moją obecność, znajdując w tym, co robiły, niesłychaną wprost przyjemność. Wrażenie takie odniosłem i wtedy, podczas zdjęć, lecz kiedy pracuję, umyka mi wiele szczegółów, które wychodzą, dopiero przy dokładniejszym oglądaniu zdjęć. Większość z nich była dobra, nawet bardzo dobra. Po każdej udanej sesji przeżywam to samo: radość wybierania czterdziestu — pięćdziesięciu najlepszych ujęć do kolekcji, lub na sprzedaż.

Ale wrócę jeszcze na chwilę do dziewcząt. Mike nie

traciła czasu, co chwilę odkrywając jakiś sekret ciała Samanty, całując ją po brzuchu, po nogach; w miejscu, gdzie uda łączą się z korpusem, czy umiejętnie wykorzystując fakt, że Sam wprost uwielbiała pieszczoty z szeroko rozłożonymi nogami.

Z wyrazu twarzy Mike, która promieniowała niezwykłą intensywnością przeżyć, z jej zaciśniętych pięści, mogłem wywnioskować, że i Sam nie próżnowała. Nie dałbym jednak głowy, lecz wydawało mi się, że nie słyszałem, żeby któraś z nich krzyczała czy płakała.

Jeżeli kiedykolwiek odważyłbym się zaoferować na sprzedaż co dyskretniejsze ujęcia, żaden wydawca, o ile by był przy zdrowych zmysłach, nie powinien ich odrzucić. Same zbliżenia twarzy opowiadały historię namiętności między nimi dwiema. Gdy tak siedziałem, próbując w myśli uporządkować dorobek tamtego dnia, odezwało się głośnie granie świerszcza, jednym słowem — zadzwonił mój telefon. W słuchawce zabrzmiał głos Samanty.

— Co byś powiedział na to, jakbym przywiozła Pam, wstąpiła po ciebie i jak tylko zejdziesz na dół, pojechała z nią dół Mimi? W ten sposób każde z nas będzie miało wolną rękę po pogrzebie. Oczywiście pojedziemy razem do kaplicy, ale jak wrócimy...

— Dobrze, dobrze — przerwałem jej. — O której tu będziecie?

— Przed pierwszą.

Dawało nam to ponad półtorej godziny na dojazd do Mimi i powrót do kaplicy, w razie gdyby chciała wprowadzić do uroczystości jakieś zmiany.

Oderwałem się wreszcie od zdjęć, znów wziąłem prysznic i chodziłem po mieszkaniu, czekając, aż wysuszy mnie sprawnie działająca klimatyzacja. Potem ubrałem się tak spokojnie i dystyngowanie jak mogłem i usiadłem przy oknie, czekając na pojawienie się Księżniczki. Kiedy upewniłem się, że widzę właściwego czerwonego volkswagena,

zamknąłem mieszkanie i zjechałem na dół windą w momencie, gdy Samanta przystawała. Gdy dotarliśmy do Mimi, okazało się, że wszyscy jesteśmy w dobrym nastroju po pierwszej normalnie przespanej nocy. Pam wydawała się na tyle spokojna, że nie spodziewałem się z jej strony żadnych scen na pogrzebie. Mimi powiedziała nam na wstępie, że policja ma zamiar zamknąć sprawę śmierci Mike, potraktowawszy ją jako nieszczęśliwy wypadek. Okazało się też, że rozmawiała wcześniej z rodzicami, którym wszystko opowiedziała. Tak się złożyło, że jej matka szybko przyszła do siebie i zgodziła się, za namową Mimi, kontynuować wycieczkę. Następnego dnia miała wyjechać do Nowej Zelandii, by dołączyć do swej grupy.

Środa, 3 maja, godzina 14.30

Pogrzeb Mike zgromadził więcej osób, niż oczekiwałem. Oczywiście, przyszło wiele osób z teatru, z obsady sztuki *Najlepszy burdel*. Grało w niej tylu aktorów, że oni sami mogli stworzyć całkiem spory tłumek. Czterech mężczyzn wybijało się wyglądem spośród innych. Jeden z nich, jak się okazało, był fotografem miejscowej gazety. Rodzina Warrenów była dobrze znana w mieście, zrozumiałą więc rzeczą było, że zdjęcie z pogrzebu znajdzie się w prasie. Pozostała więc trójka podejrzanych mężczyzn, którzy wyglądali jakby żywcem wzięci z filmu *Blues Brothers* — świeżo wyprasowane, trzyczęściowe garnitury, pastelowe koszule i krawaty w delikatny wzorek. Wiedziałem, że sprzedają takie kostiumy w Sara-socie, lecz nigdy nie zauważyłem nikogo, kto by je kupował. Wszyscy mieszkańcy miasta ubierali się, jakby przed chwilą zeszli z pola golfowego, i trzeba przyznać, że w większości przypadków była to prawda. Moje rozważania na temat tajemniczych mężczyzn prze-

rwalo pojawienie się przystojnego, wysokiego Murzyna, który podszedł do Mimi i uściskawszy jej dłoń, przytulił do siebie i najwyraźniej pocieszał. Nazywał się Alan Johnson , i był jedynym, oprócz Samanty, człowiekiem z teatru, którego uważałem za swego przyjaciela. Ucieszyłem się, że podobnie wysokie notowania ma u Mimi.

Poznałem go wiele lat temu, kiedy obaj byliśmy w wojsku i jechaliśmy autostopem z Los Angeles do Chicago, a potem na Florydę, w odwiedziny do rodziców. Pochodził z Kalifornii i w cywilu pracował w sądzie rejonowym. Kiedy znaleźliśmy się w Tampa i dowiedzieliśmy się w wypożyczalni samochodów, że nie pobierają opłat za odstawienie samochodu' gdziekolwiek w obrębie stanu, wzięliśmy jeden na spółkę i pojechaliśmy do Sarasoty! Kosztowało prawie tyle samo, co autobus, a było znacznie wygodniejsze, oszczędzało nam bowiem mozolnych wędrówek na dworzec i z powrotem. Od tego czasu pozostawaliśmy w bliskim kontakcie.

Teraz mrugnął do mnie dyskretnie, co oznaczało zaproszenie na drinka, które przyjąłem bez wahania, co jednak musiało poczekać do zakończenia pogrzebu.

Trumnę wystawiono przed kaplicę, lecz była zamknięta z powodu znacznych uszkodzeń ciała po wielu godzinach w wodzie, nim zostało wyrzucone na plażę przez przyływ. O trumnę wsparty był portret dziewczyny, namalowany widocznie przez kogoś, kto znał ją bardzo dobrze — można bowiem było odczytać z niego filozofię życia Mike. Z boku otaczała go wstęga czarnego aksamitu.

Byłem pewien, że większość przybyłych znała Mike lepiej niż pastor, prowadzący nabożeństwo. Moja krótka z nią znajomość dała mi dokładnie odwrotny obraz kobiety niż ten, który on wychwalał, a gdy spojrzałem ukradkiem na Mimi, stwierdziłem, że jej opinia nie różni się w niczym od mojej.

Wyprowadziłem Mimi z kaplicy. Za nami szły. razem Pam i Samanta. Na zewnątrz Mimi "stała, by przyjąć

konwencjonalne wyrazy współczucia od ludzi, którzy znali jej siostrę taką, jaką naprawdę była. Ja stałem obok, rozmawiając z Samantą i Pam. Alan i jego piękna przyjaciółka zatrzymali się na chwilę mówiąc, że pójdą naprzód i zajmą dla nas miejsce u „Alexandra”, w restauracji w sam raz na taką okazję. Obie kobiety oświadczyły, że-po prostu muszą się czegoś napić, więc powiedziałem Alanowi, by zrobił, jak uważa, i spodziewał się nas za kilka minut.

— Cieszę się, że już po wszystkim — westchnęła Mimi z ulgą, gdy ostatni z przybyłych złożył wyrazy szacunku. — Chodźmy gdzieś na drinka.

— Wszystko załatwione — powiedziałem. — Alan i jego dziewczyna zajmują nam miejsce u „Alexandra”.

Cudownie. Znam Alana od bardzo dawna. Uwierzylibyście, że jego matka pracowała kiedyś u nas? Czasem przyprowadzała Alana z sobą i kiedy ojca nie było, zabierała nas z Mike na ryby małą łódką. Nie wiem, jak jej się to udawało. Czy możecie sobie wyobrazić dwoje ośmio-latków i jednego pięciolatka, którzy jednocześnie próbują łowić ryby? Ja się bałam założyć przynętę na haczyk, a Mike co rusz szczypała mnie albo Alana i wyrzucała za burzę wszystko, co jej wpadło w rękę. Musieliśmy potem wracać i wyławiać te rzeczy. Pewnego razu, kiedy ojciec wiedział już, że Mike umie dobrze pływać, powiedział jej, że jak jeszcze raz coś wyleci za burzę, to ją wrzuci do morza. Jak można było oczekiwać, po jakichś pięciu minutach starannie wyrzuciła z łodzi poduszkę do siedzenia. Ojciec dotrzymał słowa — wrzucił ją do wody, o jakiś metr od pływającej poduszki. Zaraz jak wróciliśmy do domu, Mike pobiegła do mamy i powiedziała: „Tata próbował mnie utopić, ale nabrałam go, bo umiem pływać. I miałam jeszcze poduszkę”. Mama popatrzyła na nią z powagą i oświadczyła: „Micaela, czy znowu wyrzucałaś rzeczy za burzę? Powiedziałam tacie, żeby następnym razem wyrzucił też ciebie, żebyś mogła wyłowić to, co wyrzuciłaś.” — Mimi uśmiechnęła się smutno. — To był chyba ostatni raz,

kiedy Mike zaniemówiła. Po prostu nie mieściło jej się w głowie, że nasza kochana mamusia mogłaby poddać tacie taką myśl. Ale od tego czasu nic już nie wyrzucała.

Nasz szczery śmiech rozładował napięcie, które wszyscy odczuwali od czasu zakończenia pogrzebu.

Alan tymczasem przedstawił nam swoją niezwykłą przyjaciółkę. Prawdę mówiąc, oboje przyciągali wzrok swym wyglądem.

Alan miał dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był muskularnym, barczystym mężczyzną o delikatnych rysach twarzy, co wyjaśniał zartobliwie nadmiarem czasu, jaki jego przodkowie — niewolnicy, spędzali w domach swych państwa. Jego siostra zadała sobie kiedyś trud odtworzenia prawie całej linii genealogicznej i okazało się, że pięć pokoleń wstecz ich przodkowie pracowali na wielkich plantacjach na Florydzie, w Alabamie i Missisipi, więc można powiedzieć, że był bardziej rodowitym Amerykaninem niż większość z nas, którzy potrafimy się cofnąć o najwyżej dwa, trzy pokolenia. Dla nas nie miało to jednak większego znaczenia: Alan miał świetną prezencję i głowę na karku — tylko to się liczyło.

Jedyną skazą w jego życiorysie, która najwidoczniej poszła już w zapomnienie, był fakt, że stanął przed sądem wojskowym, kiedy jego okręt patrolował Morze Południowochińskie. - Opowiedział mi kiedyś o tym, kiedy byliśmy zupełnie pijani. Z tego, co pamiętam, pobił kiedyś jakąś prostytutkę, kiedy ta chciała mu włożyć wibrator, czy coś podobnego, do gardła.

Kobieta, z którą zobaczyłem go dzisiaj, zrobiła na mnie piorunujące wrażenie, nawet jeśli porównać ją z Mimi czy Sam. Miała prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, była szczupłą, lecz bynajmniej nie chuda. Czarne, proste włosy miała zaczesane z przedziałkiem i puszczone luźno po obu stronach głowy. Brwi jak cieniutkie łuki oparły się z góry wielkie oczy o tym samym odcieniu czerni, co włosy. Prosty nos rozszerzał się nieco przy

nozdrzach, zwłaszcza gdy była podniecona lub chciała coś powiedzieć. Całości dopełniały równe, śnieżnobiałe zęby. — To jest Peggy Talltree — powiedział Alan, po czym dodał z błyskiem w oku — ale kiedy ją lepiej poznacie, wolno wam będzie do niej mówić Pocahontas, tak jak ja.

— Jeżeli jeszcze raz usłyszę z twoich ust ten stary dowcip, będziesz jedynym prawnikiem w Sarasocie, którego oskalpowała kobieta — powiedziała do Alana, nim odwróciła się do nas z uśmiechem. — Powtarza wszystkim dookoła, że mój ojciec jest czystej krwi Seminolem. Jakby samo nazwisko nie wystarczyło.

Podeszła do Mimi i powiedziała jej na ucho parę słów współczucia, po czym pocałowały się w policzki i usiedliśmy, zamawiając drinki.

Wspomnienie śmierci Mike sprawiło, że zamilkliśmy na chwilę. Mimi przerwała ciszę opowiadając Alanowi o tym, jak Mike miała zwyczaj wyrzucać różne rzeczy za burtę, co poprawiło nam trochę nastrój.

Po jakimś czasie okazało się, że wszyscy, z wyjątkiem mnie, mieli jakieś wspomnienie związane z jakimś szalonym wyczynem Mike. Powoli wyłaniał się z tego obraz dziewczyny, a potem kobiety, która nie obawiała się niczego i podejmowała każde ryzyko, każde wyzwanie, nawet jeżeli miała się potem stać obiektem docinków ze strony innych. Chyba najbardziej podobała mi się historia, którą opowiedział Alan. Nikt wcześniej o niej nie słyszał, bo stało się to całkiem niedawno.

— Chciała się nauczyć akrobacji ze spadochronem, więc oczywiście przyszła do, mnie, bo należę do klubu — wyjaśnił na wstępie Alan. — Przeszła przez całe szkolenie podstawowe, skoki na sucho i wreszcie z samolotu. Potem poleciała jeszcze raz z nami, tym razem na skok z opóźnionym otwarciem spadochronu. -Kiedy wsiadaliśmy, miała na sobie — nie uwierzycie — różowy dres. W momencie, gdy znaleźliśmy się na właściwej wysokości, ze stoickim spokojem ściągnęła go. Pod spodem nie miała zupeł-

nie nic. Potem powiedziała nam, że zaplanowała sobie wszystko od samego początku, nawet zanim mnie poprosiła o wciągnięcie do klubu. Ale wracając do tematu, ubrała na siebie uprząż i stała tak — w samych butach i różowym hełmie z zielonkawym daszkiem przeciwsłonecznym. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wiatr, który tymczasem zmienił kierunek i Mike wylądowała całe pięćset metrów za lotniskiem, w samym środku pikniku urządzonego dla starszych członków wspólnoty świadków Jehowy. Jakby nie dość było tego, że ktoś zleciał na nich jak grom z jasnego nieba. Wyobraźcie sobie ich zaskoczenie, gdy wreszcie zorientowali się, że to zupełnie naga kobieta. Na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach.

— I co dalej? — wykrztusiła Samanta.

— Jakby nigdy nic zdjęła uprząż i owinęła się spadochronem, a potem wróciła na lotnisko, żeby poczekać, aż wyląduje pilot z ubraniami.

Potem przyszła kolej na Mimi, której opowiadania uświadomiły nam, że Mike była kobietą o wielu obliczach. Mimi najwyraźniej nie pochwałała wielu z jej postępów, lecz ani przez chwilę nie wątpiliśmy, że przemawia przez nią miłość i troska.

Pam opowiedziała o swej pierwszej wyprawie z Mike na jachcie.

— Zabrała nas jakieś pięć mil od brzegu i -ustawiła łódkę, żeby bez przerwy pływała w kółko. Pokłóciłyśmy się o coś, a ona doskonale wiedziała, że zupełnie nie znam się na sterowaniu tym diabelskim Urządzeniem, więc możecie "sobie wyobrazić, jak się czułam,- kiedy ona po prostu wskoczyła do wody, zostawiając mnie zupełnie samą. O mało nie oszalałam ze strachu. Jestem na łodzi o ładnych kilka mil od brzegu, a ona pływa sobie i pluje wodą do góry jak wieloryb. Na koniec podpłynęła w miejsce, gdzie za chwilę miała się pojawić łódź, chwyciła się uchwytu na pomoście i jakby nigdy nie wróciła.

Samanta wpadła jej w słowo, przypomniawszy sobie

próbę generalną *Najlepszego burdelu*, na której Mike pojawiła się w zupełnie przeźroczystej sukience. — Poprosiła kogoś ze swych znajomych, żeby zabrał ją do prawdziwego burdelu, wiecie, jest kilka salonów masażu na peryferiach miasta. Tam kupiła najbardziej szokującą kreację, jaką ujrzała. Powiedziała potem, że skoro mamy grać prostytutki, powinniśmy się ubierać i zachowywać tak jak one. Niektóre tancerki ze szkoły zamarły z przerażenia, nie wspominając o naszym choreografie, który na myśl o tym, co taki strój uczyni z jego figurami tanecznymi, o mało nie dostał zawału. Oczywiście, jak tylko wszyscy dostatecznie się obruszyli, lecz zanim ktokolwiek zdążył zabronić jej wystąpić w takim stroju, poszła do garderoby i włożyła na siebie właściwą sukienkę. Prawdę mówiąc, niewiele różniła się od tamtej — odsłaniała tyle, co się dało, ale najważniejsze partie ciała zakrywała czarną satyną, której nie przebiły nawet wzrok Supermana.

— Nie chciałabym wam psuć zabawy — powiedziała Mimi z lekko wilgotnymi oczyma — ale ten pogrzeb był prawdziwy.

— Ależ, Mimi, żegnamy ją w taki sposób, jak sama by chciała — dużo śmiechu i odrobina łez — powiedział Alan i wstał, by wznieść toast. — Za wspaniałą kobietę, za chwilę radości, które nam przyniosła.

Wszyscy wstaliśmy i powiedzieliśmy chórem: — Za Mike.

Mimi przeprosiła za swoją wcześniejszą uwagę i zaproponowała, by jeszcze trochę zostać, ale wszyscy wypiliśmy już na tyle dużo, że poprzedniego nastroju nie dałoby się już odtworzyć.

Alan powiedział, że nie chce się spóźnić na umówione spotkanie, i koniecznie chciał zapłacić rachunek, bo, jak utrzymywał, był to jego pomysł. Potem, gdy rozchodziliśmy się już do samochodów, zapytał mnie, czy nie wybrałbym się z nim do „Benningana” w piątek.

— Tylko jeżeli pozwolisz mi zapłacić — powiedziałem mu.

— Stoi. Wreszcie będę mógł wypić tyle, ile chcę — roześmiał się i otworzył drzwi swej „sexy squaw”, jak nazywał Peggy.

Z pozostałymi kobietami pojechałem prosto do Mimi. Przez całą drogę nie odzywaliśmy się do siebie, każde z nas sam na sam ze swymi myślami. Skoncentrowałem się na prowadzeniu — nie chciałem wpaść w ręce policji drogowej, gdyż test na alkomacie nie wypadłby dla mnie pomyślnie.

Środa, 4 maja, godzina 18.30

Po przyjeździe do domu poszedłem z Mimi do kuchni, by zorientować się, co można by zjeść na kolację, zaś Samanta i Pam przebrały się i usiadły na leżakach koło basenu, pocieszając się wzajemnie.

Ku naszemu zdumieniu na stole leżało ciasto czekoladowe od sprzątaczk i kartka, z której dowiedzieliśmy się, że zaglądnęło paru przyjaciół rodziny i każdy zostawił co nieco do jedzenia. Dalej poinformowała nas, że schowała szynkę i pieczeń do lodówki, a resztę do zamrażarki.

Mimi włożyła pieczeń do kuchenki mikrofalowej i zaczęła przygotowywać sałatkę, a ja zabrałem się za krojenie szynki.

— Myślisz, że jest na tyle ciepło, że da się zjeść na zewnątrz, John?

— Chyba tak, zawsze możemy spróbować — odparłem.

— Ty weźmiesz tacę, a ja nakryję do stołu. Potem przyniesiemy jedzenie.

— Zgoda. — Wziąłem tacę i poszedłem za nią.

— Gotowe — usłyszałem głos Mimi, zwracającej się do Pam i Samanty.

Obie wstały z miejsc i zaofiarowały pomoc przy rozkładaniu naczyń i sztućców.

— Dobrze — zarządziła Mimi. — Ja z Johnem przyniosę resztę.

Choć nastrój niezbyt przypominał atmosferę „Alexandra”, kolacja przebiegła spokojnie. Przynajmniej do momentu, gdy Mimi zaproponowała ciasto z kremem czekoladowym. Pam natychmiast się rozplakała.

— Przepraszam, ale to był ulubiony deser Mike — łkała. — Wszystko, co się dzieje, przypomina mi ją. Nie gniewajcie się.

Uspokoiła się na chwilę, ale gdy Mimi przyniosła talerzyki, nie wytrzymała.

— Lepiej zabiorę ją na górę — powiedziała cicho Samanta.

Mimi skinęła głową z aprobatą.

— Mam tu swój samochód, więc nie musisz się o mnie martwić. Możesz spokojnie jechać do domu — rzekła Sam i pocałowała mnie w policzek.

8

Środa, 3 maja, godzina 20.30

Siedzieliśmy z Mimi jeszcze chwile, ale zaczęło robić się coraz chłodniej, więc postanowiliśmy 'pójść w ślady Samanty. Zrobiłem nam po kubku gorącej kawy z koniakiem która miała nas trochę orzeźwić po nieco zbyt słodkim cieście.

Mimi siedziała w fotelu obok wielkiej, wygodnej sofy którą upatrzyłem sobie wcześniej. Zanurzyłem się w jej miękkie poduszki i spojrzałem na Mimi.

- Mmm, dobre - powiedziała, popijając kawę małymi łykami, - Szkoda, że Pam nie potrafi się powstrzymać. Wiem, że była kochanką Mike, ale przez cały czas darły koty, o co się dało. Na przykład o to, że Mike nie chciała poprzestać na jednej sympatii.

- To nie mieszkały razem? - spytałem zciekawiony, — W pewnym sensie. Mike była trochę dziwna Nigdy me przeprowadziła się do Pam, nie zabrała stąd wszystkich swoich rzeczy. Wracała tu dwa, trzy razy w tygodniu i wypływała sama w morze.

— Ale Pam nie była zbyt zadowolona z tych wypraw, co?

— Nie. Zawsze miałam wrażenie, że Pam podejrzewa ją o zdradę, bo co jakiś czas wpadała tu niespodziewanie.

Pamiętasz, co opowiadała — uśmiechnęła się. — Potem pokazywała się, gdy zbliżała się godzina powrotu. Zawsze mówiła, że chce, by Mike odwiozła ją do domu, ale moja siostra oskarżała ją o szpiegowanie i zaczynała się awantura. Mimo, że Mike była silniejsza i lepiej zbudowana, Pam zwykle wygrywała. Nie widziałam, żeby inna kobieta z taką samą wprawą posługiwała się pięściami. Nieraz Mike chodziła z podbitymi oczyma.

— Więc dlaczego Mike z nią nie zerwała? — zaciekało mnie.

— Myślę, że się kochały w jakiś dziwny, sobie tylko znany sposób. Poza tym Mike chciała, by ktoś ją karał. Czy Pam nie wspominała, że Mike lubiła, jak się ją biło?

— Tak, coś sobie przypominam.

— Nie jestem psychologiem i nie rozumiem jej postępowania. Tej jej obsesji w sprawach seksu.

— Nie chciałbym tu upraszczać, ale może kiedyś spróbowała i spodobało jej się?

— Nie wiem. Niejedna kobieta w naszym wieku próbowała tego z inną kobietą, czy dziewczyną. Ja też. Ale postanowiłam, że w taki sposób nie będę żyć:

— Tymczasem Mike zdecydowała się pójść w drugą stronę, czy tak?

— Masz rację. Po szkole prawie zupełnie skoncentrowała się na kobietach. Mnie zdarzało się to od czasu do czasu, ale tylko z parą i tylko wtedy, kiedy czułam, że coś mnie z nimi łączy.

— Nie musisz mi o tym opowiadać.

— Wiem, ale nie chciałam, żebyś sobie pomyślał, że jestem zupełnie szalona, jak moja siostra.

— Domyśliłem się tego w poniedziałek, od razu kiedy cię poznałem.

— Dziękuję. Mówiłam ci już wcześniej, że jesteś dobrym człowiekiem.

— Nie zawsze — zaoponowałem.

— A kiedy nie?

- Nie wiem. Po prostu czasami robię rzeczy, których później żałuję — przyznałem.
- Przecież nikt z nas nie jest doskonały. Żli ludzie nigdy nie zastanawiają się nad tym, co robią, dobrym zaś sumienie nie daje spokoju.
- A ty, Mimi?. Czy też należysz do tych dobrych?
- Często miewam wyrzuty sumienia, jeżeli o to ci chodzi. Teraz na przykład mówi mi, że powinnam była bardziej się troszczyć o Mike.
- Ale przecież nigdy nie odstawiłaś jej na boczny tor, prawda?
- Tak. Zawsze byliśmy sobie bliskie. Ale teraz czuję, że mogłam jej była dać więcej.
- Mówisz tak, bo nie żyje.
- Możliwe — przerwała i spojrzała gdzieś przed siebie. — Kiedyś nienawidziłam jej za to, kim się stała. Nie chodziło tylko o seks, ale przede wszystkim o sposób na życie. Nie chciałam żyć tak jak ona. Żyła z pieniędzy, które zapisała nam babka. Ja nie ruszyłam prawie nic, zaraz rozglądnęłam się za pracę, a ona jeździła zagranicznymi, sportowymi autami, a ja mam forda fiestę, ona została tutaj, a ja przeniosłam się do Ocala.
- Właśnie. Nikt mi nie powiedział, co właściwie robisz. Nie masz nic przeciwko temu, że pytam?
- Ależ skąd. Jestem zastępcą dyrektora administracyjnego kliniki dentystycznej i pracuję dla kochanego, starszego pana, któremu czasem wydaje się, że jest moim ojcem. Przynajmniej tak mnie traktuje, gdy zrobię coś, czego nie pochwała.
- Coś jak zapasowe sumienie?
- Można to i tak nazwać. Martwi się, kiedy długo nie umawiam się z chłopakami i kiedy się z nimi umawiam za często.
- A teraz? — nie dawałem za wygraną.
- Próbujesz się czegoś o mnie dowiedzieć, czy starasz się, żebym nie myślała o Mike?

— I jedno, i drugie. Jesteś jej zupełnym przeciwieństwem, a poza tym zawsze byłem ciekawy innych ludzi.

— Myślę, że doktor by cię zaakceptował.

— Więc ja go też akceptuję. Jestem pozytywnie nastawiony do ludzi, którzy mnie akceptują.

— Tak jak wszyscy. A tak przy okazji, dlaczego jesteś właśnie taki? Opowiedz mi coś o sobie.— poprosiła.

Wstałem i przeciągnąłem się:

— Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć? Nie jesteś zmęczona?

— Zmęczona — tak. Śpiąca - nie. Zaczynaj wreszcie, nie daj się prosić.

— Dobrze, ale najpierw zrobię sobie jeszcze kawy.

Chcesz trochę?

— Tak. I nalej koniaku, jak ostatnim razem.

Gdy wróciłem, Mimi siedziała po drugiej stronie kanapy z podkurczonymi pod siebie nogami. Podałem jej kawę.

— Mike stwierdziłaby, że jesteśmy na najlepszej drodze do bezsennego pijaństwa — wskazała palcem na kubek dymiącego napoju. Potem podparła się kilkoma poduszkami i położyła mi stopy na kolanach.

— Mogę? Jak ci niewygodnie, to się przesiądę.

— Nie trzeba, zostań — powiedziałem zgodnie z prawdą. Zaczęliśmy opowiadać sobie historie z dzieciństwa i czasów szkolnych: W miarę, jak odsłanialiśmy nawzajem przed sobą coraz intymniejsze szczegóły ze swego życia, czułem, że zaczyna się między nami wytwarzać swego rodzaju więź uczuciowa.

Opowiedziała mi, jak straciła dziewictwo w wieku czternastu lat w basenie, w sąsiednim domu.

— O mało nie zrezygnowałam z seksu na zawsze. Byłam zbyt głupia i zbyt podniecona, żeby pamiętać o tym, że woda zmywa naturalne wydzieliny. Bardzo mnie bolało, nawet po tym, jak przerwał błonę.

Roześmiałem się i opowiedziałem jej o swoim pierwszym razie.

— A ja byłem pewnego pięknego wieczora na plaży

z dziewczyną, niedługo po tym, jak się tu sprowadziliśmy. Miałem szesnaście lat i nie miałem zielonego pojęcia, co kilka zabłąkanych ziarenek piasku może zrobić z mężczyzną. Następnego dnia myślałem, że się zaraziłem jakąś egzotyczną chorobą weneryczną. Do tego trzeba by dodać ze sto ukąszeń komarów na tyłku. A dziewczyna nigdy się do mnie. więcej nie odezwała.

— Czy robiłeś to kiedyś z mężczyzną?

— Masz na myśli pieszczoty?

— Też

— Nie, ale kiedyś brałem udział w zawodach. Były dwie konkurencje — kto wcześniej skończy i kto najdalej strzeli.

— I jak ci poszło?

— W strzelaniu byłem trzeci, a skończyłem ostatni.

— To znaczy, że jesteś równy gość.

— Dlatego, że skończyłem ostatni?

— Tak.

W tym samym tonie spędziliśmy jeszcze kawałek wieczoru, jakby próbując wprawić się w zakłopotanie przygodami młodości. Oboje przeżyliśmy przygodę z policją, próbując kochać się w samochodzie, z tą różnicą, że ja niechcący nacisnąłem klakson, a ona zaczepiła stopą o kierownicę.

Kiedyś przez pomyłkę włożyłem do kieszeni pokrwawioną chustkę, zapomniawszy, że mojej sympatii zaczął się okres. Kiedy znalazła ją matka, sądziła, że się skaleczyłem i musiałem się gęsto tłumaczyć.

Mimi w trakcie jednego z bardziej upojnych wieczorów na tej samej kanapie, na której teraz siedzieliśmy, zawieruszyły się gdzieś majtki, gdy próbowała się szybko ubrać, słysząc rodziców wracających wcześniej z przyjęcia. Na szczęście znalazła je służąca i sprawa się nie wydała.

Podczas rozmowy zacząłem delikatnie masować jej stopy, a ona ułożyła się wygodnie na kanapie i rozpięła guzik z boku spodni.

— Od dawna nie było mi z nikim tak dobrze — powiedziała.
— A mnie nigdy z nikim nie było tak dobrze — odparłem.
— To samo miałam na myśli, ale bałam się powiedzieć na głos.
— Dlaczego?
— Bo mogłeś sobie pomyśleć, że ci się narzucam.
— A narzucasz się?
— Czasami. Na przykład teraz. Cała ta rozmowa o naszych dawnych partnerach bardzo mnie podnieciła i chciałabym się z tobą przespać, ale jakiś maleński głosik mówi mi, że za wcześnie, że moglibyśmy zniszczyć coś pięknego, co może się jeszcze rozwinąć.
— Poza tym mogłabyś znowu zgubić majtki — zauważyłem.
Roześmieliśmy się oboje. Coraz częściej zdarzały nam się dłuższe przerwy w rozmowie, ale żadne z nas nie zaproponowało, by pójść do łóżka. Wreszcie Mimi ułożyła się wygodnie na boku i zasnęła. Nie" bardzo wiedziałem, co robić, lecz zanim zdążyłem się zdecydować, poszedłem w jej ślady.

Wtorek, 4 maja, godzina 5.45

Obudziła mnie przejeżdżająca w pobliżu ciężarówka. Ujrzałem głowę Mimi na swych kolanach. Tuliła do siebie moją rękę, jakby chcąc ją przed czymś ochronić. Otworzyła oczy i spojrzała na mnie półprzytomnym wzrokiem, nie wiedząc, jak się tu znalazła.
— Było ci tak dobrze, jak mnie? — zapytała. — Zawsze chciałam powiedzieć to komuś, z kim się przespałam, ale nie kochałam.
— Nie wiem, co odpowiedzieć, chyba że przespałem coś, czego nie powinienem.

— Zapewniam cię, że nic takiego nie przespałeś. Żartowałam tylko, ale czuję się, jakby zaszło między nami rzeczywiście coś poważnego. Było mi z tobą bardzo dobrze.

— Mnie też z tobą. Przepraszam, że zepsuję ci nastrój, ale straciłem czucie w nodze.

— Przepraszam — szybko wstała i zapięła spodnie. — Teraz będziesz musiał pomóc mi zachować moje dobre imię. Przecież spaliśmy razem.

— Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

— Idź do domu i pozwól mi dospać tę godzinę, czy dwie. Ale koło ósmej zadzwoń.

— Tak wcześnie?

— Tak. Jestem na tyle wypoczęta, że mogłabym się już nie kłaść, ale byłoby to wbrew moim zwyczajom — nigdy nie wstaję wcześnie, jeżeli nie mam czegoś ważnego do zrobienia.

Gdy otwierała mi drzwi, wspięła się na palce i pocałowała mnie. Długość pocałunku i jego intensywność zaskoczyły nas oboje — choć nie otwieraliśmy ust, nasze wargi rozeszły się, a zęby otarły o siebie.

— Lepiej już idź — powiedziała z szeroko otwartymi oczyma. — Nie zapomnij zadzwonić. Proszę — z tymi słowami wypchnęła mnie za drzwi.

Wydostawszy się z ubrania, wszedłem pod prysznic i stwierdziłem, że nie ma nic lepszego od strumienia gorącej wody z samego rana. Wytarłem się szorstkim ręcznikiem i wyszedłem na balkon.

Słońce już wzeszło, zapowiadając moją ulubioną pogodę. Nagły hałas telefonu rozproszył jednak czar poranka.

— Halo — warknąłem w słuchawkę.

— Wiedziałam, że nie powinnam dzwonić, przepraszam.

— Mimi?

— Tak. Posłuchaj, odłożę słuchawkę i udamy, że rozmowy nie było, a ty zadzwonisz do mnie zgodnie z umową za pół godziny. Dobrze?

— Nie wygłupiaj się. Kiedyś ci powiem, dlaczego się tak zachowałem. To nie twoja wina.

— Mówisz poważnie?

— Jak najpoważniej.

— Widzisz, nie chciało mi się wcale spać. Zajrzałam do pokoju, w którym śpią Samanta z Pam, i wygląda na to, że przez jakiś czas nie będę miała towarzystwa, a brakuje mi jakiejś przyjaznej duszy. Czy mogę wpaść do ciebie?

— Oczywiście. Zjadłabyś coś?

— Umieram z głodu.

— Ja też, ale poczekam, aż przyjedziesz i razem zadecydujemy, jak sobie z tym poradzić.

— Cudownie. Aha, gdzie mieszkasz, Johnny? Wy tłumaczyłem jej, jak trafić, i odłożyłem słuchawkę.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że być może zaczynam nowy rozdział życia. Sęk w tym, że nie wiedziałem jaki.

Poszedłem do łazienki, ogoliłem się i włożyłem krótkie spodnie oraz koszulę z krótkim rękawem bez żadnych ozdób w rodzaju krokodyla czy gracza w golfa, tak popularnych obecnie.

Wróciwszy do pokoju zająłem się oglądaniem przez teleskop łodzi wychodzących z portu, przez całą drogę za południowy kraniec Lido Key, tą samą, którą płynęliśmy w sobotę z, Mike.

Na kupno tego przyrządu namówiła mnie Sam widząc, że bardzo lubię patrzeć na to, co dzieje się w zatoce.

Konstrukcją przypominał teleskop astronomiczny i przy odpowiednim ustawieniu soczewek można było ogarnąć wzrokiem całą zatokę lub czytać przez ramię czyjaś gazetę z odległości — bagatelka — prawie dwustu metrów.

Zainteresowali mnie właśnie dwaj żeglarze, prowadzący swój katamaran ostro pod wiatr na jednym kadłubie, kiedy bzyczenie domofonu oznajmiło mi, że mam gościa. Otworzyłem drzwi i wyszedłem do windy. Byłem przygotowany na wiele, lecz z pewnością nie na to, co zobaczyłem. Z wrażenia nie wiedziałem, na co patrzeć najpierw — na

czerwone, wąskie pantofle, na czarne legginsy, rozpiętą i zawiązaną w pasie białą koszulę, czy wreszcie na olbrzymi meksykański kapelusz.

— Widziałeś mnie już z rozmazanym makijażem, bez makijażu, w stroju żałobnym i w kostiumie kąpielowym, nadszedł więc czas, żebyś mnie zobaczył taką, jaka jestem naprawdę. Podoba ci się, czy też za moimi plecami dostrzegłeś „Obcego” — ósmego pasażera Nostromo?

— Podoba mi się — wykrzyknąłem. — Jak się kiedyś wystroisz tak do swojej kliniki, dentyści nie będą musieli powtarzać pacjentom, żeby trzymali usta szeroko otwarte.

— Nie bardzo podoba mi się twoja uwaga, lecz przyjmę ją za dobrą monetę. Mogę wejść?

— Tak, jeżeli nie boisz się potknąć o moją opad-niętą szczękę.

Odsunąłem się na bok, żeby ją przepuścić. Weszła do pokoju i krzyknęła:

— John! Co za cudowny widok. Jak ty w ogóle potrafisz stąd wyjść?

— Przyznam, że dużo mnie to kosztuje.

— Wyobrażam sobie. Mogę popatrzeć przez teleskop?

— Czuj się, jak u siebie w domu. Czy coś podać?

— Jak przez mgłę pamiętam zaproszenie na śniadanie, mam nadzieję, że nadal jest ważne.

— Oczywiście. Co byś powiedziała na coś ostrego?

— Wprost przepadam.

— Proponuję sadzone jajka na pomidorach i papryce, do tego bułeczki z makiem.

— Kto powiedział, że przez żołądek można dojść tylko do serca mężczyzny? W czym mogę ci pomóc?

— Dotrzymaj mi towarzystwa, a ja sparzę pomidory. Jak się trochę podduszą, możesz usmażyć jajka.

— A kawa? Mam przygotować?

— Proszę. Na śmierć zapomniałem.

Mimi stwierdziła, że dzień jest zbyt piękny, by jeść w domu, więc nakryliśmy do stołu na balkonie.

- Kiedy kupiłeś ten teleskop? — zapytała nagle. — Bardzo mi się podoba.
- Parę lat temu. W domu towarowym mieli wyprzedaż sprzętu optycznego po szaleństwie z kometą Hal-leya i Sam kupiła mi go za pół ceny.
- Ach, Sam. Rozumiem.
- Czyżbym cię rozdrażnił, wspominając o niej? — spytałem.
- Nie, nie. Jestem... Ale nieważne, zmienmy temat.
- Myślałem, że obie z Mike ją lubiłyście — powiedziałem niepewnie.
- Tak, Mike może nawet bardziej niż ja...
- Ale...
- Proszę cię, nie rozmawiajmy już o niej. Przychodząc tu czułam się, jakbym odbijała jej faceta.
- Nie zgodzę się z tobą. Po pierwsze, nie jestem niczym facetem, a po drugie, to co robisz, trudno nazwać odbijaniem.
- Szczerść za szczerść, John. Kiedy wysiadałam ' z windy, powiedziałam ci, że teraz wiesz, jak wyglądam naprawdę. To nie jest prawda. Tak chciałabym wyglądać. Te legginsy i kapelusz należały do Mike, mnie nigdy nie przyszłoby na myśl kupić coś tak ekstrawaganckiego. Poza tym nie przyjechałam swoim samochodem — wzięłam alfę.
- Dlaczego? Chcesz przejąć jej styl życia? — nie dowierzałem własnym uszom.
- Niezupełnie. Powiedziałam ci, że robiłam wiele rzeczy odmiennie niż ona, bo nie chciałam się do niej upodobnić. Głupie, prawda? Postanowiłam więc, że się zmienię.
- Gratulacje, panno Warren. Jak na razie idzie pani nieźle.
- Uśmiechnęła się.
- Zauważyłam to przy windzie. Nie mam zamiaru .wpaść w drugą skrajność i postępować dokładnie tak, jak

ona, ale muszę rozluźnić trochę swój gorset. Teraz, gdy jej nie ma, chciałabym połączyć w sobie nas dwie.

Zabraliśmy się wreszcie za śniadanie, rozmawiając przy tym na niezobowiązujące tematy. W pewnej chwili Mimi zapytała, czy może obejrzeć zdjęcia Sam i Mike na jachcie.

Zaprowadziłem ją do pracowni, posadziłem przy stoliku z podświetlanym szkłem powiększającym i podałem odbitki. Przyglądała się im powoli, od czasu do czasu wzdychając. Kiedy skończyła, spojrzała na zdjęcie obu kobiet na mostku.

— Niektóre z nich bardzo mi się podobają — skomentowała. Kilka z nich chciałabym wziąć na pamiątkę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

— Wręcz przeciwnie, będzie mi bardzo miło.

— Nigdy dotąd nie widziałam takich zdjęć kobiet, po prostu nie chciałam. Ale na twoich zdjęciach wyglądają tak pięknie i tak pociągająco, że mało brakowało, a zmieniłabym orientację. Część z nich nadawałaby się znakomicie na studia malarskie, we mgle, czy za tiulową zasłoną.

— Dzięki. Próbowałem, żeby nie wyszła z tego ostra pornografia — czasem mi się to nie udawało — ale w sumie żałuję, że nie będę mógł z nimi nic zrobić.

— Dlaczego?

— Przecież Mike nie żyje...

— Wiem, ale masz podpisany kontrakt. Zdjęcia są twoje i możesz robić z nimi, co chcesz. Poza tym jestem egzekutorem ostatniej woli Mike, czy jak się to teraz nazywa, i daję ci pozwolenie. Myślę, że umarłaby jeszcze raz, gdybyś ukrył je na zawsze. Jak chcesz, mogę wybrać wszystkie, które mi się podobają, a ty zdecydujesz, które z nich nadają się do publikacji. Zgoda?

— Tak. Wiesz, nie chciałem nikogo urazić.

— Nie martw się, nie urazisz — powiedziała stanowczo. — A teraz, mimo że omal nie wypaliłeś mi gardła swoim śniadaniem, przekąsiłabym coś. Teraz ja ci

się odwdzięczę — zabieram cię na przejażdżkę moim nowym wozem.

Pojechaliśmy do „Armanda”, gdzie zjedliśmy po parę kanapek z łososiem. Potem pospacerowaliśmy po okolicy, zaglądając do co ciekawszych sklepów, a Mimi notowała sobie w pamięci, gdzie ma przyjść i po co. Na koniec postawiłem jej jednego drinka i odwiozła mnie pod drzwi domu.

Pocałowała mnie na pożegnanie już drugi raz tego dnia, jednak nie tak . mocno i namiętnie jak rankiem.

9

Czwartek, 4 maja, godzina 18.15

Gdy tylko Samanta przekroczyła próg, zorientowałem się, że coś jest nie w porządku. Cere miała różową, gąbczastą, jak po zbyt wielu godzinach spędzonych na igraszkach w łóżku. Nie trzeba było zbyt bystrego umysłu, by zorientować się, co zaszło, wszak ostatnią noc spędziła z Pam.

Nie wiedziałem tylko, skąd wzięło się na jej twarzy poczucie winy, bowiem od czasu, gdy zaczęliśmy razem pracować, znikła na noc lub dłużej z kobietami, czasem z mężczyznami, ale nigdy nie wyglądała jak dzisiaj. ,
— Johnny, musimy porozmawiać, zrób mi tylko Krwawą Mary — oświadczyła, nie zamknąwszy za sobą drzwi.

Przygotowałem jej koktajl, a sam nalałem sobie piwa. Gdy wreszcie usiedliśmy w pokoju, zaczęła nieśmiało:

— John, nigdy sobie niczego nie obiecywaliśmy, prawda?

— Zupełnie nic. Nie musisz mi nic tłumaczyć.

— Ale chcę. I czuję, że powinnam. Mieszkaliśmy przecież razem i było nam dobrze — w łóżku i poza nim.

Pokiwałem głową na znak zrozumienia i słuchałem dalej.

— Zanim ci powiem, co zaszło, muszę ci wyznać, że .było mi z tobą lepiej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. O mało się w tobie nie zakochałam. Wiem, że ty mnie

nigdy nie kochałeś, czasem się nawet zastanawiałam, dlaczego tak cierpliwie znosisz moje fanaberie. Chciałabym, żebyśmy dalej zostali przyjaciółmi. Proszę cię, zrób to dla mnie. Pozwól mi przychodzić i pomagać ci w pracy tutaj albo w plenerze. Nie zniosłabym, gdybyśmy rozstali się na zawsze. A teraz posłuchaj, co się stało. Przerwała na moment i napiła się. — Zeszłej nocy, jak wiesz, zaprowadziłam Pam na górę, wmusiłam w nią dwie pigułki nasenne i chciałam zejść do was na dół, kiedy poprosiła mnie, żebym się położyła obok niej, dopóki nie zaśnie. Sama zdrzemnęłam się trochę, a gdy otworzyłam oczy, było już za późno, żeby iść do domu, więc rozebrałam się i położyłam w drugim łóżku. I wtedy pojawił się ten dziwny sen — w pewnych momentach przypominał koszmar. Leżałam naga na wąskiej kanapie, w zupełnej ciemności, z której zaczęli się wynurzać mężczyźni. Było ich siedmiu albo ośmiu, nie pamiętam dokładnie. Otoczyli mnie i rozmawiali między sobą w jakimś języku, którego nie mogłam zrozumieć. Nagle, na dany sygnał, przewrócili mnie na brzuch zaczęli tarmosić, nie, miesić, jakbym była z ciasta. Potem odwrócili mnie na plecy i zaczęli pieścić wiesz, tak jak lubię najbardziej. Jeden po drugim wkładali mi członki do pochwy i wyjmowali, wkładali do ust i wyjmowali. Po jakimś czasie przerwali i cofnęli się. Podniosłam głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje, i zauważyłam, jak podchodzi do mnie piękna kobieta, która ruchami rąk odpędza mężczyzn ode mnie. Stała mi koło nóg i zrobiła coś z kanapą, tak że nogi rozeszły się i cała otwarłam się na nią. Uklękła i zaczęła mnie pieścić. Masowała mnie, całowała językiem w najbardziej czułe miejsca. W pewnej chwili udało jej się w jakiś sposób zwilżyć dłoń, którą pieściła mnie w kroku, równocześnie całując i lekko ssąc piersi. Nie mogłam wytrzymać: trzymała mnie tak na skraju orgazmu przez całą wieczność, nie pozwalając go osiągnąć, aż zaczęłam ją błagać, żeby dała mi spokój. Wtedy położyła obie ręce na moich piersiach i językiem pieściła muszelkę, wreszcie po-

łożyła się na mnie i pocałowała. To było cudowne. Przeżyłam orgazm, jakiego nigdy w życiu nie doznałam. Potem następny, i następny. Już nie mogłam, prosiłam ją, żeby przestała, a ona udawała, że nie rozumie. Kochała mnie na wszystkie znane mi sposoby i jeszcze kilka innych. Obudziłam się i jak się zapewne domyślasz, zobaczyłam Pam, leżącą mi między nogami, z wilgotną twarzą i dłońmi, wspartymi na moich piersiach. Powiedziała mi, że miałam wielokrotny orgazm trwający całe piętnaście minut, lecz skoro się me budziłam, nadal mnie pieściła. Potem wzięła mnie w objęcia i tak przespałyśmy do rana. Gdy zorientowałyśmy się, że ciebie i Mimi nie ma w domu, pojechałyśmy do niej! Mieszka poniżej Lido Key, ale nie widać stąd jej domu. Jak tylko zatrzasnęłyśmy za sobą drzwi, wszystko zaczęło się od początku. Dosłownie zdarłyśmy z siebie ubrania i zaczęłyśmy znowu. Johnny, przeżyłam najbardziej szalony i niezwykły dzień swojego życia. Potrafi mnie tak pobudzić, że zupełnie tracę głowę. Dobrze, że blisko niej nikt nie mieszka, bo krzyczałam tak, że trzęsły się ściany. Wiem, że zabrzmi to może dla ciebie jak opowieść maniaka seksualnego i wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś nie chciał mnie więcej widzieć.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

— Jesteś na mnie zły? Nienawidzisz mnie? Zrozum, działa to na mnie jak narkotyk, od którego staję się coraz bardziej uzależniona.

Podszedłem do krzesła, na którym siedziała, pochyliłem się i powiedziałem:

— Było nam razem dobrze, w łóżku i poza nim. Ale cenię cię nie tylko za to — lubię wiedzieć, że jesteś czasem koło mnie i często potrzebuję twojej pomocy w studio. A teraz idź do niej i nie zapomnij, że umówiliśmy się na jutro z Alanem. Jak wam się uda zwlec z łóżka na dłużej, zadzwoń, to pojedziemy razem.

— Johnny, naprawdę mało brakowało, żebym się w tobie zakochała — powiedziała.

10

Piątek, 5 maja, godzina 16.30

Tuż po południu zadzwoniła Samanta i potwierdziła, że przyjdzie z Pam do „Benningana”, jak tylko skończą zakupy. Alan poprosił mnie wcześniej, bym zajął stolik, nim na restaurację rzuca się po pracy wygłodniałe tłumy. Mimi miała zaś w planie dokończyć budowy swego nowego image. Umówiliśmy się, że wstąpi do mnie po drodze ze sklepów. Gdy zszedłem na dół po sygnale domofonu, poprosiła mnie, byśmy pojechali moim samochodem, gdyż w swoim miała wiele toreb ze sprawunkami i obawiała się, że na parkingu pod „Benninganem” mogłyby przyciągnąć uwagę niepowołanych osób.

— Jak ci się podobam w nowej wersji? — zapytała z uśmiechem. Widzisz, że stopniowo zmieniam skórę?

— Wyglądasz wspaniale — odparłem. — Nie sądzisz jednak, że kusisz los wybierając się w takim stroju do jaskini lubieżnych prawników?

— Jeżeli ty i Alan będziecie chronić mej cnoty, nie boję się niczego — pokręciła głową i zrobiła marsową minę.

— Nieźle trafiłaś. Właśnie on należy do najbardziej lubieżnych ze wszystkich — ostrzegłem ją.

— No cóż, będzie przecież i Peggy, która obedrze go żywcem ze skóry, jeżeli spóbuje czegoś niestosownego.

— Jak chcesz. Mnie osobiście rzucasz tym na kolana.

Obiektem naszego przekomarzania był długi podkoszulek w paski, z dekoltem, który kończył się gdzieś w okolicach brzucha, oraz żółte legginsy i żółte pantofle. Kiedy zdecydowała się zmienić image, robiła to z całą powagą.

Wrażenie, jakie wywołała swoim ubiorem, było piorunujące. Mimo, że w telewizji nadawali właśnie rozgrywany późno mecz baseballowy, wszyscy ludzie na moment oderwali wzrok od dwóch telewizorów, umieszczonych w przeciwległych kątach sali, kiedy schodziliśmy po schodach rozglądając się za wolnym stolikiem.

Ledwo usadowiliśmy się i zamówili po piwie, do restauracji weszli Alan z Peggy, w ślad za którymi podążały Pam z Samantą. Ta ostatnia z rozpromienioną twarzą podeszła do mnie, pocałowała i wyszeptała do ucha:

— Cieszę się, że cię widzę. A tak przy okazji, myślałam, że ci się przyda.

Mówiąc to wsunęła mi do ręki klucz do mojego mieszkania.

Z początku rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, jak to w piątek po południu, a potem Sam opowiedziała nam o swych nowych zajęciach w szkole, zaś Alan i Peggy mieli w zanadrzu parę śmiesznych historyjek z sądu.

Peggy pracowała w biurze adwokackim i w tym tygodniu przyszło jej bronić kilkorga nastolatków, którzy zdecydowali się spędzić wakacje na plaży. Samo w sobie nie stanowiłoby to problemu, należeli jednak do wyjątkowych czyściochów, każdego ranka biorąc kąpiel w morzu, na oczach wszystkich spacerowiczów. Zwykle zapominali przy tym, by cokolwiek na siebie włożyć. Po pewnym czasie policja otrzymała tak wiele skarg, że nie mogła dłużej przemykać oczu. Wysłali więc dwóch ludzi z aparatem. Ci tak zapalili się do swego zadania, że najchętniej spędziliby cały dzień

ukryci na wydmach, gdyby jedna z dziewczyn nie wybrała się tam za potrzebą. Dopiero wtedy aresztowali całą grupę.

Nasz nastrój zmienił się na trochę poważniejszy, gdy Alan opowiedział nam o przypadku, nad którym pracował jego wydział, coś związanego z narkotykami. Wspomniał, że informatorzy zameldowali o śmierci osoby, która chciała przechytrzyć jakąś grubą rybę w świecie narkotyków. Policja uznała te informacje za niedorzeczne, bo nie odnaleziono żadnego ciała, nie było nawet zwykłych zgłoszeń o zaginięciu. Sprawdzili wszystkich podejrzanych i wyszło, że jest to jeszcze jedna plotka, jakich wiele w okresie, gdy nasila się walkę z przemytem.

Alan z Peggy spieszyli się, bo wzywało ich znów jakieś ważne spotkanie. Alan zdążył nas jednak zaprosić na niedzielną imprezę, proponując godzinę pierwszą. Wszyscy zgodziliśmy się, nikt bowiem nie zaplanował niczego na ten dzień.

W ślad za nimi poszły Pam i Samanta, podając dość mglisty powód:

— Na nas już czas. Zostałem sam z Mimi.

— Dobrały się, nie sądzisz? — zagadnęła Mimi. — Wygląda na to, że mówiłeś prawdę o sobie i Sam.

— Dlaczego miałbym kłamać?

— Chciałam powiedzieć, że coś, co mężczyzna nazywa luźnym związkiem, z punktu widzenia kobiety może wyglądać całkiem poważnie — po chwili, zmieniając temat, zapytała: — Nie jesteś głodny?

— Powoli wraca mi apetyt.

— Mam dla nas propozycję: chodźmy do „Walta” i zamówmy parzone krewetki na *wynps*. W domu przyrządzimy je jak trzeba.

— Brzmi zachęcająco. Dajesz mi szansę zadać odwieczne pytanie: u mnie, czy u ciebie?

Roześmiała się.

— U ciebie, bo, jak pamiętasz, zaparkowałam tam swój samochód.

Zgodnie ze zwyczajem panującym u mnie w domu, jedliśmy kolację na balkonie, przypatrując się ruchomym światłom łodzi przybijających i odbijających od brzegu. Nie rozmawialiśmy wiele, po prostu każde z nas cieszyło się obecnością drugiego.

— Jaką muzykę lubisz? — przerwała nagle ciszę.

— Głównie jazz, trochę klasyki i big-band w starym stylu.

— Poważnie? Masz coś z bluesa? — zainteresowała się.

— Pewnie. Co byś chciała?

— Cokolwiek. Sam wiesz najlepiej, co masz.

Wszedłem do mieszkania i zaśwyciłem małą lampkę obok telewizora, by znaleźć właściwą kasetę. Włączyłem sprzęt w momencie, gdy Della Reese zaczęła opowiadać historię bluesa. Po niej przyszła kolej na Dinah Washington, Billie Holiday i Bessie Smith. Siedzieliśmy wsłuchani w smutne opowieści o nieszczęśliwej, porzuconej bądź nie odwzajemnionej miłości. Od czasu do czasu, dla równowagi, nagrałem Ala Hibblera, Josha White, Ray Charlesa, a przede wszystkim Joe Williamsa, którzy opowiadali, jak sprawy się mają z drugiej, męskiej strony.

Gdy ochłodziło się, weszliśmy do mieszkania i usiedli na kanapie, trzymając się za ręce, jak nieśmiała para ze szkoły średniej. Było nam bardzo dobrze.

Koło jedenastej Mimi powiedziała, że musi iść.

— Dziękuję ci, John, za wspaniały wieczór. Pocałowała mnie lekko w usta, tymczasem moja dłoń wsunęła się za jej dekolt i natrafiła na miękką pierś. Ścisnąłem ją lekko, Mimi zaś westchnęła i przytuliła się do mnie całym ciałem. Nagle przerwała pocałunek i cofnęła się, patrząc na mnie.

— John, proszę, lepiej nie. Jeszcze nie. Ta chwila

niedługo nadejdzie, oboje o tym wiemy, ale nie chcę, żebyśmy potem żalowali, że łączył nas jedynie seks. Podobnie jak ona, nie chciałem zepsuć czegoś, co było cenniejsze niż kilka gorących chwil spędzonych w łóżku. Odprowadziłem ją na dół do samochodu i długo patrzyłem w zakręt, za którym zniknęła.

11

Sobota, 6 maja, godzina 6.45

Słońce obudziło mnie dosyć wcześnie, nie chciało mi się jednak wstawać z łóżka. Leżałem ciesząc się pogodnym rankiem i perspektywą nadchodzącego nowego dnia.

Wróciłem myślami do poprzedniej soboty, kiedy nasza trójka wybrała się jachtem w morze na miłość i zdjęcia. Nie koncentrowałem się specjalnie na niczym, po prostu rejestrowałem obrazy, nasuwające mi się przed oczy.

Nagle przypomniałem sobie opowiadanie Mimi, jak ojciec wyrzucił Mike za burzę, żeby wyłowiła poduszkę. Zaraz potem nadeszło wspomnienie Pam, która widziała, z jaką łatwością Mike wróciła na jacht po kąpieli w morzu.

Wreszcie, po tylu dniach bezowocnych rozmyślań, dotarło do mnie, że Mike nie wypadła za burzę, a nawet jeżeli tak się stało, ktoś musiał tak zmienić kurs jachtu, by nie mogła wrócić na pokład. Ktoś tam był, kto później zniknął, ustawiając ster jachtu na dawny kurs.

Śmierć Mike nie była wypadkiem — nie ulegało dla mnie wątpliwości, że ktoś ją zabił. Ale kto? I dlaczego? W taki sposób?

Brakowało mi motywu, brakowało metody.

Gdy w tym momencie zaszczebiotał najnowszy model firmy General Telephone, przysięgłem sobie, że nie

długo rozwałę go na kawałki i kupię sobie porządny aparat, z dzwonkiem.

— Cześć — odezwał się w słuchawce głos Mimi. — Przepraszam, że cię obudziłam, ale nie chciałam być sama, więc zadzwoniłam.

— Jedyne problem polega na tym, że zmusiłaś mnie do wysłuchania okrzyków godowych mojego elektronicznego świerszcza.

— Nie rozumiem.

— Nowe rozwiązanie techniczne, które zamiast dzwonka przywołuje mnie do aparatu.

— Masz nowy telefon — wykrzyknęła z niezrozumiałą dla mnie w tym momencie radością.

— Skąd wiesz?

— Powiedział mi mały świerszczyk.

— Bo cię kiedyś przelece.

— Obiecanki cacanki.

— Hej, to ty wczoraj powiedziałaś, żebym przestał.

— Wiem i żałowałam tego przez całą drogę do domu. Przepraszam, że zaczynam dzień tak intrygującymi wspomnieniami, lecz czułam twoją dłoń na piersi, kiedy zasypiałam.

— Jeżeli zapomniałaś, mogę ci zrobić powtórkę.

— Tego się spodziewałam. Może któregoś dnia poproszę cię o to, ale na razie jeszcze pamiętam.

— Nie mam szczęścia.

— Nie bierz sobie tego tak do serca. Niedługo zapomnę. A tymczasem, co byś powiedział na śniadanie? Ja stawiam.

— Takich propozycji nie otrzymuję ostatnio zbyt często. Czy jakiś wpływ miała wczorajsza jajecznicą mojej roboty?

— Nie, po prostu chciałam zjeść przyzwoite śniadanie, a nie uśmiecha mi się robić przygotowań. Co byś powiedział na powtórkę w „Kissin Cuzzins”?

— O której?

— A która teraz jest?

Spojrzałem na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziłem, że jest już wpół do ósmej. Zaiste, dochodzenie do siebie zabrało mi dużo czasu.

— Siódma trzydzieści, albo trochę później.

— Spotkajmy się na miejscu o ósmej. Powinam zdążyć się przebrać.

Gdy podjechałem na parking, Mimi już tam była. Miała na sobie ten sam strój co poprzedniego dnia wieczorem — białą bluzkę, zawiązaną na supeł pod samym biustem i legginsy, które trzymały się na niej głównie siłą wyobraźni. Całości dopełniał oczywiście znajomy, meksykański kapelusz.

Weszliśmy do restauracji i, o ile pamiętam, zamówiliśmy po jednej porcji wszystkiego, co figurowało w karcie, włącznie z Krwawą Mary w stylowych szklankach.

— Czy jestem, według ciebie, bezwstydną kobietą, która nie chce zostawić cię w spokoju? — zapytała.

— Bynajmniej. Sam zadzwoniłbym do ciebie, gdybyś się nie pośpieszyła.

— John, coś się zaczyna między nami. Fakt, że odpychałam cię do tej pory, nie jest w moim stylu. Próbowałam dać ci to do zrozumienia dziś rano przez telefon. Ale nauczyłam się już, że bywają takie chwile w życiu, gdy trzeba podjąć decyzję, bo jeżeli nie — nie pojawi się druga okazja. Wydaje mi się, że coś podobnego dzieje się z tobą... — przerwała, jakby nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

— Masz rację — przyznałem.

— Gdy postanowiłam przestać się przejmować, że to, co robię, za bardzo przypomina Mike, dodałeś mi wiele odwagi. Z jednej strony bałam się pójść na całego, a z drugiej muszę wysłuchiwać wewnętrznego głosu, który powtarza mi ciągle: uważaj, żebyś nie przegapiła okazji, która więcej się nie powtórzy. Czy mnie rozumiesz?

— W zupełności. I cieszę się, że jesteś właśnie taka. Nie jestem pewien, czy ja miałbym odwagę cokolwiek ci zapro-

ponować. Moje rozstanie z Sam mogłoby sprawić, że pomyślałabyś Sobie: aha, chce odreagować, a w ten sposób oboje robimy to,,na co mamy ochotę, i rozumiemy się.

— Johnny, tak się cieszę. Teraz chodźmy już. Pamiętaj, że ja stawiam.

— Tak jest. Z całej ideologii Ruchu Wyzwolenia Kobiet najbardziej przypadają mi do gustu właśnie te słowa.

— Świnia.

— Nie obejdiesz się bez niej, jeśli chcesz się najeść trufli.

Zapłaciła rachunek i nie śpiesząc się, wyszliśmy na parking.

— Chciałbyś trochę popływać jachtem?

— Chętnie. Spotkamy się u ciebie. Przywieźć coś?

— Napiałabym się jeszcze Krwawej Mary, a nie wiem, czy mamy składniki.

— O to się nie martw, wszystko przywiozę. Wróciłem do miasta, gdzie kupiłem zaprawę i wódkę.

W pierwszym odruchu sięgnąłem po „Stoliczną”, lecz potem zdecydowałem, że szkoda jej na koktajl. Cały aromat zniknie pod ostrym smakiem przypraw i soku pomidorowego, kupiłem więc jakąś wódkę krajową i ruszyłem w drogę.

Znalazłem Mimi przy łodzi. Zdążyła już opuścić łódź na tyle, byśmy mogli do niej wejść. Zaraz podeszła do konsoli i nacisnęła przycisk, który miał zwolnić zaczep wyciągu. Gdy mechanizm nie zareagował, rozejrzała się i powiedziała:

—— Przysięgłabym, że właśnie ten przycisk spuszcza łódź. Może coś się zepsuło?

— W zeszłym tygodniu wszystko działało. Spróbuj jeszcze raz — zaproponowałem.

Rozległ się metaliczny szcęk, lecz łódź nadal stała w miejscu. Mimi poprosiła, żebym się temu przyglądnął, więc kucnąłem i zajrzałem pod konsolę, gdzie były dwa przyciski — dokładnie takie same, oddalone jeden od drugiego o piętnaście centymetrów.

— Przesuń rękę na prawo, aż dotkniesz drugiego przycisku i spróbuj teraz — powiedziałem.

Posłuchała i nagle silnik wyciągu _ ożył. Po chwili kołysaliśmy się łagodnie na fali.

— Po jaką cholerę założyła tu ten drugi przycisk? — zapytała.

— Nie mam bladego pojęcia, moja pani — wzruszyłem ramionami.

— Pewnie kolejny fantastyczny pomysł Mike. Wiesz, ona bez przerwy coś tu zmieniała, dodawała i przerabiała.

Cały jacht jest nafaszerowany elektroniką.

Kołysaliśmy się nadal w miejscu, więc Mimi nacisnęła guzik startera i wycofała jacht spomiędzy pali podnośnika.

— Wyjdź na mostek i przejmij ster. Ja zaraz do ciebie przyjdę, dobrze? — powiedziała.

— Tak jest, pani kapitan — odrzekłem i wspiąłem się po drabince.

Przejażdżka zabrała nam około godziny, w czasie której Mimi demonstrowała mi możliwości łodzi, rzecz jasna tylko te, o których wiedziała. Chwilami miałem wrażenie, że lecimy w powietrzu, gdyż spokojne morze nie stanowiło dla jachtu przeszkody w rozwijaniu maksymalnej prędkości trzydziestu kilku mil na godzinę. Po powrocie, oboje czuliśmy się wspaniale, co należało chyba w równym stopniu przypisać pogodzie, co bliskości siebie i... czterem szklankom Krwawej Mary.

Mimi zręcznie wprowadziła jacht na miejsce i gdy hydrauliczny podnośnik uniósł go na odpowiednią wysokość, zaczęła płukać kadłub z obu stron poniżej linii wodnej, „żeby nie zarósł”, jak powiedziała. Gdy była po drugiej stronie łodzi, nieostrożnie pochyliłem się, by podnieść nasze rzeczy, a wtedy, zupełnie niespodziewanie, spadł na mnie strumień zimnej wody z hydrantu. Nie pozostałem jej dłużny i po chwili oboje przemoczyliśmy się do suchej nitki.

Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że jest bardziej

ponętna, niż myślałem. Miała cudownie zaokrąglone piersi, których sutki, pobudzone zimną wodą, sterczały zza prawie przeźroczystej bluzki. Mokra legginsy zdradzały obecność dość gęstego owłosienia między nogami. Zrozumiałem, dlaczego nigdy nie nosiła tak popularnych ostatnio wśród kobiet, wysoko wyciętych kostiumów kąpielowych.

— Chodź — zdecydowała się przerwać naszą zabawę z wężem. — Nie złapiesz mnie.

— Ach ty — wysapałem.

Dopadłem ją dopiero przy wejściu na baseń. Wiła się ponętnie w moich ramionach, co zaowocowało długim, podniecającym pocałunkiem. W zamieszaniu udało mi się rozwiązać supeł podtrzymujący jej bluzkę.

— Zamek jest z tyłu — tchnęła w moje usta, nie przestając całować.

Legginsy były jednak zbyt mokre, by mogła się z nich łatwo wysliznąć. Musieliśmy przerwać pocałunek na tyle, ile zajęło mi ich ściągnięcie. Nie nosiła bielizny, więc siedziała teraz naga przede mną, na skraju małego basenu z podgrzewaną wodą, czekając, aż uporam się ze swoim ubraniem.

Gdy rozpinałem pasek od spodni, usłyszeliśmy samochód podjeżdżający pod dom.

— Cholera — powiedział- z niezadowoleniem. Narzucę na siebie coś w przebieralni, a ty zobacz, kogo diabli niosą. Szkoda, że nam przzerwali,- ale może tak lepiej...

Ledwo włożyłem koszulę na miejsce, Pam i Samanta wynurzyły się zza zakrętu.

— Johnny, co ci się stało? — pokładała się ze śmiechu Samanta na mój widok.

— Nic specjalnego, po prostu przegrałem walkę z wężem — wyjaśniłem.

Tymczasem z przebieralni wyszła Mimi, co zaoszczędziło nii uszczypliwych uwag Sam. Obie z Pam przerzuciły się teraz na nią, zwracając uwagę na jej „awangardową”

fryzurę, bowiem w istocie wyglądała, jak futro mokrego szczura.

— Nie wiedziałyśmy, czy was zastaniemy. Zauważyłyśmy was z plaży, jak rozbijaliście się jachtem i postanowiłyśmy zaryzykować po drodze do miasta — wyjaśniła Pam.

— Trafiliście w sam raz — powiedziałem, starając się nie zasugerować niczego tonem głosu. Mimi mrugnęła porozumiewawczo do mnie, ja zaś mówiłem dalej. — Uratowałyście mnie przed utonięciem.

— Nie da się tego ukryć — powiedziała Sam, nagle poważniejąc. — Dziś rano Pam powiedziała mi o czymś, co może was zainteresować. Miała zamiar iść z tym na policję, ale ja pomyślałam, że lepiej by było porozmawiać najpierw z wami.

— O co chodzi, Pam? — zapytała Mimi.

— Mike była zamieszana w handel narkotykami — powiedziała Pam nie bawiąc się w ceregiele.

Mimi otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia i usiadła na leżaku.

— To dość poważne oskarżenie — ciągle nie dowierzałem tej kobiecie. — Skąd wiesz?

— Jednego wieczora, kiedy była zalana w trupa, wspomniała mi o tym. Wtedy sama nie bardzo kontaktowałam, ale teraz przypomniałam sobie. Myślę, że powinniście o tym wiedzieć.

— Co takiego powiedziała? — zapytałem.

— Że wie, jak przerzucają towar na Florydę.

— Wszyscy to wiedzą — powiedziałem. — Kiedyś podrzucali go na bagna, na południe od miasta. Ostatnio nawet przywozili go prosto na przystań Longboat Key. Wtedy zamknęli chyba z piętnaście osób.

— Nie, mówiła o czymś, co dzieje się tutaj, całkiem blisko. Mówiła, że kogoś dostanie, wypowiedziała nawet nazwisko, ale była tak pijana, że nie rozumiałam, co mówi. Potem straciła przytomność. Następnego dnia

zapytałam ją o to, ale twierdziła, że nie wie, o czym mówię, że pewnie przypomniała sobie *Miami Vice*, czy coś w tym rodzaju. Nie chciałam się z nią pokłócić i dałam jej spokój.

— Myślisz, że była poważnie zamieszana? — zapytała znów Mimi.

— Nie, nie sędzę.

— Więc nie wiem, czy powinniśmy o tym wspominać policji. Pomyślą sobie, że nam odbiło.

— Przez cały czas jej to powtarzam — wtrąciła Samanta. — Umówiliśmy się, że jeżeli wy oboje powiecie to samo, zapomni o wszystkim. Co ty myślisz, John?

— Zgadzam się. Mam już dość policji, koronerów i innych, i nie sędzę, że możemy im zaoferować jakieś cenne wiadomości.

Pam potrząsnęła głową.

— Macie rację. Ja tylko chciałam pomóc.

Potem powiedziała coś, co nieskończenie podniosło moją o niej opinię.

— Ale jeśli ktoś rzeczywiście przerzuci tu towar, a ja mogłam pomóc i nie zrobiłam tego, to szlag mnie trafi na miejscu. Pewnie nie wiecie, ale kiedyś miałam dość drogie hobby. Ćpałam. Mogłam sobie pozwolić na działkę tylko wtedy, gdy poszłam na ulicę. Przebierałam się na przyjęciach za małą dziewczynkę, zadawałam z różnym towarzystwem. Kiedyś złapali mnie z towarem. Posadzili na rok, potem poszłam do ośrodka rehabilitacyjnego. Było ciężko, ale miałam czas, żeby się pozbierać. Przysięgłam sobie wtedy, że nigdy więcej, że postaram się, na ile potrafię, zwalczać to u innych. Rozumiecie teraz?

— Pewnie — krzyknęła Mimi, a ja obrzucałam się w myślach wyzwiskami za to, co wcześniej myślałam o Pam. Teraz zrozumiałem, skąd wziął się jej sposób bycia i słownictwo.

Naradzaliśmy się jeszcze chwilę, ale doszliśmy do

tego samego wniosku, co przedtem. Nie mieliśmy dość informacji. W chwilę potem Pam i Samanta odjechały, poprosiwszy mnie, bym dał im znać, kiedy wybieram się na imprezę do Alana, bo nie czuły się jeszcze pewnie jako para.

Mimi z kolei zaproponowała, bym .zrobił zakupy, co rzeczywiście w ciągu kilku ostatnich dni zaniedbywałem. Prawdę mówiąc, oboje baliśmy się rozmawiać o tym, co powiedziała nam Pam.

12

Niedziela, 7 maja, godzina 13.20

Pojechałem po Mimi i razem wyruszyliśmy na umówione spotkanie na Colonial Plaza z Pam i Samantą. Stamtąd pojechaliśmy do domu Alana, dwie ulice w prawo za Shade Avenue.

Zawsze podziwiałem jego dom, drażniło mnie w nim jedynie prawie dwumetrowe ogrodzenie, otaczające całą posesję. Wyjaśnił mi kiedyś, że to z trzech powodów: po pierwsze, miał basen na tyłach domu, a po drugie i po trzecie, był właścicielem pary dobrze wytresowanych owczarków alzackich. Gdy był jeszcze obrońcą z urzędu, zdarzyło mu się kilka razy przegrać sprawy, a jego podopieczni trafili albo do domu poprawczego, albo do więzienia, nic więc dziwnego, że po wyjściu chcieli mu się odwdzięczyć, plądrując dom i szantażując go. Odkąd jednak sprawił sobie płot i psy, nic podobnego nie zaszło.

Ponieważ przywoziłem trzy dziewczyny, które nigdy wcześniej u niego nie gościły, dałem mu znać klaksonem, że jesteśmy, by miał czas zająć się psami. Zaparkowaliśmy na podjeździe i przeszliśmy na tyły, gdzie ogrodzenie przerośnięte było tak gęstymi krzakami hibiskusu, że już o tej porze roku zasłaniały wszystko.

Prócz Peggy przy stole siedziały jeszcze cztery osoby:

Jim i Ginny Tompkins oraz Bill Hathaway z Susan D'Angelo.

— Niech cię nie zmyli nazwisko Tompkins — powiedziała Peggy. — Ma więcej indiańskiej krwi niż ja. Pracuje w BSI i zwykle nie zapuszcza się tak daleko na północ, ale ma tu do przeprowadzenia w sądzie kilka spraw, więc postanowiłam, że będę go miała na oku. Tylko nie pomyśl sobie czegoś w tym stylu o Ginny, to zupełnie przyzwoita kobieta.

— W BSI? — spytała Mimi.

— W Biurze do Spraw Indian — wyjaśnił Jim. — Pracuję głównie w dwóch rezerwach — Brighton, na północny zachód od jeziora Okechobee i Big Cypress, na południe, na samych Evergladach. Mieszkamy z Ginny w Belle Glade, dokładnie w połowie drogi między jednym a drugim.

Jak nam wyjaśniono, pracował w tym samym biurze adwokackim co Alan.

Twarz Hathaway'a wydała mi się znajoma, lecz skoro sam się nie przedstawiał, a nikt inny nie kwapił się go zastąpić, wywnioskowałem, że musi być znajomym Alana lub Peggy. Poza tym wszyscy wydawali się być tak dobrymi znajomymi, że dobroduszne przekomarzenia wypełniły prawie całe popołudnie. Do mnie, na przykład, przyczepili się, że przeprowadziłem z sobą harem.

Ja zaś byłem dumny jak paw z każdej dziewczyny.

Mimi miała na sobie nowy kostium bikini, który musiała kupić podczas jednej z wypraw, mających na celu zmienić jej image: sporych rozmiarów trójkąt z materiału w biało-czarne pasy z dwoma wstążkami, które odsłaniając biodra schodziły się z tyłu, i takiego samego koloru pasek, spełniający funkcję biustonosza. Całości dopełniał szeroki, biały kapelusz z długą biało-czarną wstążką.

Samanta, jak zwykle, ubrała się w jednoczęściowy kostium, który ledwo zasłaniał jej krok, potem zwęzał się ku górze na kształt klepsydry, by znów rozszerzyć

się na wysokości biustu i po przejściu do tyłu, połączyć się z bardzo nisko wyciętymi plecami, które odsłaniały spory kawałek bardzo kształtnych pośladków. Sam uśmiechnęła się, zobaczywszy mój wyraz twarzy, i wyjaśniła, że gdy wczoraj poszły na zakupy, Pam wybrała go specjalnie dla niej.

Co do Pam, jej biustonosz przypominał raczej wąską wstążkę, przykrywającą sutki i pozostawiającą resztę piersi praktycznie nie osłoniętą. Na dole miała malutki trójkącik tego samego, jadowicie żółtego koloru.

Alan szybko przyrządził nam drinki, ostrzegając jednocześnie, że następne będziemy musieli zrobić sobie sami. Rozparliśmy się wszyscy wygodnie w oczekiwaniu miłego popołudnia. Pam i Samanta ogłosiły publicznie swój związek, a nasi nowi znajomi złożyli im gratulacje.

Niedawno Sam powiedziała mi, że ma coś w rodzaju wewnętrznego głosu, który mówi jej, czy zostanie zaaprobowana przez ludzi taką, jaka jest.. Tego popołudnia znów się to potwierdziło.

— Mimi, czy odezwali się już twoi rodzice? — zapytał Alan.

— Tak — potem odwróciła się do mnie. — Nie zdążyłam ci powiedzieć, dzwoniłi dziś rano. Matka szybko wraca do zdrowia. Założyli jej jakiś plastikowy, lekki opatrunek usztywniający, więc może praktycznie robić wszystko.

Kłopot polega jedynie na tym, że ojciec ma zamiar sprzedać jacht. Po tym, co zdarzyło się Mike, mówi, że nie chce go więcej widzieć na oczy.

Nasza rozmowa sprowokowała oczywiście szereg pytań ze strony Tompkinsów, Billa i Susan. Natychmiast skojarzyli osobę z artykułem w gazetach. Jim chciał wiedzieć, czy Mike często wypływała sama w morze. Mimi odparła, że nie wie, ponieważ na stałe mieszka w Ocala i nie bardzo orientowała się w najnowszych przyzwyczajeniach swej siostry.

— Wypływała dwa, trzy razy w tygodniu. Lubiła stać

za sterem, a kiedy już się znalazła na upatrzonym miejscu, opalała się nago z kokpitu, bo mówiła, że wtedy nikt jej nie przeszkadza, może z wyjątkiem helikopterów Straży Przybrzeżnej.

— Powinna była przyjść tutaj — wtrąciła Peggy. — Za takim wysokim płotem i z psami nic by jej nie groziło. Sama tu często przychodzę się opalać.

— Przesadzasz, Pocahontas, tobie nie potrzeba żadnej opalenizny. Masz przecież, tak jak ja, naturalnie ciemną karnację — podrażnił ją Alan. Potem zwrócił się do Pam: — Powiedziałaś, że miała swoje ulubione miejsce, prawda?

— Tak — odparła. Na jachcie jest zainstalowany automatyczny pilot, który jest zestrojony z satelitą. Zawsze programowała go na te same współrzędne. Wszystko mi opowiedziała, gdy kiedyś wypłynęliśmy razem. Rozmowę przerwała propozycja Mimi, żeby coś zjeść. Wszyscy ją podchwycili, gdyż niepostrzeżenie dla nas minęło dość dużo czasu i poczuliśmy się bardzo głodni. Alan natychmiast podszedł do grilla, na którym od dłuższego czasu przypiekały się żeberka, Peggy zaś podała kukurydzę z zeszłorocznych zbiorów Alana. Wszyscy w milczeniu zabraliśmy się do pożerania wszystkiego, co leżało, w zasięgu wzroku. Wypiliśmy przy tym tyle piwa, ile starczyłoby chyba na zwodowanie jachtu Mike. Po krótkiej przerwie, zaczęliśmy rozchodzić się do domów.

— Odwieźć cię? — zapytałem Mimi.

— Do ciebie. Chcę popatrzeć na łodzie — odpowiedziała.

— Jest ciemno. Nic nie zobaczysz.

— Więc popatrzę na światła. Poza tym skończył mi się koniak, a chciałam się trochę rozgrzać — dodała.

— Wiedziałem, że coś się za tym kryje, ale nie myślałem, że chodzi ci właśnie o to.

— Ależ jesteś domyślny.

— Niech będzie, jeżeli tylko dzięki temu dostanę cię w swoje szpony.

— Nie podniecaj się. Powiedziałam — koniak.

W windzie Mimi skuliła się na podmuch chłodnego powietrza z klimatyzatora, miała bowiem na sobie tylko kostium kąpielowy i długi podkoszulek, ten sam, co w piątek wieczorem. Gdy weszliśmy do mnie, zapytała, czy nie mam wolnego szlafroka, bo chciałaby posiedzieć na balkonie i posłuchać muzyki. ' — Tym razem klasycznej — dodała.

— Może być Rachmaninow?

— Wspaniale. Chcesz trochę koniaku do kawy?

— Tak. Niedługo będę musiał uzupełnić zapasy. Wydaje mi się, że wszyscy dookoła tylko to piją.

— Proszę — podała mi kubek pełen gorącego płynu i wyszła na balkon.

Znalazłem taśmę z wybranym nagraniem, włożyłem do kieszeni magnetofonu i ustawiłem wzmocnienie tak, by głośniejsze fragmenty utworu nie zrzuciły nas z balkonu. Wyszedłem i usiadłem obok Mimi, która jednak po chwili stwierdziła, że musi na moment wyjść. Kiedy wróciła, stanęła z tyłu i zaczęła masować mi ramiona i plecy.

— Działasz z zaskoczenia — zacząłem.

— I kto to mówi — zaperzyła się. — Księżyc w pełni, a ty puszczasz drugi koncert fortepianowy.

— Pełnia będzie dopiero, za trzy dni — zauważyłem. — Czy masz jakieś zastrzeżenia?

— Żadnych, ale...

Odwróciłem się i dopiero wtedy dotarło do mnie, że zarówno szlafrok, jak i podkoszulek, a nawet kostium, zostawiła w łazience.

— Jest mi zimno. Może byśmy tak weszli do środka? — zaproponowała. — Nie zapomnij o kawie — z tymi słowy poszła do sypialni i zwinęła pościel do stóp łóżka. — Nie przyłączysz się? — zapytała z filuternym uśmiechem. — Wydaje mi się, że nadszedł czas. Od pewnego czasu stawaliśmy się sobie coraz bliżsi, nie powiesz, że nie wiedziałeś, dokąd to wszystko zmierza.

Postawiłem kubki na stole i rozebrałem się, nie spuszczać z niej oczu. Wydała mi się wtedy najpiękniejszą kobietą na świecie.

Niedziela, 7 maja, godzina 23.30

Była też z pewnością najbardziej ponętą kobietą na świecie. Musiałem gapić się na nią przez dłuższą chwilę, bo wreszcie dotknęła mnie dłonią i powiedziała:

— I co będzie?

Jej dotyk przywrócił mi poczucie rzeczywistości.

— O tak. Tylko patrzyłem. Cudownie wyglądasz.

— No cóż, wniosując z tego, co zaszło' do tej pory, będziesz mógł cieszyć się tym widokiem, kiedy tylko zechcesz.

Poza tym z tej strony też nie najgorzej widać — powiedziała.

— Dziękuję pani. Dokładamy wszelkich starań, by klient wyszedł od nas zadowolony.

— Niech najpierw wejdzie... Ojej, sama nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Chyba Mike i to zostawiła mi w spadku po sobie. Kładź się wreszcie, bo jak się zdenerwuję...

Nie potrzebowała mnie dłużej namawiać. Gdy położyłem się na łóżku, przysunęła się do mnie tak, że przylegaliśmy do siebie całą długością ciał. Jej sutki, rozpląszczone o mnie, stawały się coraz twardsze.

— Połóż się na mnie — powiedziała. — Chcę poczuć na sobie twój ciężar.

Położyła się na plecach i rozłożyła nogi, robiąc mi miejsce.

— Nie, nie opieraj się na łokciach, chcę cię mieć całego. Dobrze, właśnie tak chciałam.

— Jesteś pewna, że cię nie przygniatam? Nie jestem za ciężki?

— Teraz nie.

Czułem jej oddech za uchem, więc odwróciłem głowę i patrzyliśmy na siebie, potem odległość między naszymi ustami zmniejszała się stopniowo, aż zetknęły się w pełnym napięciu pocałunku. Po chwili okazało się, że zamieniliśmy się rolami — teraz Mimi była na górze. Podniosła głowę, wsparła się na rękach i patrząc z tej wysokości powiedziała:

— A więc o to właśnie chodzi w seksie.

— Mam nadzieję. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek czuł się tak dobrze.

Położyła się na mnie i mocno objęła. Odtąd miałem wrażenie, że wszystko odbywa się w zwolnionym tempie, że chcieliśmy nacieszyć się każdą pieszczotą, każdym gestem, jakby dana nam była tylko ta jedna chwila, której wspomnieniem przyjdzie nam potem żyć. Byliśmy w łóżku może kwadrans, nie dotykając przy tym co wrażliwszych części ciała, a już musieliśmy się powstrzymać od orgazmu.

Mimi sięgnęła do stolika i podała mi kubek.

— Napij się trochę. Jest zimno, a musimy przecież dotrzeć do głównej atrakcji wieczoru.

Wsparliśmy się na wezglowiu łóżka i powoli sączyliśmy letni płyn. Odwróciłem głowę i spojrzałem na nią w tym samym momencie, co ona na mnie. Była naprawdę piękna.

Jej piersi nie były zbyt duże, a różowe sutki wystawały sporo nad otaczające je aureole. Jasne trójkąty — ślady biustonosza po opalaniu — były dla nich wprost wymarzone tłem. Lekko zaokrąglony brzuch, a pod nim — najbujniejsze włosy, jakie widziałem w życiu.

Jej siostra miała podobnie gęste owłosienie, lecz zgodnie z dyktatem mody goliła je lub usuwała woskiem, by móc nosić najnowsze wersje kostiumów kąpielowych, bardzo wąskich w kroku.

Mimi najwidoczniej nigdy nie uciekała się do takich praktyk, nic więc dziwnego, że musiała zadowolić się nieco skromniejszymi modelami. Niemniej jednak zastanawia-

łem się, jak udało jej się ukryć tak wspaniały skarb pod tym kostiumem, który dzisiaj miała na sobie.

Gdy podniosłem głowę, patrzyła na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy. .

— Wyglądałeś jak mały chłopiec, który pierwszy raz przyszedł do sklepu z zabawkami. Nie masz co się przejmować, też sobie ciebie obejrzałam i nie dam głowy, czy przypadkiem nie wyglądałam tak samo.

Delikatnie wyjąłem jej z ręki kubek i postawiłem na stole.

— Na czym skończyliśmy? — zapytałem.

— Właśnie na tym, jeśli się nie mylę.

Na wpół usiadła, na wpół uklękła na mnie i poruszając się lekko otworzyła się i wpuściła mnie do środka. Potem, wykorzystując swą naturalną wilgotność, zaczęła się ślizgać do góry i na dół po moim brzuchu. Musiało jej to sprawiać dużą przyjemność, bo zamknęła oczy i zarzuciwszy głowę do tyłu, oddychała szybko.

Gdy była już dość wysoko, wyprężyłem się. Jakby na dany znak, zaczęła powoli przesuwać się w dół, tym razem wciągając mnie po kawałku do środka. Potem położyła się na mnie i wyprostowała nogi.

Leżeliśmy na pozór spokojnie, lecz w jej wnętrzu cały czas coś się działo. Najpierw chwytła mnie mocno, potem puszczała, ja zaś w odpowiedzi próbowałem stać się jeszcze sztywniejszy. Trzymaliśmy się tego rytmu doprowadzając się wzajemnie prawie do orgazmu, po czym przestawaliśmy, zatrzymując się przed samym szczytem doznań.

Potem Mimi usiadła i wsparłszy się kolanami w okolicy mojej klatki piersiowej zrobiła coś, czego nigdy wcześniej me doświadczyłem: zsunęła się w dół, prawie wypuszczając mnie ze środka, następnie podciągnęła się znów do góry, nie pozwalając sobie na bliższy kontakt z najbardziej wrażliwą częścią mojego ciała, lecz obrała kąt, jaki sprawiał, że pieszczoty obejmowały sam przód jej wnętrza, zwykle nie doceniany podczas zwykłego stosunku.

Nagle krzyknęła:

— Och, John! Jeszcze!

Poczułem skurcze, lecz próbowałem je opanować, aż do bólu. Przestała się ruszać i opadła zmęczona na moje ciało.

— Dziękuję ci, John — wyszeptała. — Było cudownie. Przepraszam, że na ciebie nie czekałam, ale po raz pierwszy przeżyłam coś takiego. Teraz twoja kolej, a ja postaram się, żeby ci było tak dobrze, jak mnie.

Nie pozwalając mi wysliznąć się z siebie, usiadła w takiej samej pozycji jak poprzednio. Pochyliła się do przodu, a jej piersi znalazły się o kilka centymetrów nad moją głową. Wtedy zaczęła powolny taniec biodrami nie spuszczać oczu z mej twarzy, z której, jak z zegara, odczytywała, czy , ma zwolnić, czy przyspieszyć.

Nagle przestała i położyła się obok mnie, zapraszając do zmiany pozycji. Chwyciła się rękami za nogi i podciągając je do góry otworzyła się na mnie, wychodząc naprzeciw każdemu memu ruchowi. Fakt, że tak szeroko rozchyliła nogi, umożliwił mi ruch we wszystkich możliwych kierunkach. Brak oporu z którejkolwiek strony sprawił, że cała scena trwała znacznie dłużej, niż gdyby w pełni odwzajemniała to, co robiłem.

Nagle puściła nogi i owinęła się wokół mnie, a ja, by być jak najbliżej niej, wsunąłem dłoń pod jej pośladki.

Zaczęliśmy się całować jak szaleni. W ułamku sekundy pomyślałem, że od lat, a może nigdy, niczego podobnego nie doświadczyłem.

Zmęczeni, opadliśmy na łóżko i wtedy zauważyłem, że Mimi płacze. Wziąłem kawałek prześcieradła i otarłem jej twarz, po czym pocałowałem z największą czułością, na jaką było mnie stać.

- Mimi wzięła leżący obok ręcznik, który przyniosła wcześniej z łazienki, i wytarła nas oboje ze śladów naszej miłości. Potem położyła się, przytuliła do mnie i odpoczywaliśmy przez chwilę w milczeniu.

— John, nie miałam zamiaru zachowywać się jak prostytutka, ale tak mi było z tobą dobrze, że nie potrafiłam się powstrzymać. Czy wiesz, że stałeś się ofiarą energii, która od ponad roku nie potrafiła znaleźć dla siebie ujścia?

— Nie miałem pojęcia. Dlaczego?

— Sama nie wiem. Nigdy nie chciałam iść z kimś do łóżka tylko dla samego seksu, a od dłuższego czasu, z wyjątkiem ciebie, nie spotkałam nikogo atrakcyjnego. Nikogo, kto sprawiłby, że sama poczułabym się atrakcyjna. Ale kiedy tamtego wieczora opowiedzieliśmy sobie przeżycia z naszych szkolnych lat, wzbudziłeś moje zaufanie. Do tego doszła twoja pomoc po śmierci Mike, ciepłe słowa o niej, i wtedy zorientowałam się, że łączy nas coś więcej. Wiele razy powtarzałam ci, że jesteś dobry, ale zawsze jakoś wykręcałeś kota ogonem... Tj-udno dzisiaj o dobrego mężczyznę.

Spojrzała przez ramię na budzik stojący na stole.

— Czy wiesz, jak długo byłeś we mnie? Odliczając czas, który spędziliśmy na pogawędce, ponad godzinę. Nie pomyśl sobie, że zbieram rekordy, ale po prostu tak się złożyło, że zauważyłam zegarek w chwili, gdy wszystko się zaczynało.

Odwróciła się, wtuliła we mnie pośladkami, a ja objąłem jej piersi ręką i zasnęliśmy bez jednego słowa, jeśli nie liczyć pomruków zadowolenia, którym można było przypisać dowolne znaczenie.

13

Środa, 10 maja, godzina 12.05

Siedząc w samochodzie na parkingu przy Midtown Plaza, zastanawiałem się nad wydarzeniami ostatnich dni. Noc spędzona z Mimi wydawała się bardzo daleka, jakby przytłoczona rzeczywistością, z którą musiałem się zmierzyć. We wtorek zadzwonił Alan i powiedział mi coś, co omal nie zważyło mnie z nóg: według niego Mike została zamordowana.

Istniało zbyt wiele sprzeczności i niedomówień, by można spokojnie myśleć inaczej. Mike nie należała do żółtodziobów w sprawach morza, jak więc mogła utonąć w zupełnie spokojnym morzu, płynąc kursem, który znała na pamięć? Alan wspominał już, że ktoś został zamordowany w związku z poważną transakcją narkotykową, a Pam wyjawiała jej powiązania z handlarzami. Wszystko wskazywało na to, że stała się ofiarą sił, których nie doceniła. Po przeszło godzinnej rozmowie w biurze Alana doszliśmy do wniosku, że co prawda nie mamy dowodów, by pójść na policję, lecz poszlaki wskazują jednoznacznie na morderstwo. Alan powiedział jednak, że zna kilka osób z wydziału zabójstw i zasięgnie ich opinii w tej sprawie.

Postanowiwszy, że nikomu nie wyjawimy treści naszej rozmowy, rozstaliśmy się.

Nie bardzo wiedząc, co z sobą zrobić, wszedłem do budki telefonicznej i wystukałem numer Mimi. Za pierwszym razem nikt nie odpowiedział, ale za drugim w słuchawce odezwał się zdyszany głos Mimi:

— Przepraszam, ale wyszłam trochę popływać i nie zdążyłam na czas.

— Cześć, tu John.

— Cieszę się, prawdę mówiąc, czekałam na twój telefon.

— Czy masz jakieś plany na popołudnie? — zapytałem.

— Teraz już mam, ale jeżeli chcesz, żebym się przygotowała na coś specjalnego — nie ma sprawy.

— Stajesz się coraz bardziej bezwstydna, wiesz?

— Nieprawda. Jestem tylko małą dziewczynką, której podarowano nową zabawkę.

— Porozmawiamy o tym później — zaproponowałem. — Co byś powiedziała na mały piknik na jachcie?

— Jako mała dziewczynka, mówię: świetnie. Kiedy przyjedziesz?

— Jestem teraz na Midtown Plaża. Po drodze wstąpię do „Mortona” i kupię coś do jedzenia. Powiedzmy, za dwadzieścia minut, do pół godziny.

— Nie kupuj piwa, mam parę butelek „Spatenbrau”. Włożę go do lodówki na jachcie.

— Jesteś cudowna. Do zobaczenia.

Kiedy przyjechałem, Mimi spuszczała właśnie jacht na wodę. Powitalny pocałunek o mało nie doprowadził do zarzucenia przez nas planowanej wycieczki.

— Dokąd dzisiaj płyniemy? — zapytała, przyjmując rolę sternika.

— Popłyniemy wzdłuż Longboat lub Siesty, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Dawno ich nie widziałem od strony morza.

Położyła mi dłoń na ramieniu.

— John, bardzo mi miło, że o mnie pamiętasz, ale

naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy popłynęli koło Lido, jeżeli o to ci chodzi.

Zapуściła silnik i oszczędnyimi ruchami wyprowadziła łódź do zatoki.

— Patrz — powiedziała, gdy mijaliśmy północny kraniec Siesty i braliśmy kurs na południe. — Tu gdzieś powinna mieszkać Samanta.

— Włącz, syrenę, to się przekonamy.

Rzeczywiście, po kilku sygnałach Pam i Samanta wyjrzały zza zasłony balkonu. Oczywiście były zupełnie nago.

Poznawszy nas, zamachały gwałtownie rękami, dając ludziom płynącym w innych łodziach przedstawienie, którego prędko nie zapomną.

Wkrótce znaleźliśmy się na otwartym morzu, minąwszy Crescent Beach i apartamenty Midnight Pass Road. Zarzuciliśmy kotwicę jakieś dwie mile od brzegu i zabraliśmy się do jedzenia. Śpieszyłem się, więc nie przywiozłem z sobą nic specjalnego, lecz z takim apetytem, jaki nam dopisywał, zjedlibyśmy wszystko. Zrobiliśmy sobie po kanapce i zastanawiali, co dalej, kiedy nagle Mimi zaproponowała kąpiel.

— Czy mama nigdy ci nie mówiła, że trzeba odczekać godzinę po każdym posiłku, zanim wejdzie się do wody? — zapytała.

— Dwie — odpowiedziałem z pełnymi ustami.

— Biedaku. Nigdy sobie nie popływałeś. Teraz nadrobimy straty. Ale może to rzeczywiście niebezpieczne? — zawahała się przez chwilę.

— Zobaczymy — odpowiedziałem. Zaczepiliśmy drabinkę o burtę i zdjęwszy ubranie, wskoczyliśmy do wody: Mimi wspaniałym łukiem z mostku, ja zaś, skromnie, tuż znad burty. Na zabawach w wodzie minęło nam pół godziny, aż Mimi, której zrobiło się zimno, dała sygnał do wyjścia.

Usiedliśmy na burcie i machając nogami cieszyliśmy się słońcem i lekką bryzą. Mimi oparła się o mnie plecami.

mi, a ja uległem pokusie i odpiąłem jej biustonosz. Zdjęła go i wrzuciła do środka. Wziąłem ją za ręce i ułożyłem tak, że jej głowa leżała mi na kolanach. Połączenie bryzy, chłodzącej wilgotne ślady po biustonoszu, i mo-ieh pieśczoł sprawiło, że sutki'jej piersi wstały jak małe wieżyczki.

— Patrz, jakie wysokie — powiedziałem, ujmując jeden palcami. — I jakie twarde.

— Jeśli nie jestem w błędzie, mamy tu jeszcze na pokładzie coś równie twardego — roześmiała się obracając głową po moich kolanach, potwierdzając empirycznie słuszość swych słów.

— Nie sądzisz więc, że powinniśmy wejść na pokład i jakoś temu zaradzić? — spytałem niewinnie.

— W pełni się z tobą zgadzam.

Pomogłem jej wstać, po czym oboje znaleźliśmy się w kokpicie. Mimi natychmiast przytuliła się do mnie, a ja zacząłem pieścić jej pośladki. Pomyślałem sobie, że trochę głupio tak tulić ją przez kawałek materiału, który ledwie zakrywał dziesiątą część tego, co powinien, więc rozwiązałem wstażki kostiumu, który przytrzymywany był teraz wyłącznie udami. Zrobiła nieznaczny, bardzo śmieszny ruch biodrami i majteczki dołączyły do biustonosza.

— Nie chcę tu tak sama stać nago, kiedy ty jesteś ubrany — poskarżyła się.

— Odsuń się trochę, a ja zobaczę, co się da zrobić. Gdy uwolniłem się z kąpielówek, pociągnęła mnie lekko w stronę ławki pod zadaszeniem i gestem wskazała, bym się położył. Potem usiadła na mnie okrakiem, jak na palu, i powierciwszy nieco biodrami, zaplotła z tyłu nogi i położyła się na mnie.

Trzymałem ją blisko siebie i rozkoszowałem się widokiem rozplaszczonych o mnie piersi i coraz większych sutków.

— Patrz, co im zrobiłeś — powiedziała z udanym wyrzutem.

Uniosłem głowę i chwyciłem jeden w usta.

— Możesz go ugryźć, ale bardzo delikatnie — szepnęła mi do ucha.

Zrobiłem tak, jak prosiła, zmieniając od czasu do czasu piersi, pieszcząc językiem, obracając je w ustach na wszystkie strony.

— Teraz mocniej — powiedziała, zaczynając pracę mięśniami, które do tej pory trzymały mnie mocno w jej wnętrzu. — Mocniej... o taaak. Och! Mocniej... jeszcze... tak, Jeszcze!

Bałem się, by jednym nieostrożnym ruchem szczęki nie zranić jej wrażliwego ciała, lecz ona nie przestawała mnie przynaglać, prosząc o więcej i wskazując, kiedy powinienem zmienić obiekt pieszczot. Równolegle, coraz intensywniej pracowała mięśniami krocza.

— Jak mi dobrze... John... jeszcze nie, poczekaj chwilę... Teraz! Mocniej — z tymi słowami podniosła się, opierając stopy na pokładzie, ja zaś chwyciłem ją za biodra, by móc lepiej zsynchronizować nasze ruchy, aż poczułem, że nie wytrzymam, i eksplodowałem w jej wnętrzu.

Mimi przestała wreszcie pompować, a jej ciało stało się zupełnie wiotkie. Usiadłem więc na tyle, na ile było to możliwe w naszej pozycji i podparłem jedną ręką jej plecy, a drugą — głowę, która prawie natychmiast wsparła się na moim ramieniu.

— Czy wiesz, że za każdym razem jest lepiej? — zamruczała mi cicho do ucha.

— Mhm.

— Powiedz mi, dlaczego?

— Może nasze ciała przyzwyczajają się coraz bardziej do siebie...

Przez moment siedzieliśmy w milczeniu. Wreszcie Mimi, włożyła dłoń w miejsce, gdzie nasze ciała były najbliżej, i zdecydowała:

— Chodźmy do wody, trzeba się obmyć.

W drodze na burtę wykorzystywała dłoń jak pieluchę.

— Nie chcę tu nabrudzić — wyjaśniła, zupełnie niepo-

trzebme. Przechyliła się na bok, odbiła piętami i znalazła się za burtą. Natychmiast poszedłem w jej ślady. Po wyjściu z wody Mimi przyniosła wielkie, czyste ręczniki, w które owinęliśmy się, popijając pierwsze od kilku godzin piwo.

14

Czwartek, 11 maja, godzina 9.30

Ledwie wstaliśmy i zjedliśmy śniadanie, chwyciłem za słuchawkę i wykręciłem numer salonu mody „Venice”.

— Pani Bradley?

— Tak. Czym mogę służyć?

— Mówi John Masters.

— Ach, to ty. Proszę cię, mów do mnie Alison. Będzie nam się lepiej współpracowało. Zdaje się, że w tej sprawie dzwonisz, prawda?

— Tak. Przemyślałem sobie wszystko i chyba mogę sprostać waszym wymaganiom.

— Świetnie. Ani przez chwilę nie sądziliśmy, że będzie inaczej.

Przez moment wyteżyłem umysł, starając się znaleźć jakiś supersekretny sposób przekazania swoich następnych myśli. Czułem się przy tym jak ostatni tępak.

— Przeprowadziłem już wstępne rozmowy z osobą, która dysponuje niezbędnym sprzętem i jak tylko podpiszemy umowę sprzedaży, możemy udać się tam, gdzie trzeba...

— Rozumiem. Czy potrzebujecie prawnika?

— Tak. To dość drogi sprzęt i nie będę w stanie zań

zapłacić od razu. Poza tym wyżej wspomniana osoba nalega, żeby wszystko odbyło się legalnie.

— Racja. Czy upatrzyłeś już sobie kogoś?

— Miałem zamiar poprosić mojego przyjaciela, Alana Johnsona. Słyszałaś o nim?

— Tak, słyszałam. John, czy nie miałbyś nic przeciwko temu, by mój ojciec włączył się do sprawy? Jestem nowa w branży, a on znacznie lepiej się zna na kruczkach prawnych ode mnie.

Zaskoczyły mnie te słowa, gdyż Adkins powiedział mi, że dziewczyna potrafi zająć się wszystkim. Niemniej jednak zgodziłem się.

— Kiedy do mnie zadzwoni?

— Najpóźniej za dwadzieścia minut. Będziesz jeszcze w domu?

— Tak. Będę czekał.

Gdy położyłem słuchawkę, Mimi wybuchnęła długo powstrzymywanym śmiechem.

— Powiedz mi, James, czy zawsze używacie takiego języka?

— A co, myślałaś, że zacznę cytować Szekspira?

— Nie, ale miałam nadzieję, że powiesz coś w rodzaju: najlepsze kasztany są na placu Pigalle.

Przerwało nam ćwierkanie telefonu. W słuchawce zabrzmiał głos Adkinsa.

— Masters — przedstawiłem się.

— Cieszę się, John, że zgodziłeś się popracować dla nas. Rozumiem, że panna Warren zgodziła się na sprzedaż jachtu.

Poczułem się wystrychnięty na dudka, słysząc, jak wali prosto z mostu, nie bacząc na wagę sprawy.

— Tak się składa — kontynuował — że gdy dzwonisz do sklepu lub do mnie, nie musisz się przejmować podsłuchem. Podjęliśmy wszystkie konieczne środki, by nasze rozmowy nie dotarły do niepowołanych uszu.

Słuchało się go jak rzecznika prasowego rządu. Byłem

jednak zadowolony, że nie będę już musiał wymyślać dziwacznych nazw dla najprostszych pojęć.

— Co do prawnika, wolałbym, żebyś skorzystał z usług kogoś bardziej kompetentnego. Czy panna Talltree nadawałaby się?

Zdziwiła mnie jego niepochlebna uwaga, dotycząca Alana.

— Oczywiście, jeżeli tak uważasz. Jestem tylko trochę zaskoczony, bo myślałem, że transakcja będzie bez zarzutu pod względem formalnym.

— To prawda, ale klauzula o przypadku przedmiotu transakcji w razie niedopełnienia warunków finansowych może wzbudzić zdziwienie pewnych osób. Panna Talltree, jak sądzę, poradzi sobie z tym bez najmniejszych kłopotów, poza tym dzięki jej kontaktom ci, którzy powinni dowiedzieć się o transakcji, dowiedzą się na pewno.

— Dobrze. Zaraz do niej zadzwonię i umówimy się.

— Nie sądzę, by było to konieczne. Pozwoliłem sobie zadbać o to wcześniej. Nim z panną Warren dotrzecie do biura, wszystko powinno być gotowe. Jesteście umówieni na jedenastą. Będziecie więc mieli dosyć czasu, by zdążyć do banku i dokonać przelewu pierwszej raty, a nawet zahaczyć o dom panny Warren, jeżeli zechce zmienić podkoszulek w paski na coś innego.

— Adkins, ty draniu. Nie ma na sobie podkoszulka w paski. Nic na sobie nie ma. Dziwię się, że twoi kapusie jeszcze ci o tym nie donieśli — starałem się jak mogłem, by wyprowadzić go z równowagi, lecz, ku mojemu zaskoczeniu, usłyszałem, jak się roześmiał. Zabrzmiało to całkiem naturalnie.

— Uspokój się, John, nie podglądamy was. Powiedzmy, że zależy mi na bezpiecznym doprowadzeniu sprawy do końca. Co ty na to? Pozwolę ci sobie przypomnieć, że to właśnie ty nalegałeś, żeby włączyć ją do sprawy. Nie chciałbyś chyba, żeby jej się coś stało. Naprawdę, troszczymy się tylko o wasze bezpieczeństwo.

— Skoro tak to ująłeś, pewnie powinienem ci podziękować — starałem się nadać mojemu głosowi pojednawczy ton, ale byłem na Adkinsa wściekły.

— Nie ma za co. Lepiej zbierajcie się na spotkanie z panną Talltree, nie ma za dużo czasu. A moja znakomita asystentka jest dzień i noc do twojej dyspozycji. *Hasta la vista.*

Po moim krótkim sprawozdaniu z tego, co powiedział Adkins, Mimi stwierdziła, że w istocie jest aroganckim pyszałkiem, ale co do przebrania się — może mieć rację.

Czwartek, 11 maja, godzina 11.05,

Peggy wyszła po nas do głównych drzwi. Gdy przedzieraliśmy się przez ruchliwy labirynt pomieszczeń adwokatury, wyjaśniła nam, że prawnicy często podejmowali się dodatkowych spraw, o których wiedzieli, że nie zajmą im zbyt wiele czasu, by dorobić sobie do niezbyt wysokich pensji. W taki właśnie sposób kontaktował się z nią pan Bradley, zlecając spisywanie umów, testamentów i inne czynności prawne. Razem z Alison ukończyły wydział prawa na Uniwersytecie Stanowym, a jej „ojca” poznała w salonie mody „Venice”, który należy do Alison.

— Powiedział mi — ciągnęła Peggy — o co chodzi w całej transakcji i choć klauzuli o przypadku nie umieszcza się zbyt często w kontraktach, jakoś sobie z tym poradzimy. Żeby dostosować się do obowiązujących zwyczajów, zmieniłam brzmienie oryginału tak, że teraz połowa pierwszej wpłaty ulega przypadkowi, zaś z drugiej połowy, przysługującej do zwrotu wpłacającemu, pokrywa się wszelkie wydatki.

Mimi i mnie było dokładnie wszystko jedno, jak zredagowana jest umowa, więc przytaknęliśmy.

— Skoro w pewnym sensie jestem przedstawicielem was obojga, muszę dopilnować, by wynegocjonowana cena

satysfakcjonowała obie strony — oznajmiła Peggy. — Dlatego proponuję, żebyśmy udali się na oględziny przedmiotu transakcji. Znam ceny katalogowe tej klasy jachtów. Poza tym — zniżyła głos do szeptu — muszę się stąd wyrwać, miałam cholerny kawał roboty do odwalenia. To jak, 'idziemy na drinka?

— Oczywiście — odparliśmy zgodnym chórem.

Na szczęście samochód zaparkowany był niedaleko, więc droga do Mimi zajęła nam tylko kilka minut. Nie wiedziałem, po co potrzebna nam była ta wycieczka, lecz zgadzałem się na wszystko, co na pierwszy rzut oka miało ręce i nogi.

Zasiedliśmy we trójkę przy barku.

— W porządku — zaczęła Peggy. — Skoro jesteśmy na miejscu, nie musimy się tak pilnować. Wczoraj wieczorem Adkins wytłumaczył mi, o co chodzi, i przyniósł ten pieprzony kontrakt. Pełno w nim niekonsekwencji, ale nikt nie musi wiedzieć o tym, że nie jest wiążący. Był przekonany, że zgodzicie się na jego propozycje, a nawet gdyby nie, nic nie szkodziło mieć gotowy kontrakt na biurku.

— Peggy, w jaki sposób poznałaś duet Adkins — Bradley? — zapytałem.

— Prowadziłam kilka spraw dla Agencji ds. Zwalczania Narkotyków, zanim przyjechałam się tutaj. Możecie się domyślić, że nie zerwałam z nimi kontaktu, jednak trzymam to w ścisłej tajemnicy. Nikt w tym mieście, oprócz was dwojga, nie wie, że mam jeszcze coś wspólnego z Agencją.

— Czy nie masz przez to kłopotów w pracy, na przykład, kiedy musiałabyś bronić kogoś, kogo w swoim drugim wcieleniu powinnaś zamknąć? — zapytała Mimi.

— Przewidziałam to i na samym początku opowiedziałam im historyjkę o bracie, który umarł z przedawkowania, i byłoby wbrew moim przekonaniom bronić kogokolwiek, kto ma do czynienia z narkotykami.

— Nie ghiewaj się, ale czy Alan Vie o tym?

— Nie, nie wie. Nawet nie zdaje sobie sprawy, że miałam z Agencją jakąkolwiek styczność.

Wraz z Mimi podpisałyśmy umowę, a Peggy potwierdziła ją pieczęcią notariusza. Wręczyłem jej czek na przechowanie, żeby dopełnić ceremonii.

Mimi zaproponowała Peggy kilka chwil, w wodzie, na co Peggy przystała usłyszawszy, że w domu jest suszarka do włosów. Mimi zabrała ją do przebieralni, gdzie wśród kostiumów dla niespodziewanych gości znalazła odpowiednie bikini. Kiedy wyszły, przebrałem się w kąpielówki, które czekały na mnie od ostatniego razu.

Nie pozostawaliśmy w basenie zbyt długo — tyle, ile wystarczyło, by się ochłodzić, a kiedy Peggy odzyskała prezencję, wybraliśmy się wszyscy na lekki obiad do „Horsefeathers”. Nim wróciła do pracy, Peggy zaproponowała spotkanie następnego dnia u „Benningana”, żebyśmy mogli zacząć rozpuszczać wieści o moim nowym nabytku, a także dlatego, że w zeszłym tygodniu było tam całkiem fajnie.

Wróciłem z Mimi do jej domu i wskoczyliśmy jeszcze na chwilę do basenu, lecz tym razem nie zawracaliśmy sobie głowy kostiumami kąpielowymi.

Tak się jakoś ostatnio składało, że ilekroć widziałem ją nagą, dostawałem pełnej erekcji, z czego Mimi nieustannie sobie żartowała, choć raz'zwierzyła mi się, że poczytywała to sobie za komplement. Od dawna nie spotkałem osoby, z którą seks był tak podniecający, tak bogaty w doznania. Coraz trudniej nam było się odeń powstrzymać, ilekroć spotykaliśmy się. Czasami umyślnie odkładaliśmy ukoronowanie chwil razem spędzonych, leżąc przytuleni do siebie, ze świadomością, że niedługo będziemy mogli doprowadzić wszystko do końca.

Położyliśmy się na wielkim materacu, a Mimi natychmiast otworzyła się na mnie. Przez chwilę rozkoszowaliśmy się bliskością naszych ciał, później podniecenie przeważyło i serią wolnych poruszeń doprowadziliśmy się do rozkoszy.

Czwartek, 11 maja, godzina 23.00

Po kolejnej sesji kochania się, zdrzemnęliśmy się na chwilę. Przebudziłem się i zastałem Mimi w' pozycji, która powoli stawała się dla niej naturalna: z głową na moim ramieniu, z jedną piersią na moim boku i nogą włożoną między moje nogi, tak że całym ciałem była przytulona do mnie.

— John — powiedziała niepewnym głosem, jakby przez sen. — Wiem, że mówiłam ci o tym wcześniej, ale za każdym razem jest nam ze sobą lepiej, prawda?

— No...

Przewróciła się na bok i pomacała między nogami.

— Ojej, cała się lepiej. x Potem zachichotała i posmarowała mnie palcem po udzie, do którego przed chwilą była przytulona.

— Popatrz — powiedziała. — Szklisz się jak polukrowane ciasto.

— Nie śmieć się ze mnie, ty bezwstydnico. Sam tego nie zrobiłem.

— Nie, nie bezpośrednio, ale walnie się przyczyniłeś. Założyłabym się, że większość tej substancji pochodzi od ciebie. Jesteś niemożliwy — pokręciła głową i wstała. — Nie ruszaj się, jak wrócę, zajmę się tobą. Cały brzuch masz we wzorkach, o proszę. Dokładnie widać, kto tu jest winowajcą.

Za parę minut wróciła z dwoma ręcznikami — suchym i wilgotnym. Szybko wytarła mi brzuch i uda, po czym lekko uniosła w górę głównego winowajcę i delikatnym ruchem, podobnym do stosowanego przy dojeniu krów, 'oczyściła i jego. Na koniec dotknęła go językiem.

Odebrałem jej ręczniki, rzuciłem na podłogę i przyciągnąłem ją do siebie. Ułożyła się w takiej samej pozycji, jak wtedy, gdy spała.

— Mimi, dużo myślałem...

— Oho! Zaczyna się groźnie — skomentowała.

— Nie żartuj. Wydaje mi się, że powinnaś wrócić do Ocala w poniedziałek i zostać tam, dopóki wszystko się nie skończy.

— Nie ma mowy — usiadła i podciągnęła kolana pod brodę odsłaniając gęste owłosienie między udami. — Skąd ci takie rzeczy przychodzą do głowy?

^- Chciałbym, żebyś była absolutnie bezpieczna. Kto wie, czy nie będzie jakiejś strzelaniny, albo... Tak czy tak, nie chcę, żeby ci coś mogło zagrozić.

— Dokładnie z tego samego powodu nie mogę wrócić. Jeżeli ty będziesz się narażał — a obiecałeś mi wcześniej, że nie, bo inaczej nie sprzedałabym ci tej cholernej łodzi — nie mogę cię zostawić na pastwę losu. Owszem, mogę się przenieść do ciebie, ale nie próbuj mnie przekonać, żebym ' stąd wyjechała. Wykluczone.

— Mimi, uspokój się, proszę. Jest jeszcze inny powód. Jeżeli Adkins i jego ludzie wiedzą o nas, to kto nam zagwarantuje, że ci z drugiej strony nie? Nie mogę pozwolić, żebyś stała się dla nich polisą ubezpieczeniową. Do diabła, przecież wiesz, że wszyscy wkoło biorą zakładników.

— Nie przekonałeś mnie. Po prostu powiesz Adkinsowi, czy jak on się tam nazywa, że ma do tego nie dopuścić. Nie ruszę się ani na krok.

— Mimi, proszę cię, bądź rozsądna.

— Jestem. Mam swoje powody, więc nie próbuj mnie przekonywać, bo ci się to nie uda.

— A co byś powiedziała na to, żeby jedna z tych kobiet — Peggy albo ta kobieta z salonu mody, jakże jej na imię? Aha, Alison. Może któraś z nich przyjęłaby cię do siebie, albo zorganizowała coś w zastępstwie, żebyś tylko nie była na pierwszej linii ognia.

— Zastanowię się nad tym. Wydaje mi się jednak, że niepotrzebnie panikujesz. Nie zamierzam się chować do mysiej dziury, ale zgadzam się zniknąć z domu. Wolałabym zamieszkać u ciebie, ale rzeczywiście, może rozsądniej będzie poszukać innego miejsca. John, nie rozmawiaj-

my już o tym, dobrze? Obiecuję ci, że znajdziemy jakieś wyjście.

— W porządku.

Jej oferta znalezienia wspólnego wyjścia z sytuacji wystarczała mi. Spróbowałem ją do siebie przytulić, lecz powstrzymała mnie.

— Zaczekaj, teraz ja mam ci coś do powiedzenia — wzięła mnie za rękę. — Powiedziałam, że nie wyjadę, dopóki wszystko się nie skończy, ale jak tylko załatwimy tę sprawę, muszę wracać do Ocala. Zbyt długo zostawiłam doktora samemu sobie.

— I co? — zorientowałem się, że wstrzymuję oddech w oczekiwaniu odpowiedzi.

— Nic. Po prostu muszę wrócić do Ocala.

— A co z nami? — po raz pierwszy stanąłem w obliczu tego, że nie jesteśmy' już dwójką obcych sobie ludzi i otworzyłem drzwi rozwojowi naszego związku.

— Właśnie to jest ten powód. Nie rozumiesz, John? Wszystko dzieje się dla mnie za szybko. Chcę mieć dla siebie trochę czasu, żeby przemyśleć pewne rzeczy w spokoju.

Chciałem jej odpowiedzieć, ale uciszyła mnie ruchem dłoni.

— Nie, proszę, pozwól mi dokończyć. Skinąłem głową.

— Czuję do ciebie coś więcej niż tylko pociąg fizyczny, ale wydaje mi się, że zaczyna on przytłaczać wszystko inne. W tej chwili nie wiem, czy to seks sprawia, że czuję się bliższa tobie, czy odwrotnie. Pamiętasz, co ci mówiłam w zeszłą środę, po pogrzebie? Że nie chcę nic zbyt szybko, ale bez względu na to, co powiedziałam, rzeczy zaszły dalej, niż mogłam się spodziewać. Jeżeli wyjadę, będę mogła się przekonać, czy to moje ciało, czy głowa bardziej tęskni za tobą.

— A jeśli i jedno, i drugie? — zapytałem.

— To bardzo dobrze. Od jakiegoś czasu starałam się

uniknąć tak zwanych „partnerskich związków”. Właśnie wtedy, gdy myślałam, że wszystko, jest na najlepszej drodze, coś się psuło i jedna lub druga strona cierpiała... I w większości przypadków to ja zadawałam ból.

— Jesteś pewna? Nie żałujesz przypadkiem straconych dni?

— Nie. Dawno temu przydarzyło mi się coś, co zmieniło mój sposób patrzenia na chłopców, a później na mężczyzn. Może kiedyś ci o tym opowiem, ale teraz nie mogę.

Ton, jakim to powiedziała, uświadomił mi dwie rzeczy. Musiało to być coś bardzo poważnego i nie powinienem nalegać, by powiedziała mi właśnie teraz.

— Myślę, że między nami coś się rozwija — coś naprawdę wartościowego, ale nie chcę, żeby seks zmaćił mi ostrość myślenia. Daj mi czas, żebym się mogła nad wszystkim zastanowić — nagle pomyślała o czymś innym, bo głos jej stwardniał. — Oczywiście, jeżeli uważasz, że może nas połączyć coś więcej niż łóżko. Jeżeli nie, możemy się spotykać w weekendy i będziesz mnie bzykał, ile wlezie.

Ostatnie zdanie przywołało wspomnienie dnia, w którym Pam zainicjowała zawody w kategorii obrzucania wyzwiskami przeciwnika. Zdawałem sobie sprawę, do czego zdolna jest Mimi, ale jakby na co dzień wołałem o tym nie pamiętać. A swoją drogą, skąd u niej takie słownictwo?

— Nie przesadzaj, Mimi. Czy kiedyś powiedziałem ci coś, co sugerowałoby takie postawienie sprawy? Jesteś niesprawiedliwa. Owszem, sporo czasu spędziliśmy z sobą w łóżku, ale wydawało mi się, że pragnęłaś tego przynajmniej tak samo jak ja. Dobrze wiesz, że nigdy do niczego cię nie namawiałem.

Mój gniew i urażona ambicja musiały być bardzo wymowne, bo nim skończyłem mówić, Mimi przytuliła się do mnie i zaczęła płakać.

— Wiem, że nie — wymamrotała przez łzy. — Przepraszam, że tak powiedziałam, wcale tak nie myślę.

Przygarnąłem ją do siebie i próbowałem uspokoić.

— Widzisz, John? Znam cię ledwo od ponad tygodnia, a już się boję, że jestem zakochana po uszy. Trochę się boję, bo od dawna nie spotkałam kogoś, z kim tak dobrze byłoby mi. w łóżku, ale chcę czegoś więcej. Tylko skąd mam wiedzieć czego, skoro przy każdej okazji kochamy się? Czy wiesz, że znamy się dziesięć, nie — jednaście dni, a już cztery noce spędziliśmy razem? Nie wspominając o dniach...

— Mimi, rozumiem cię. I chociaż trudno mi to przyznać, wydaje mi się, że masz rację. Tak, jak powiedziałaś parę dni temu — czuję się jak dziecko, które dostało nową zabawkę i nie może się nią nacieszyć. Chcę cię mieć przy sobie zawsze i wszędzie, nie tylko w łóżku, ale takie już nasze szczęście, że tam właśnie kończymy. Czy nie rozumiesz, Mimi, że wtedy się kochamy? Żadne z nas nie chce powiedzieć tego na głos, ale oboje wiemy, że zależy nam na sobie, tylko, podobnie jak wielu innych ludzi, boimy się odpowiedzialności. Może tak rzeczywiście powinno być, może poszło nam zbyt szybko, ale pamiętaj, że dopóki jesteś w mieście, chcę każdą wolną chwilę spędzić z tobą. Mimi rozpogodziła się.

— Czyż nie czas przerwać tę głupią rozmowę? Miałem szczerzy zamiar jej odpowiedzieć, lecz jej usta już zajęte były czymś innym. Z radością oczekiwałem nowej fali rozkoszy.

Nagle jej głos wdarł się w moje myśli.

— Co to jest, u diabła?

— Na śmierć zapomniałem. Gdzie to znalazłaś?

— Tutaj, pod łóżkiem. Wygląda bardzo sexy.

— Najdroższa, nazywane to jest powszechnie aparatem do masażu. Obustronnego. Niektórzy ludzie mówią na to wibrator.

Przyrząd z, twardej gumy, pokryty lateksem, bo o nim

była mowa, z wyglądu przypominał rurkę o długości ponad dwudziestu centymetrów, która w środku rozszerzała się, tworząc coś w rodzaju sześciennego pudełka z małą gałką.

- Do czego to służy? — zapytała Mimi.

— Miejsce na baterie, a gałką ustawia się prędkość.

— Prędkość?

— Tak.

— Johnny, wypróbujmy to — powiedziała z dziecinną ciekawością.

— Sprawdź, czy bateria jest dobra.

— Ojej, nie działa. Zaraz rozejrzę się za zapasowymi. Na szczęście — czy może na nieszczęście, znalazła dwie baterijki-paluszki w szufladzie i włożywszy je do pudełka przekreśliła gałkę.

— Może trzeba najpierw czymś posmarować? — zauważyłem. — Masz jakąś maść, czy coś w tym rodzaju?

— Popatrz do szuflady po drugiej stronie łóżka, powinno tam być parę tubek z napisem „Surgilube”, które dali mojej matce w szpitalu, kiedy narzekała na pękające wargi. Powinny być jeszcze dobre.

— Jesteś gotowa? — zapytałem.

— Tak. Posmaruj dokładnie wibrator, potem trochę mnie.

Położyła się na łóżku i rozchyliła nogi, czekając, aż włożę w nią tę piekielną maszynę.

— Teraz włóż, ale powoli. Wsunąłem kawałek, lecz syknęła z bólu.

— Poczekaj jeszcze. Zapomniałam, że jestem jeszcze zamknięta. Pozwól mi się rozluźnić... Dobrze, możesz wkładać, jestem gotowa.

Delikatnie wsunąłem resztę do środka, aż po sam uchwyt, który, jak się domyślałem, miał za zadanie zapobiec całkowitemu zniknięciu przyrządu i konieczności jego chirurgicznego usuwania, co zdarzało się wczesnym modelom, o zbyt małych rozmiarach.

— Teraz włącz.

— Nie — odparłem, kładąc jej dłoń na gałce. — Wydaje mi się, że sama najlepiej go wysterujesz. Przekręć w lewo. Usłyszałem pomruk elektrycznego silnika, który poruszał wibratorem, i przyrząd zaczął się wysuwać. Ścisnęła nogi, lecz to przyspieszyło tylko proces.

— Szybciej, Johnny, wsadź go z powrotem.

Zrobiłem, jak prosiła. Bawiła się przez chwilę pokrętle, zwalniając, to przyspieszając, aż znalazła odpowiednie ustawienie.

— Czuję się dziwnie, ale całkiem przyjemnie. John, włóż go.

— Przecież jest włożony.

— Mam na myśli ciebie. .

Przysunąłem się bliżej i położyłem na plecach, ona zaś przekręciła się na 'brzuch i jedną ręką trzymając wibrator, drugą zaczęła mnie pieścić. Sięgnąłem dłonią między jej nogi i chwyciłem wibrator, by uwolnić jej rękę, której mogła potrzebować na górze, a jednocześnie palcem delikatnie masowałem wrażliwą łechtaczkę. Nie minęło dużo czasu, gdy z jej ust zaczęły wydobywać się jeden po drugim jęki rozkoszy. Podziałało to jak sygnał dla mojego orgazmu i uczułem, jak potężny skurcz wysyła płyn z mego wnętrza.

15

Piątek, 12 maja, godzina 17.00

Możecie wierzyć lub nie. ale prawie całe przedpołudnie spędziłem w ciemni. Musiałem skończyć zamówione odbitki dla sklepu na South Gate Plaza, którego szef zamierzał wydać nowy katalog. Mimi stała mi za plecami, dopóki się nie zdenerwowałem i nie nauczyłem jej, jak sprawdzać czas płukania odbitek i jak je później suszyć. Spodobało jej się, a po chwili zorientowała się, że może pracować nie spuszczać ze mnie *oka*.

Po drodze z South Gate wpadliśmy do „Burdine'a”, gdzie Mimi kupiła sobie biały żakiet i białe legginsy, a do tego czarną Sukienkę we wzory, przypominające z dala białe kwiaty, i szeroki pas, w stylu wschodnim. Ogromnie się ucieszyłem, że nie spędziła w sklepie całego popołudnia, jak wiele innych kobiet, z którymi miałem nieszczęście wcześniej wybierać się na podobne zakupy.

Do „Benningana” przyszliliśmy przed innymi, więc gdy ujrzeliśmy wchodzących Alana, Peggy, Samantę i Pam, trochę nam już szumiało w głowach. Zajęliśmy ten sam stolik, co przedtem.

Pam z Samantą były bardzo rade z zaproszenia, bowiem same nieczęsto wypuszczały się na miasto.

— Kiedy zachowujemy się jak para — wiecie, co mam

na myśli, wszyscy dookoła obrzucają nas śliskimi -spojrzeniami — powiedziała Samanta.

— A kiedy idziemy do gejowskich restauracji, każda samotna kobieta stara się jedną z nas odbić drugiej — dodała Pam. — Gorzej jest tylko w klubach hetero — tam każdy wolny facet uważa się za dar niebios dla Samanty.

— Więc oprócz tego, że was lubimy, nie musimy się martwić, że jakiś niewydarzony Romeo czy Julia zaczną się nam narzucać — dokończyła wyjaśnić Sam.

Alan zapytał Mimi, kiedy ma zamiar wrócić do Ocala.

— Jak tylko załatwię wszystkie sprawy w związku ze śmiercią Mike... i sprzedam jacht ojca. Aha, prawda, nie mówiłam ci, że John chce go kupić.

Zaskoczenie było kompletne, więc każde z nich miało coś na ten temat do powiedzenia. Prawdę mówiąc, ja sam dowiedziałem się o tym dopiero w środę, kiedy Adkins poinformował mnie, że jestem zainteresowany. Nawet Peggy zachowywała się, jakby po raz pierwszy o tym usłyszała, lecz kiedy zacząłem opowiadać im o planowanym zakupie, dyskretnie dała mi znak, żebym się nie wygadał.

Nie wiedziałem, dlaczego wołała zachować w tajemnicy swą rolę w finalizowaniu umowy, ale zgodnie z życzeniem nie wspominałem o tym arii słowem.

Samanta zapytała, skąd wezmę na niego pieniądze, a kiedy powiedziałem, że chcę skorzystać z oszczędności, wraz z Alanem wyrazili zdziwienie, tym bardziej że do poniedziałku miałem zamiar rozliczyć się z całej sumy.

Dodałem jeszcze, że o ile będę korzystał z jachtu jako tła dla swoich zdjęć lub zabierał modelki w miejsca niedostępne inaczej, mogę odpisać dość znaczne sumy od podatku w ramach kosztów uzyskania.

Alan przysłuchiwał się moim wyjaśnieniom z lekkim zdziwieniem i zadawał prawie tyle samo pytań, co Samanta, lecz Pam. musiała stwierdzić, że nie zna mnie na tyle dobrze, i po prostu słuchała, o czym rozmawiamy. Za-

stanowiło ją tylko, gdzie będę trzymał łódź. Odparłem, że nie myślałem się jeszcze o tym i tymczasem jacht pozostanie u Mimi.

— Może byś nas kiedyś zabrał na małą przejażdżkę? — zaproponował Alan.

— Właśnie — zawtórowała Samanta. — Niezły pomysł.

— Co byś powiedział na niedzielę? — naciskał Alan. Spojrzałem na Mimi.

— Da się to jakoś załatwić?

— Pewnie. Dlaczego nie — odpowiedziała. — Macie coś do roboty wczesnym przedpołudniem?

Samanta i Pam zgodziły się bez namysłu, Alan potrzebował jednak kilku chwil, by przekonać Peggy.

Następny kwadrans zajęło nam ustalanie, kto, co przyniesie na piknik i o której godzinie wypłyniemy. Potem z Alanem przywołaliśmy kelnera, lecz Pam nalegała, byśmy pozwolili jej zapłacić jedną trzecią rachunku.

— Nie próbuję odstawiać jakiegoś macho — wyjaśniła. — Wydaje mi się, że powinniśmy zapłacić osobno, zwłaszcza że wykorzystujemy was jako nasze brody.

Przez kilka minut siedzieliśmy z Mimi w samochodzie, próbując się zdecydować, gdzie wstąpimy na kolację.

Zrobiło się już za późno, żeby znaleźć przyzwoite miejsce bez rezerwacji, więc w najbliższym supermarkecie kupiliśmy mięso i ziemniaki, po czym pojechaliśmy z powrotem do Mimi.

Pouczony, gdzie znaleźć sprzęt używany podczas ogrodowych przyjęć, ustawiłem ruszt tuż obok basenu i zapaliłem węgle, Mimi zaś przyrządzała koktajl przy barku.

— Co Pam miała na myśli, mówiąc „nasze brody”? — zapytała.

— Ta nazwa wzięła się z kręgu mężczyzn — homoseksualistów. Oznacza kogoś, kto „osłania” geja, stwarzając pozory, że tamten jest „w porządku”.

— Myślałam, że ma na myśli coś nieprzyzwoitego, ale

sposób, w jaki to powiedziała, sugerował, że jest inaczej. Dlatego zapytałam.

— Przyznam, że nie orientuję się w najnowszych skojarzeniach związanych z tym słowem — powiedziałem.

Po chwili, jakby sobie coś przypomniał, dodała:

— Dobrana z nich para, nie uważasz? Ciekawa jestem, jak się z tym czujesz — twoja była dziewczyna ma romans z kobietą.

— Nic specjalnego nie czuję. Zawsze wydawało mi się, że to kiedyś nadejdzie. Ja byłem tylko przystankiem na drodze Sam do... powiedzmy, do odnalezienia siebie.

— Nie wierzę ci.

— Powinnaś.

— Przejdźmy lepiej do konkretów. Czy ktoś wspominał o steku z rusztu? Pospiesz się, bo węgle zgasną, a ja tymczasem owinę ziemniaki w folię.

W połączeniu z sałata, trzema różnymi sosami i czerwonym, wytrawnym cabernetem, stek z pieczonymi ziemniakami wydał się iście królewskim przysmakiem.

Po jedzeniu, wbrew ostrzeżeniom naszych matek, wskoczyliśmy do basenu, co, zgodnie z przewidywaniami, skończyło się miłą sjestą na olbrzymim materacu.

16

Sobota, 13 maja, godzina 9.30

Wstaliśmy późno, więc aby się orzeźwić, popływaliliśmy w basenie, potem po szybkim śniadaniu Mimi wygoniła mnie z domu, tłumacząc to koniecznością przeprowadzenia bardziej szczegółowych negocjacji z Pam i Samantą w sprawie pikniku. Następnie planowała zabrać jacht do zatankowania.

— Daj sygnał, jak skończysz, to zejść do ciebie na przystań. Powinienem się uwinąć ze swoimi sprawami do tej pory. Co ty na to?

— Bardzo chętnie. Miałam nadzieję[^] że coś takiego zaproponujesz — uśmiechnęła się. — Mam jeszcze lepszy pomysł — zadzwonię do ciebie, zanim wypłynę, wtedy na pewno spotkamy się na przystani, popłyniemy razem zatankować łódź i wpadniemy na lunch do Marina Jack.

— Świetnie. Ja przywiozę parę skrzynek piwa i wino.

— Nie trzeba nam przecież aż tyle na małą wycieczkę.

— Nic nie myślisz. Na jutro. Będzie nas sześcioro, a lepiej chyba, żeby trochę zostało, niż miałyby zabraknąć. Poza tym piwo nie psuje się zbyt szybko.

Dała mi kuksańca w bok i powiedziała:

— Wiedziałam, o co ci chodzi od samego początku. I od czasu do czasu zdarza mi się myśleć.

— Już dobrze, dobrze. Nikt z tobą nie wygrał żadnej sprzeczki — pocałowałem ją w nos na pożegnanie i wsiałem do samochodu.

Po drodze do siebie zatrzymałem się w supermarkecie i kupiłem swój wkład w piknik — kilka kartonów piwa i dwie dwulitrowe butelki wina, po jednej białego i czerwonego. W domu włożyłem wszystko do lodówki, by „złapało” właściwą temperaturę na rano i zabrałem się do porządków.

Gdy skończyłem, wyszedłem na balkon, chcąc oddać się memu ulubionemu zajęciu — oglądaniu żeglarzy i ich łodzi, lecz niedługo potem odezwał się znajomy dźwięk telefonu. Pomyślałem sobie, że Mimi dość prędko uwinęła się ze swoimi sprawami.

— Halo? — ucieszyłem się, że nie odpowiedziałem żartem, bowiem głos w słuchawce nie należał do Mimi. Mimo że był mi dziwnie znajomy, nie byłem w stanie stwierdzić, czy to mężczyzna, czy kobieta.

— Pan Masters?

— Tak, kto mówi?

— Nie ma to znaczenia. Powiedzmy, że jestem przyjacielem, który może panu udzielić daleko idącej pomocy.

— Nie rozumiem. Kto mówi? — nalegałem.

— Proszę, niech pan nie będzie dzieckiem. Od naszego wspólnego znajomego usłyszeliśmy, że kupił pan jacht.

— To prawda.

— Co więcej, nie zapłacił pan jeszcze za niego.

— Nie sądzę, żeby to mogło interesować kogokolwiek poza mną. Proszę się przedstawić.

— Johnny, jeżeli będziesz dalej taki wścibski, będę zmuszony przerwać naszą rozmowę, a szkoda, bo mam dla ciebie korzystną dla obu stron propozycję.

Ależ byłem głupi,. To przecież oni — kimkolwiek byli — skontaktowali się ze mną prędej, niż. skłonny byłem przypuszczać. Coś wisiało w powietrzu.

— Proszę mówić jaśniej — nie mogłem dać im do

zrozumienia, że oczekiwałem tego telefonu, więc postarałem się nadać głosowi ton zniecierpliwienia. Niemniej jednak trudno było mi utrzymać słuchawkę w spoconych dłoniach.

— Mam pewną propozycję. Jeżeli chcesz, moglibyśmy ci pomóc w rozliczeniu się z właścicielem jachtu. Za kilka godzin, które nam poświęcisz, proponujemy połowę brakującej sumy.

— Wszystko, co jest aż tak dobrze płatne, z pewnością jest przestępstwem. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego — miałem nadzieję, że nie zabrzmiało to jak stanowcza odmowa.

— Powiedzmy, że niekoniecznie musisz się tym chwalić w szkółce niedzielnej, ale nie wejdiesz przez-to w kolizję z prawem, jeśli tylko postąpisz według instrukcji. Jestem pewien, że nie będziesz miał z tym kłopotów, biorąc pod uwagę twoją wojskową przeszłość.

— Nie mam zamiaru...

— Zaczekaj. Nie musisz nawet wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Możesz być po prostu przypadkowym przechodniem.

— Nie brzmi to zbyt zachęcająco. Przypadkowi przechodnie najczęściej odnoszą obrażenia.

— Zgadza się — zachichotał mój bezpłciowy rozmówca. — Powiem inaczej: nie musisz być świadom tego, co się dzieje, jeśli zechcesz.

— Jeżeli, powtarzam, *jeżeli* zgodzę się, co powinienem zrobić?

— Teraz nie możemy ci podać żadnych szczegółów, ale sprawa polega na tym, że w oznaczonym czasie wypłyniesz łodzią na oznaczone miejsce, odbierzesz przesyłkę i wrócisz na przystań.

— I to wszystko? Mam po prostu pojechać gdzieś, coś odebrać i wracać?

— Tak. Czy jesteś w stanie zaproponować łatwiejszy sposób zdobycia dwudziestu tysięcy dolarów?

— Muszę mieć trochę czasu, żeby się zastanowić. Trochę to zbyt łatwe, zbyt dużo pieniędzy jak na tak krótką wyprawę.

— Nie trzeba nam rozgłosu, dlatego płacimy tak dobrze. Możemy cię również zapewnić, że zależy nam na twoim milczeniu w całej tej sprawie. I wreszcie — potrzebujemy ciebie, a raczej — tej łodzi.

— Dlaczego jej po prostu nie wzięliście?

— Rozważaliśmy to, ale ma zbyt wiele cech charakterystycznych i rzuca się w oczy. Masz półtora dnia na zastanowienie. Chcemy, żeby wszystko odbyło się po dżentelmeńsku i bez zbędnego rozgłosu. Mamy nadzieję, że w taki sposób ułoży się nasza współpraca. Zadzwoń znowu jutro wieczorem — tajemnicza osoba rozłączyła się. Odłożyłem słuchawkę i próbowałem zebrać myśli, lecz drugi sygnał telefonu poderwał mnie na równe nogi. Tym razem dzwoniła Mimi, zdziwiona, że tak długo rozmawiam. Powiedziałem jej, że mam pilną sprawę do załatwienia, i że oddzwonię, jak tylko będę wolny. Sądząc po głosie była bardzo zaciekawiona, lecz powstrzymała się od pytań, przynaglając mnie do pośpiechu, gdyż była bardzo głodna.

Nie tracąc czasu wystukałem numer do salonu mody „Venice” i ucieszyłem się, bo odebrał Adkins we własnej osobie. Po upewnieniu się, że możemy bezpiecznie rozmawiać, zdałem mu wyczerpującą relację z rozmowy z nieznajomym.

— Mamy do czynienia z ciekawym rozwojem wydarzeń. Coś szykują, skoro nie skorzystali nawet z zaplanowanego przez rias napadu rabunkowego.

— To samo sobie pomyślałem. Co proponujesz?

— Obawiam się, że nie mogę podejmować decyzji o takiej wadze bez konsultacji. Będiesz w domu dziś wieczór?

— Mogę się postarać.

— Muszę się skontaktować z moimi zwierzchnikami.

Zadzwoń do ciebie o przyzwoitej porze, obiecuję. *Arri-vederci.*

Po raz kolejny w ciągu pół godziny ktoś odłożył słuchawkę, nim miałem możliwość zareagować. Ucieszył mnie jednak fakt, że nawet ktoś taki jak Adkins stykał się z nieprzewidzianymi zwrotami sytuacji i musiał zasięgać porady wyżej postawionych osób.

Nie tracąc ani chwili zadzwoniłem do Mimi prosząc, by jak najprędzej wyruszyła w moim kierunku, bo zgłodniałem przynajmniej tak samo jak ona.

Już wtedy musiała być gotowa, bo ledwo dotarłem na przystań, ujrzałem, jak pędzi przez zatokę. Zwolniła przy samym podejściu i zręcznie przybiła do brzegu. Gdy wskoczyłem na pokład, nie zwlekając ruszyła, choć nie tak szybko jak przedtem.

Minęliśmy Golden Gate Point i powoli przemknęliśmy się między łodziami cumującymi w porcie. Ustawiła się przy dystrybutorze i powiedziała chłopakom, co mają zrobić, tymczasem ja rzucałem cumy. Nie byłem pewien, czy dotarło do nich zamówienie, bowiem ich oczy pożerały wprost ciało Mimi, odziane tylko w biało-czarne bikini.

Przed wejściem do „Marina Jack” podałem jej podkoszulek i poprosiłem, by go ubrała, jednak reakcja ludzi w barze w niczym nie różniła się od reakcji chłopców na pomoście. Po chwili ciszy zainteresowani moją dziewczyną wrócili do swych tematów, a my, zamówiwszy lunch, znaleźliśmy sobie przytulny stolik przy oknie, skąd mogliśmy obserwować jacht.

— Co się stało? — nie wytrzymała Mimi. — Dlaczego nic mi nie chciałeś powiedzieć przez telefon?

— Nic przed tobą nie ukrywam. Po prostu dostałem propozycję wykorzystania łodzi w taki sposób, jak omawialiśmy z Adkinsem.

— Naprawdę? Od kogo?

— Nie mam pojęcia. Ktokolwiek to był, bardzo się starał, żebym nie poznał głosu, ale jestem prawie pe-

wien, że ta sama osoba dzwoniła do Mike w ostatnią noc przed śmiercią.

— Morderca? — zapytała szeptem, gdy przypomniła sobie, "gdzie jesteśmy.

— Tego nie powiedziałem. Po prostu wydaje mi się, że głos się zgadza. Tak czy owak, zaproponowano mi całkiem niezły kasek bez konieczności odgrywania czegośkolwiek. Dałem znać naszemu przyjacielowi z „Venice”, a on obiecał oddzwonić i poinstruować o dalszych planach.

— Nie chcę, żebyś się w to mieszał — powiedziała smutno.

— Sprawy zaszły już za daleko, poza tym wydaje mi się, że powinniśmy dokończyć rozmowę na jachcie. Dobrze? Wziąłem kanapki, dwa piwa i wyszliśmy z baru.

Pod względem znajomości osprzętu jachtu Mimi nie ustępowała profesjonalistom, kiedy więc skończyliśmy jeść, poprosiłem ją, żeby nauczyła mnie, jak się z tym wszystkim obchodzić. Wypłynęliśmy dalej w zatokę, żebym nie musiał się zbytnio przejmować innymi łodziami, i wtedy okazało się, że jej zdolności pedagogiczne nie ustępują żeglarskim, mimo to gdy zakończyła prezentację możliwości jachtu, zrobiło się na tyle późno, że czas było wracać do domu.

Nasza wycieczka okazała się na tyle długa, że trzeba było po drodze zatankować jeszcze raz, by następnego dnia, podczas przejażdżki „moją” łódką, nie martwić się, czy wystarczy paliwa.

Sobota, 13 maja, godzina 20.30

Ponieważ Mimi odebrała mnie z przystani, a ja musiałem być w domu i czekać na wiadomość od Adkinsa, pojechaliśmy do mnie jej samochodem, po drodze wstępując do supermarketu, by kupić coś na kolację.

— Widziałam twoją kuchenkę. Ufasz mi na tyle, żebym coś w niej przyrządziła? Obiecuję, że będzie smaczne.
— Ufam ci. Ale nie spuszcze z ciebie oka — pogroziłem jej żartobliwie.
— A jednak. Od początku podejrzewałam, że chcesz mnie posadzić do garów — zamachnęła się na mnie ręką. Próbując uchylić się przed ciosem, o mało nie nadziałem się na klienta z wózkiem, który właśnie wyłonił się zza zakrętu. Nie byłem pewien, ale przypominał mi trochę jednego z wystrojonych w garniturki typów z pogrzebu Mike. Nawet w szortach i koszuli w wesołe wzory miał sposób bycia sztucznie ożywionego manekina. Obaj powiedzieliśmy sobie „przepraszam” i poszliśmy każdy w swoją stronę.
Mimi nic nie zauważyła, ale to dziwne spotkanie wpłynęło niekorzystnie na mój nastrój. Nie wyglądało na przypadkowe i nasunęło mi podejrzenie, że jesteśmy śledzeni przez dwie grupy o zupełnie przeciwstawnych interesach. Jednak radość Mimi z dokonywanych zakupów sprawiła, że wkrótce zapomniałem o grożącym nam niebezpieczeństwie i skoncentrowałem się na wybieraniu składników kolacji.
W kuchni Mimi przejęła dowodzenie i kazała mi posiekać na małe kawałki wszystko, co kupiliśmy — grzyby, paprykę, cebulę, pomidory, wołowinę i mimo moich protestów — czosnek. Potem władowała wszystko do żaroodpornego naczynia i włożyła do piekarnika.
Potrawa była tak dobra, że aż się zdziwiłem. Po chwili nie pozostało po niej ani śladu.

Sobota, 13 maja, godzina 22.00

Nasz błogi nastrój przerwało ćwierkanie telefonu. Adkins powiedział mi, że wszystko jest gotowe i że mam się zgodzić na wszelkie ich polecenia, chyba że będą się

domagać czegoś, co drastycznie wykracza poza uzgodnione przez nas wcześniej ramy. W tym czasie ja i Mimi mieliśmy być pod ścisłą obserwacją tajnych agentów, którzy mieli wkroczyć do akcji, gdyby coś mi zagrażało. — Uzbrój się w cierpliwość i czekaj na telefon. Będziemy was doskonale słyszeć. Życzę wam miłego wieczoru. Aha, zająłem się też sprawą bezpieczeństwa panny Warren. Niedługo odezwie się do was osoba, na której całkowicie polegamy, i złożę jej formalne zaproszenie. *Hasta luego.*

W pewnym sensie byłem zadowolony, że nas obserwują, a zwłaszcza Mimi, gdyż bardzo zależało mi na jej bezpieczeństwie.

Gdy opowiedziałem jej treść rozmowy z Adkinsem, skinęła głową i ni stąd, ni zowąd zaproponowała, byśmy obejrzeliby *Nieznosną lekkość bytu*, reklamowaną jako najbardziej zmysłowy film ostatnich lat. Rzeczywiście tak było, kłopot polegał jedynie na tym, że trwał około trzech godzin, więc przy najbliższej przerwie w akcji, wyłączyliśmy magnetowid.

Nastrój filmu jednak pozostał. Mimi pocałowała mnie namiętnie, po czym naśladowując bohaterkę filmu, chwyciła mnie mocno za szyję i podskoczyła, obejmując mnie nogami wokół pasa. Z kolei ja zachowałem się jak jej partner i zataczając się po całym pokoju upadłem z nią na sofę, z której stoczyliśmy się na dywan. Dobrze, że Mimi mnie puściła, bo nie obyłoby się bez kontuzji.

Mimi gorączkowo rozpięła mi rozporek, ja zaś zdjąłem jej bikini i przytuliliśmy się ciasno do siebie. Potem wzięła mnie w usta, a jej wargi oparły się o kępkę włosów na moim podbrzuszu. Językiem pieściła jego najwrażliwszą, spodnią część, co było nie lada osiągnięciem, zważywszy, że usta miała pełne. Po chwili zaczęła się wycofywać i znowu połykała mnie, co sprawiało wrażenie, jakby coś pompowała. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że dłużej nie wytrzymam, przestawała i robiła coś innego.

Wreszcie, gdy jej biodra znalazły się na wysokości

moich ust, zrozumiałem, że nadeszła moja kolej. Palcami delikatnie rozsunałem włosy zakrywające jej wejście i językiem rozchyliłem wargi. Różowe, błyszczące wnętrze otworzyło się przede mną. Zrozumiałem, dlaczego Francuzi nazywają to miejsce „la bijou” — drogim kamieniem.

Gdy poczuła, że poważnie zająłem się jej łechtaczką, przyspieszyła ruchy ustami. Naśladując ją zwilżyłem kciuk wydzieliną z pochwy i położyłem go na wejściu do środka, przypominającym pączek róży, który natychmiast się otworzył i nieomal wciągnął. Po kilku sekundach zaczęła gwałtownie ruszać biodrami, wychodząc naprzeciw moim pieścizotom. Kiedy oboje byliśmy już na krawędzi orgazmu, wyjęła mnie z ust na krótką chwilę, która wystarczyła, żeby powiedzieć: teraz.

Jej głowa zaczęła pracować bardzo intensywnie, a lekkie masowanie językiem zamieniło się w dość mocne ssanie. Nie pozostawałem w tyle — mój drążył w samym jej środku, czułem nawet najmniejsze poruszenia jej mięśni. Na koniec straciłem poczucie rzeczywistości, gdy palący strumień cieczy wytrysnął ze mnie w jej usta.

Z pewnym oporem udało mi się złapać oddech, bo Mimi wcisnęła się we mnie tak mocno, że prawie siedziała mi na twarzy. Kilka ostatnich poruszeń i opadła na mnie. Oboje wyprostowaliśmy nogi, lecz Mimi dalej trzymała mnie w ustach.

Konsekwentnie odrzucałem od siebie natrętne pytanie: ciekawe, jak rano będzie wyglądał dywan?

17

Niedziela, 14 maja, godzina 10.00

Cała nasza szóstka usadowiła się wygodnie w łodzi i wyruszyliśmy w morze. Po krótkich negocjacjach zdecydowaliśmy popłynąć na południe od cieśniny i ominąć Siesta Key, by nie prowokować pytań na temat wypadku Mike. Nikt z pozostałych osób, z wyjątkiem Peggy, która mogła usłyszeć to i owo od Adkinsa, nie wiedział, że podejrzewaliśmy morderstwo.

Widok plaży Crescent Beach i malowniczych domów usytuowanych wokół niej wywołał mniej lub bardziej szczere okrzyki zachwytu i dość zdecydowaną propozycję, żeby zatrzymać się i popływać. Nie stanowiło to większego problemu, więc gdy Mimi wyłączyła silnik, ja zarzuciłem kotwicę.

Alan i ja byliśmy już od dawna w kąpielówkach, teraz przyszła kolej na kobiety. Pam miała na sobie ten sam kostium, co wcześniej, ale Samanta mnie zaskoczyła. Zamiast jednoczęściowego, przykrywającego część brzucha kostiumu, który nosiła tydzień temu u Alana, tym razem ubrana była w bardzo skąpe bikini, którego biustonosz był po prostu wąskim paskiem materiału zakrywającym jedynie sutki, a dół — małym trójkątem zbiegającym się we wchodzącą między pośladki tasiemkę. Mówiąc szczerze,

była całkiem naga. Pierwszym znakiem nowego życia, które rozpoczęła z Pam, było wygolenie włosów na łonie, które kiedyś, gdy podchodziły pod sam pępek, tak bardzo mnie podniecały. .

Kostium Peggy utrzymany był w dosyć awangardowym stylu: niewielki biustonosz i taki sam dół odsłaniały jedną z najpiękniejszych kobiecych figur, jakie kiedykolwiek widziałem.

Mimi wymamrotała pod nosem:

— Jeśli zaraz nie przestaniesz się wgapiać, to ci odgryzę, jak tylko zdarzy się okazja. Lepiej uważaj!

— Ależ kochanie — powiedziałem, imitując Bogarta. — Ja tylko patrzę. Potrafię chyba odróżnić dobre od najlepszego. I nie szantażuj mnie odgryzieniem. Nie zapominaj, że też masz dwa całkiem przyzwoitej wielkości smaczne kąski, których, ja o mało kiedyś nie odgryzłem.

Nigdy dotąd nie otaczały mnie tak pociągające ciała kobiet. Wiem, że mówię jak stary satyr, ale to prawda. Po części z powodów zawodowych, a po części hormonalnych zawsze uważałem kobiety za tę bardziej interesującą połowę rasy ludzkiej. Na przykład Mimi i Samanta były dla mnie partnerkami nie tylko w sensie seksualnym, ale i intelektualnym. Byłem przekonany, że Peggy też niczego nie brakuje. Co do Pam nie byłem pewien, ale jej przeszłość, z której nam się kiedyś zwierzyła, sugerowała, że ma się do czynienia ze zdecydowaną, silną osobowością.

— Chodźmy — zachęciłem Mimi. — Czas się zamoczyć.

Po chwili byliśmy już w wodzie.

— Zbiera cię, co? — roześmiała się podpływając i dotykając z przodu moich kapielówek. — Wiedziałam, że tyle ponętnych ciał zrobi na tobie wrażenie. Nie żałujesz, że mamy tylu świadków? — to rzekłszy bryznęła mi wodą w twarz i szybko odpłynęła, obawiając się mojej riposty.

Pozostała czwórka szybko do nas dołączyła. Jako ostatnia skoczyła Samanta, lecz jej kostium nie odgadł

zamysłu swej posiadaczki. Najwidoczniej nie była jeszcze przyzwyczajona do nowego modelu, bo kiedy dała nurka do wody, górna część kostiumu znalazła się koło jej nóg, a dół wypłynął po chwili o jakieś dwa metry za nią.

Pam podpłynęła do maleńkiego skrawka materiału i podniosła go do góry.

— Patrzcie, co znalazłam — krzyknęła. — Wiecie, co to jest?

Samanta dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że brakuje jej nie tylko stanika. Zarzuciła niewykonalne zadanie, jakim była próba umieszczenia tego ostatniego na właściwym miejscu, i rzuciła się w stronę Pam.

— Oddaj mi to.

Pam natychmiast rzuciła go w stronę Mimi, zaczynając grę. Samanta szybko zorientowała się, że nie potrafi pływać tak szybko, jak my rzucaliśmy do siebie jej kostium i dała za wygraną. Wykrzywiła się tylko w stronę Pam i podpłynęła do niej, szeroko rozchlapując wodę.

— Jesteś wstrętna.

Zanosilo się na demonstrację uczuć lesbijek, bo Sam objęła ramieniem partnerkę, lecz nagle, ruchem szybszym niż można było uchwycić, co się dzieje, wepchnęła Pam pod wodę i odbiwszy się z jej ramion, zanurkowała.

— Niech cię diabli — powiedziała z uśmiechem Pam, gdy wypłynęła. — Gdzie jesteś?

Potem krzyknęła z widocznym zdenerwowaniem:

— Przestań!

Przez moment skręcała się jak w konwulsjach, wreszcie Samanta wynurzyła się, krzycząc tryumfalnie: „— Mam je. W lewej ręce trzymała stanik Pam, w prawej — dół jej kostiumu. Podpłynęła do łodzi i wrzuciła swój łup do środka, pozostawiając Pam zupełnie nago w wodzie. Potem obie zaczęły baraszkować jak dzieci, zarażając nas swym nastrojem.

Wino i piwo, które wypiliśmy przed wejściem do wody,

zaczęło najwyraźniej uderzać nam do głów, co nie pozostało bez wpływu na nasze zachowanie. W pewnej chwili Alanowi udało się ściągnąć stanik Peggy, która, trzeba przyznać, niezbyt się temu opierała. Mimi spojrzała na trzy kobiety i ich piersi, kołyszące się na fali. To znaczy dwie, bo Pam w zasadzie nie miała biustu. — Nie zamierzam się wyłączać z gry — powiedziała i zdjawszy swój stanik wrzuciła go do łódki. Potem podpłynęła do mnie i ścisnęła w kroku.

— Co się stało, John? — dokuczała mi. — Chciałbyś się gdzieś schować?

— Wiesz, że to tylko dla ciebie — broniłem się.

— Wczoraj wieczorem odniosłam wrażenie, że wolisz dojrzałe damy, jak ja.

— Masz zupełną rację. Mówiłem ci, że tylko się przyglądam — zasalutowałem i dałem nurka pod wodę, gdzie wprost nie mogłem się napatrzeć jej piersiom, próbującym wypłynąć na powierzchnię. Kres temu położyło niezbyt delikatne szarpnięcie za włosy. Gdy się wynurzyłem, Mimi przytuliła się do mnie i owinęła nogami. I nie miej tu wzdrodu w takich warunkach.

— Hej, wy tam, macie zamiar tam siedzieć cały dzień? — zawołał Alan. — Wracajcie na łódkę coś zjeść!

John, tylko my zostaliśmy w wodzie — zachłysnęła się Mimi. — Co się stało?

— Zaplątałem się w coś. Chyba jakieś glony...

— Ach ty — szturchnęła mnie i szybko popłynęła w stronę jachtu.

Na pokładzie okazało się, że również Peggy straciła w nie wyjaśnionych okolicznościach dół kostiumu, więc Mimi, by nie wyróżniać się specjalnie, zdjęła swój.

Trudno mi było oderwać wzrok od czterech, a właściwie trzech par piersi. Biust Mimi był średniej wielkości, ładnie zaokrąglony, ze sterczącymi sutkami. Samanta miała bardzo szerokie, miękkie aureole, a Peggy największe

piersi z nich wszystkich. Razem wzięwszy, ich widok był jak senne marzenie, czekające na kogoś, kto zechce się zdrzemnąć. Cieszyłem się, że jeszcze miałem na sobie kąpielówki, ale i one niespecjalnie potrafiły ukryć stan, w jakim się znajdowałem.

Nasza szóstka podzieliła się teraz na trzy pary, poszukujące dla siebie jakiegoś zacisznego kącika. Wyjątek stanowiły Pam z Samantą, które od pewnego czasu w ogóle nie zdawały sobie sprawy z tego, że ktoś oprócz nich jest na pokładzie. Alan i Peggy zeszli na dół do kabiny, a ja z Mimi udałem się na mostek.

— Nie wiem, jak długo jeszcze potrafiłabym wytrzymać — powiedziała, gdy usiedliśmy na fotelach. — A kiedy zobaczyłam Alana czującego się do Peggy, chciałam jak najprędzej gdzieś uciec. Nie jestem przyzwyczajona do pieśczot na widoku publicznym.

— Ja też nie przepadam za orgiami — przyznałem.

— Jak myślisz, kiedy łódka zacznie się huścić? — zapytała przekornie.

— Nie wiem, ale tym dwóm niewiele brakuje — powiedziałem, wskazując gestem za siebie.

— Nigdy nie widziałam, jak robią to z sobą kobiety...

Popatrzyła przez chwilę na dwa ciała splecione z sobą 'na kształt dwóch par nożyc i powiedziała:

— To fascynujące.

Potem wzięła moją rękę i położyła na swym łonie.

— Dotknij tutaj.

— Nie muszę, nawet stąd widzę, że masz przeciek.

— Tego się obawiałam. Nie sądzisz, że powinieneś jakoś temu zaradzić? Masz chyba odpowiedni korek.

— Nie wiem, czy uda mi się go utrzymać w pożądanej pozycji. Warunki są tu naprawdę polowe. Jesteś pewna, że chcesz spróbować?

Spojrzała na mnie z powagą, potem zeszła spojrzeniem niżej. W tej samej chwili usłyszeliśmy z kabiny cichy okrzyk, który, jak się wydaje, przeważył.

— A co mi tam... Skoro mam przejąć coś z Mike, mogę spróbować i tego. Zostań tam, gdzie jesteś, i nie ruszaj się — po tych słowach uwolniła mnie z kąpielówek i usiadła, biorąc mnie do środka jednym sprawnym ruchem. — Nie, nie ruszaj się — powiedziała, gdy bezwiednie podrzuciłem biodra do góry. — Pozwól mnie.

Siedziała twarzą do mnie, co oznaczało, że spuściwszy oczy widziała dokładnie, co Pam z Samantą robią poniżej. Musiało to być dla niej dodatkowym bodźcem, bo po kilku ruchach nagle przyciągnęła mnie do siebie, ścisnęła mięśnie i jęknęła mi prosto do ucha:

— Cholera. Nie chciałam, żeby było tak prędko. Poczekaj, zaraz zajmę się tobą.

Nie ruszając w ogóle ciałem doprowadziła mnie do orgazmu samymi tylko skurczami mięśni.

Niedziela, 14 maja, godzina 14.30

Na szczęście nasze miłosne przygody na jachcie nie przerodziły się w orgię. Widocznie wytrzeźwieliśmy na tyle, by zatrzymać się w porę, lecz z drugiej strony nikt nie czuł się zakłopotany tym, co przed chwilą miało miejsce. Nawet kobiety, aż do samego wejścia do portu, nie ubrały biustonoszy. Jestem pewien, że kilka osób musiało doznać wytrzeszczu oczu — wszak widok czterech (trzech) par piersi nie zdarza się co dzień.

Oplukaliśmy podniesiony jacht pod strumieniem, bieżącej wody, a potem siebie, zanurzając się w basenie. Alan, Peggy, Samanta i Pam — wszyscy podziękowali nam z Mimi za wspaniałą rozrywkę, jednocześnie gratulując mi nowego nabytku, i pożegnali się.

— Muszę wracać do domu, Mimi. Wiesz, czekam na ten cholerny telefon — powiedziałem.

— Zrobię tylko małe porządki i jak będę wolna, przyjadę do ciebie — odparła.

— Świetnie — zgodziłem się, bo nie uśmiechało mi się spędzić samotnie nocy.

Dom zastałem nagrany po całym dniu, więc włączyłem klimatyzację i otworzyłem wszystkie okna. Chłodna popołudniowa bryza sprawiła, że wkrótce dało się swobodnie oddychać. Czułem się podenerwowany. Wypaliłem papierosa, napiłem się piwa i patrzyłem nerwowo na zegarek. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Z jednej strony chciałem, żeby telefon odezwał się jak najprędzej, a z drugiej obawiałem się, co mi przyniesie.

Wreszcie stało się.

- John — rozpoznałem w słuchawce głos Adkin-sa. Powinieneś jak najszybciej przyjechać do domu Samanty Curtis.

— Po co?

— Linia nie jest pewna, więc niusisz poczekać na wyjaśnienia. Zbieraj się.

Z tonu jego głosu wywnioskowałem, że stało się coś poważnego. Wiedział, kiedy mniej więcej miałem dostać wiadomość z drugiej strony, więc skoro mnie wzywał, musiał mieć ważny powód.

Zgodnie z oczekiwaniami, sam dojazd zajął mi ponad pół godziny, bo jak zwykle w niedzielne popołudnie na promenadę wybrali się wszyscy mieszkańcy miasta.

Musiałem się zatrzymać dość daleko przed domem, bo w całej okolicy aż roiło się od radiowozów. Jak tylko wysiadłem z samochodu, podszedł do mnie policjant mówiąc, że nie mogę wejść do środka.

— Muszę. Ten dom należy do mojej przyjaciółki. Przed chwilą zostałem tu wezwany.

W tej samej chwili jakiś mężczyzna zawołał coś do policjanta, który usunął mi się z drogi. W drzwiach domu stał Adkins.

— John, mamy tu coś dziwnego i nie bardzo wiemy, co z tym zrobić.

— Co się stało? Coś z Samantą?

— Nie wiemy. Nie ma jej tu. Prosiłem, żeby policja stanowa wykopała wszystko, co się da, na temat śmierci panny Micaeli Warren, więc zaraz, jak się to stało, dali mi znać.

— Powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

— Była kochanka Micaeli, panna Compton, została zamordowana, a twoja przyjaciółka, Samanta, zaginęła.

— Cholera. Co ja mam z tym wspólnego? Aha, były ze mną na jachcie dzisiaj rano. Wszystko musiało się stać niedawno.

— Jakaś godzinę temu. Sąsiadom wydawało się, że słyszeli strzał, a potem ruszający gwałtownie samochód, więc zawiadomili policję. Ci z kolei zaraz przysłali na miejsce patrol i dali znać do mnie. Teraz możemy wejść, ale muszę cię ostrzec — czeka cię niezbyt przyjemny widok.

Jak się okazało, było to niedomówienie stulecia. Sypialnia Samanty była cała we krwi. Na środku olbrzymiego łóżka leżało związane ciało Pam Compton. Na brzuchu miała wycięte dwa wielkie ikсы, a spomiędzy nóg wystawał jej wibrator. Była zakneblowana, a oczy dosłownie wychodziły jej z orbit. Widok ten tak mną wstrząsnął, że zwymiotowałem wszystko, co zjadłem na jachcie. W normalnych warunkach wstydzilibym się tego, lecz teraz specjalnie mnie to nie obeszło.

Adkins zaprowadził mnie do kuchni i podał szklanekę wody.

— Co z Samantą? — zapytałem.

— Nie wiemy — odpowiedział po raz drugi, bez zniecierpliwienia, nawet na swój sposób okazywał mi współczucie.

— Sądzymy, że została porwana. Ślady krwi na ścianach należą do dwóch różnych osób, a ta druga z pewnością stawiała opór. Poza tym obok łóżka jest trochę krwi tej samej grupy. Nie znasz przypadkiem grupy krwi Samanty?

— Nie. Ale poczekaj chwilę, kiedyś oddawaliśmy razem krew — co to mogło być? Wydaje mi się, że AB.

— Dobrze. Zostań tutaj, dam znać do laboratorium. Staralem się opanować skurcze żołądka i nachyliłem się nad zlewem, by przemyć twarz.

— Jest gorzej, niż wygląda — powiedział po powrocie. — Całe ciało ma pocięte. Ktokolwiek to zrobił, musiał być szalony.

— Ale dlaczego? — nie umiałem znaleźć odpowiedzi.

— Wspominałem ci, że okoliczności morderstwa przywodzą mi na myśl egzekucję. Parę lat temu mieliśmy podobny przypadek, niedaleko Fort Myers. Dwa ikсы na brzuchu mówią, że ktoś dwa razy pokrzyżował im plany, a reszta jest ostrzeżeniem dla innych, żeby nie próbowali żadnych sztuczek. Przy okazji — nigdy ci o tym nie mówiłem — Micaela miała takie same ikсы wycięte na pośladkach.

Zatkało mnie. Bezsensowne okrucieństwo przerastało moje zdolności pojmowania. Wiedziałem, że Samanta i Pam miały ciagoty sadomasochistyczne, ale dla nich była to zabawa. Jatka w sypialni Samanty musiała być w istocie dziełem szaleńca.

Do środka wszedł mężczyzna z obstawy i szepnął coś na ucho Adkinsowi. Kiedy wyszedł, Adkins powiedział:

— Grupa krwi się zgadza, a jej ilość wskazuje na poważne obrażenia, jeżeli krew rzeczywiście należy do niej.

— Są jakieś wątpliwości?

— Nie. Obawiam się, że jej też mogło się coś niedobrego przytrafić. Tylko dlaczego ją zabrali, a ciało Mimi zostawili? — zastanawiał się. Po chwili dodał: — Może kazać komuś odwieźć cię do domu?

— Nie, nic mi nie będzie. Powinieneś chyba podwoić obstawę Mimi.

— Nie, ona nie jest w to zamieszana. Panna Compton była kochanką Micaeli i mogła coś wiedzieć o jej konszachtach z gangami narkotykowymi. Wolałbym jednak, żebyś o niczym, co się tu wydarzyło, nie wspominał Mimi.

Niedziela, 14 maja, godzina 19.45

Po drodze do domu podejmowałem wszelkie wysiłki, żeby wymazać z pamięci okropną scenę w domu Samanty.

Poza tym bałem się o Mimi. Miałem ochotę do niej zadzwonić, ale czekał mnie jeszcze ten cholerny telefon.

W domu, jak poprzednio, nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Chodziłem tu i tam po pokoju, wychodziłem parę razy na balkon, zaglądałem do kuchni i do pracowni, aż po kilkunastu okrążeniach telefon wreszcie się odezwał.

— Halo?

— Masters? — zapytał ten sam bezpłciowy głos.

— Przy telefonie.

— Słuchaj uważnie i zapamiętaj, co powiem, bo nie ma dużo czasu i nie mam zamiaru się powtarzać. Po pierwsze: jutro po południu zabierzesz jacht na miejsce, w którym już kiedyś byłeś. Po drugie: gdy jacht będzie krążył, ty z panną Warren będziecie się kochać na pokładzie.

Udało mi się wpaść w słowo, gdy mój rozmówca zamierzał wziąć oddech.

— Chwileczkę, nie mam zamiaru mieszać w to panny Warren.

— Po trzecie: około godziny czwartej zejdziesz pod pokład i naciśniesz przycisk obok wyłącznika podnośnika hydraulicznego. Po chwili na powierzchni pojawi się metalowa walizka na sprzęt fotograficzny, podobna do tych, jakich sam używasz. Wyłów ją i schowaj w kabinie pod ławką. Po czwarte: przybijesz do brzegu i zrobisz wszystko, co w takich przypadkach się robi.

— Powiedziałem, że Mimi nie będzie w tym brała udziału.

— Jeżeli nie chcesz, żeby siostry Warren niedługo się spotkały, zrobisz to, czego żądamy. Będziemy cię obserwować. Do widzenia.

Nie wiedziałem, co zrobić. Za wszelką cenę nie chciałem dopuścić, by Mimi stało się coś złego, ale wydawało

się, że nie ma wyjścia. Odłożyłem słuchawkę, lecz ledwo dotknęła widełek, telefon odezwał się ponownie.

— John, mówi Alison Bradley.

— Tak?

— Przysłuchiwałam się twojej rozmowie. Pamiętasz instrukcje?

— Tak, ale co z Minii?

— Na tym etapie operacji nic jej nie grozi, obiecuję. Oni nie zrobią nic, co by mogło narazić odbiór kolejnej przesyłki. Po tym, jak ostatnia nie dotarła, znaleźli się w poważnych kłopotach i nie mogą ryzykować wpadki.

— Skąd ty to wszystko wiesz? Jak możesz być taka pewna siebie?

— Powinien ci to podpowiedzieć zdrowy rozsądek. Poza tym brakuje nam jeszcze ostatniego ogniwa, łączącego w całość siatkę ludzi, zajmujących się przetrzutem towaru. Proszę cię, zrób tak, jak ci powiedziano, oraz to, co ja ci teraz przekażę: zaraz po zacumowaniu Mimi pojedzie do Southgate, gdzie wstąpi do działu bielizny damskiej „Burdine'a”. Ja sama ją tam przejmę i zaprowadzę do ciężarówki, która zawiezie nas w bezpieczne miejsce. Gwarantujemy absolutne bezpieczeństwo, przysięgam ci.

— Lepiej, żeby rzeczywiście tak było. Miałem już z tej okazji więcej wrażeń, niż mi się należało, rozumiesz?

— Oczywiście, że rozumiem — wtrącił się Adkins. — Od chwili waszego powrotu będziecie pod stałą obserwacją. Jej samochód jest na podsłuchu, a w bagażniku zainstaluje się nasz człowiek. Przez cały pobyt u „Bur-dine'a” będzie jej towarzyszyć ochrona, a jeżeli ktokolwiek z wyjątkiem personelu spróbuje się do niej zbliżyć, zostanie zneutralizowany. Tam dokonamy zamiany — Mimi odjedzie ciężarówką, a do domu wróci jej sobowtór i udacie się do sypialni na zasłużony odpoczynek. Proste, prawda? Jesteśmy przekonani, że całą sprawę zamkniemy do następnego rana, a wy wróćcie do normalnego życia.

- Mam szczerą nadzieję.
- *Anyongi ka shipsio.*
- Do widzenia.— odpowiedziałem i odłożyłem słuchawkę.

Niedziela, 14 maja, godzina 20.15

Mimi przyjechała w parę minut po mojej rozmowie z Adkinsem. Odczułem taką ulgę, że udało mi się ani słowem nie wspomnieć o Samancie i Pam.

Zeszło jej tak długo, bo wstąpiła do sklepu, gdzie akurat mieli świeże krewetki. Zdecydowała więc, że poczeka, aż je przyrządzą, i kupiła pół kilo, wraz z całą gamą odpowiednich dodatków, w tym z kartonem chłodnego piwa. Nie tracąc czasu zasiedliśmy do jedzenia na balkonie, a ja opowiedziałem jej o rozmowach, jakie odbyłem przed jej przyjazdem.

— Wypada, żebyśmy się dobrze przygotowali do naszej jutrzejszej roli. Chodźmy do sypialni — zaproponowała radośnie. Znacznie mniej przejmowała się tą sprawą, niż byłem skłonny przypuszczać.

Po paru godzinach, gdy nadal leżała odwrócona do mnie plecami, zapytała:

— Kochanie, czy chciałbyś, żebym się tak ogoliła jak dziewczyny?

Po raz pierwszy nazwała mnie w taki sposób i nie dosłyszałem reszty.

— Hm? Przepraszam, co mówiłaś?

— Pytałam cię, czy chcesz, żebym się ogoliła tak jak Samanta albo jak Pam.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— No cóż... Wydawało mi się bardzo sexy. Do tego zauważyłam twoją reakcję. W ten sposób nie będziesz miał włosów w ustach, kiedy mnie całujesz. A jak ci się nie spodoba, zawsze odrosną.

— Naprawdę cię to podnieca? — zapytałem.

— Przyznam, że tak. Kiedy siedziałam na tobie w łódce, doskonale widziałam, co się dzieje poniżej, a pewnej chwili sama miałam apetyt na taką wygoioną dziewczynę. Czy wydają ci się wstrętne?

— Nie. Opowiadałaś mi kiedyś, jak próbowałaś z inną dziewczyną, ale zdecydowałaś, że chłopcy bardziej ci odpowiadają. Co w tym dziwnego?

— Bałam się, że teraz, kiedy w pewnym sensie należę do ciebie, pomyślisz sobie inaczej. Ja tylko tak... Po prostu zastanawiałam się, jak to jest nie mieć włosów w takim miejscu. Przyznaj się, ty też.

— Nie całkiem. Samanta nigdy nie była specjalnie zarosnięta między nogami. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, zwracałem głównie uwagę na to, że wszystkie w różny sposób jesteście podniecające, że nawet takie męskie ciało jak Pam może działać pobudzająco na wyobraźnię.

— Więc ty też zauważyłeś. Wydaje mi się, że ma to dużo wspólnego z osobowością. Nawet kiedy jest zapięta po szyję w swój dzinsowy garniturek, wprost emanuje seksem.

— Ubrana wygląda jak poważna nastolatka.

Po krótkiej drzemce wzięła moją rękę i włożyła ją sobie między nogi.

— John, śpisz? — wyszeptała.

— Nie powiesz mi, że znów jesteś gotowa.

— Ty głuptasie, chciałam cię o coś zapytać.

— O co?

— Zabrzmi to trochę głupio, ale... ogolisz mnie tak, żebym wyglądała jak Pam?

— CO?

— Chcę, żebyś mnie ogolił.

— Co ci strzeliło do głowy?

— Nie wiem. Może jestem zazdrosna o to, jak patrzyłeś na tamte ogolone dziewczyny? Chcę, żebyś tak też na mnie patrzył. Poważnie. Zrób to dla mnie, John.

— Dobrze, zajmę się tym rano.

— Nie, ja chciałam teraz. ,

— Zanim się nie rozmyślisz?

— Zaraz się wścieknę, jak-dalej mi będziesz dokuczał. Jak nie chcesz, sama sobie poradzę, myślałam tylko, że tak będzie przyjemniej. Widzisz? Sama myśl o tym cię podnieca — powiedziała tryumfalnie, chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła do łazienki.

— Weź przybory i zaczynamy — była podekscytowana jak dziecko nową zabawką.

— Poczekaj, nie tak prędko. Muszę się zastanowić, jak to zrobić.

Przyniosłem z kuchni plastikowe krzesło i wstawiłem je za kotarę prysznic. Mimi usiadła na nim i wysunęła się daleko do przodu, by dać mi niezbędne pole manewru. Z szafki wyjąłem" nożyczki, grzebień, kilka jednorazowych maszynek do golenia i ustawiłem wszystko pod ręką.

— Dobrze, teraz rozchyl nogi i oprzyj pięty o brzeg brodzika.

Rozczesałem poskręcane loki i uważnie operując nożyczkami ścinałem je blisko skóry. Gdy przód był prawie gotowy, napinając skórę przesunąłem się niżej, między uda Mimi, dobierając się do mniejszych i delikatniejszych włosów. Jej zewnętrzne wargi były tak grube, że zasłaniały niemal całkowicie wargi wewnętrzne, z wyjątkiem samej góry, gdzie wystawała lechtaczka, zupełnie jak miniaturowy męski członek.

Gdy skończyłem, pozbierałem włosy i wrzuciłem je do toalety, później zdjąłem prysznic z wieszaka i strumieniem letniej wody zacząłem obmywać jej krocze, by jak najbardziej zmiękczyć pozostałą szpecinę. Rozprowadziłem po niej piankę do golema i delikatnymi ruchami zacząłem golić.

— Chcę zobaczyć, co tam robisz — powiedziała, nachylając się do przodu. — Masz jakieś lusterko?

— Tylko nie schylaj się zanadto, bo w ogóle nie będę

mógł pracować — ostrzegłem ją podając jej lusterko, którego zwykle używałem do golenia.

- Ojej! Nie wiedziałam, że jest taka duża. Wygląda jak pień drzewa w Wielkim Kanionie w Colorado.

— Głuptasie — powiedziałem, odwracając lusterko. — Tamta strona powiększa trzy razy. Spróbuj teraz.

— Eee, myślałam, że jest większa. Cholera.

— Nie rozśmieszaj mnie, bo jak cię zatnę, będziesz miała taką, jak ci się marzy.

Poprawiłem jeszcze raz bez piany, za to z wodą pod włos i przejechałem palcami, żeby się upewnić, czy niczego nie pominąłem.

Z lusterkiem w jednej dłoni, Mimi rozchyliła wargi odsłaniając koralowe wnętrze.

— Nie wiedziałam, że one rosną też od środka. Popatrz.

— Tymi też mam się zająć? — zapytałem z powątpiewaniem.

— Jak już robić, to dokładnie — zdecydowała. Wzruszyłem ramionami.

— Nie ma sprawy. Ty tu rządzisz.

— Pamiętaj, żebyś je złapał przy samej skórze — powiedziała. — Jak coś zostawisz, właśnie tu będzie najbardziej swędziało.

Rozchyliła pośladki, bym mógł łatwiej operować maszynką. Po skończonej operacji i splukaniu resztek włosów natarłem wszystkie wygolone miejsca bezalkoholowym balsamem, którego sam używałem.

— Och — jęknęła. — Jak mi dobrze. Daj mi jeszcze. John, jestem taka podniecona, że nie mogę wytrzymać. Pocałuj moją nową kotkę i włóż paluszek do środka.

— Dobrze, ale powinniśmy chyba przejść do sypialni, bo jak zlecisz z tego stołka, to nie będzie co zbierać.

Czułem się dziwnie całując jej gładkie podbrzusze. Ale z głową między jej nogami, tuląc policzek do gładko wygolonego ciała, doszedłem do wniosku, "że jej pomysł wcale nie był taki zły.

18

Poniedziałek, 15 maja, godzina 15.30

Odbiór przesyłki przebiegł bez przeszkód, zupełnie jakbyśmy wcześniej ćwiczyli wszystko setki razy.

Razem z Mimi spuściliśmy jacht na wodę i wypłynęli daleko w zatokę, po czym ja ustawiłem współrzędne na autopilocie, a kiedy dotarliśmy na miejsce, wyłączyłem go. Mimi ustawiła ster w taki sposób, że łódka pływała przez cały czas dookoła w jednym miejscu, a my oboje zasiedliśmy pod zadaszeniem, by napić się piwa.

— Obserwują nas? — zapytała Mimi.

— Nie wiem, ale nie można niczego wykluczyć.

— Więc czy nie sądzisz, że powinniśmy przystąpić do wykonania następnej części instrukcji?

— Co masz na myśli?

— Nie powiedzieli ci, że mamy wyjść na pokład i kochać się?

— Tak, ale nie wydaje mi się, żeby ta część należała do najważniejszych.

— Boisz się? — podpuszczała mnie.

— Nie, po prostu nie chcę tego robić tylko dlatego, że jakiś zboczeniec mi kazał.

— Ależ John, nie bądź taki drobiazgowy. Świetnie się zabawimy.

— Zgoda — powiedziałem zrezygnowany. Wstała i zaczęła ściągać swoje bikini.

— Poczekaj, przyniosę materac dmuchany. Pokład będzie teraz bardzo gorący — zaproponowałem.

Gdy wyszedłem z kabiny, Mimi czekała już na mnie. Jej wygolone, gładkie łono sprawiło, że natychmiast byłem gotowy. Położyliśmy się na materacu i przytulili do siebie, jednak w momencie, gdy zaczynało być naprawdę ciekawie, nad głowami ukazał nam się helikopter Straży Przybrzeżnej i wykonał kilka okrążeń na bardzo niskim pułapie, dokładnie tak, jak opowiadała Mike.

Mimi natychmiast wstała i pomachała w jego stronę. Wtedy z otwartych drzwi wyłoniła się ręka odwzajemniając pozdrowienie, pokazała kciukiem do góry, że wszystko w porządku i maszyna odleciała.

— Zachowujesz się dość swobodnie — powiedziałem z przekąsem.

— Opowiadałeś mi, że tak zachowywała się Mike, więc chciałam spróbować. Poza tym z pewnością liczyli na mały show i nie mogłam ich zawieść.

Następnych kilkadziesiąt minut spędziliśmy sumiennie wypełniając drugą część instrukcji. Leżąc rozleniwieni po nadzwyczaj udanej operacji, usłyszeliśmy znowu przekłęty helikopter. Tym razem rozpoznałem w drzwiach sylwetkę Adkinsa. Trochę się zdenerwowałem, że i on dołączył do grona podglądaczy, lecz jego obecność dodawała mi pewności, że trzyma rękę na pulsie.

Już po zniknięciu maszyny za horyzontem zeszliśmy do kabiny czekając na godzinę czwartą, kiedy nacisnąłem wskazany przycisk i sfinalizowałem dostawę. O jakieś dwadzieścia metrów od łodzi, prawie w środku zakreślanego przez nas koła, wyskoczyły na powierzchnię dwa pokaźnych rozmiarów białe balony. Mimi zmieniła kurs

i naprowadziła jacht w pobliże balonów, do których przymocowana była walizka. Wyłowilem ją z wody, wytarłem i schowałem we wskazanym miejscu w kabinie, zaś baloniki, które okazały się być zwykłymi prezerwatywami, przebiłem i wrzuciłem do morza.

Mimi ponownie zmieniła kurs i popłynęliśmy prosto do domu, gdzie umyliśmy jacht, wzięliśmy prysznic i obiecaliśmy sobie uważać na siebie. Po namiętym pocałunku, Mimi wsiadła do alfy i pojechała do Southgate, a ja udałem się do biblioteki, gdzie spędziłem nerwową godzinę w oczekiwaniu na sobowtóra Mimi.

Dopiero około 18.15 usłyszałem charakterystyczny odgłos rury wydechowej samochodu sportowego, a potem zamykanych drzwi garażowych. W chwilę później, ku mojemu bezgranicznemu zdumieniu, w drzwiach biblioteki stała Peggy Talltree, ubrana identycznie jak Mimi, w peruce, która dokładnie imitowała naturalny kolor jej włosów. Za nią wśliznął się niewysoki mężczyzna w czarnych dżinsach i podkoszulku.

— Peggy, co tam tak długo robiłaś? — mówił z wyrzutem w głosie. — Mimi zaparkowała auto w najbardziej nasłonecznionym miejscu w okolicy, jeszcze chwila, a byłbym się udusił.

— Nie gniewaj się, Terry, musiałam udawać, że coś kupuję. Skąd miałam wiedzieć, że się tam smażyysz? Adkins chyba zapomniał jej powiedzieć, żeby stała w cieniu, a ona była zbyt zdenerwowana, żeby sama o czymś takim pomyśleć. Napij się w kuchni czegoś zimnego, a potem schowaj się, żeby cię nikt z zewnątrz nie zauważył. Cześć, John. Dziwisz się, że tu jestem?

— Nie da się ukryć. Skąd się tu wzięłaś?

— Teraz mogę ci powiedzieć. Jestem związana z Agencją trochę bardziej, niż wam mówiłam. Przysłali mnie tu jakiś czas temu, bo mogłam w mgnieniu oka przeistoczyć się w Mike równocześnie kontrolując to, co robi Alan. Ponieważ siostry Warren mają taką samą figurę,

wybrali mnie — wyjaśniła. — Oczekujemy, że po odbiór przesyłki przyjdzie nie więcej niż dwóch uzbrojonych ludzi, ale nie chcemy ryzykować i na miejscu będzie dziesięciu naszych, wliczając w to ciebie, jeżeli się zgodzisz.

— Pewnie. Nie po to wszedłem w to tak daleko, żeby stracić najciekawsze chwile.

— Dobrze. Chodźmy teraz do kuchni coś zjeść, a potem pójdziemy na górę trochę poudawać, w razie gdyby nam się ktoś przyglądał.

Nie sądziłem, że będzie chciała odegrać swą rolę dublerki do końca, lecz przyznam, że przekonała mnie. Wszak gdybym tu był z prawdziwą Mimi, taka scena zapewne miałaby miejsce. Po kolacji, tuż przed zachodem słońca poszliśmy więc do sypialni Mimi.

— Wspaniale — wykrzyknęła Peggy. — Jest lepiej, niż się mogłam spodziewać.

— Nie rozumiem.

— Patrz, jak światło pada na zasłony. Będzie doskonale widać nasze sylwetki, ale nikt nas nie rozpozna — to rzekłszy ustawiła się tak, że jej profil wyraźnie rysował się na tle zasłon. Powoli ściągnęła bluzkę i spódnicę. Potem odwracając się, rzekła do mnie:

— John, rozbierz się i stań za mną.

Czułem się nieco zakłopotany, bowiem miała na sobie bardzo skąpą, prawie że przezroczystą bieliznę, co spowodowało naturalną u każdego mężczyzny reakcję. Mimo to posłuchałem.

— Ho, ho — zażartowała Peggy. — Co za komplement. Nie sądziłam, że tak się wczujesz w rolę. Teraz zdejmij mi stanik i chwyć za piersi.

Zastygliśmy w tej pozycji, po czym Peggy wyszeptała:

— John, wydaje mi się, że-powinniśmy zejść teraz ze sceny.. To nic nie znaczy i najprawdopodobniej nigdy więcej nie pomyślimy o sobie w taki sposób.

Zdjęła mi koszulę, potem zgrabnym ruchem spuściła majteczki i pociągnęła w stronę łóżka.

Szczerze przyznam, że sam pomysł nie napawał mnie"" wstrętem, mimo że świadomość „oszukania" Mimi po-
brzmiewała gdzieś w mojej głowie.

Peggy przysunęła się do mnie tak, że czułem jej nabrzmiałe sutki na swych piersiach. Sięgnąłem w dół i ustawiłem się między jej nogami, po drodze zahaczając o miękkie, jedwabiste włosy na podbrzuszu. Jej dłoń wprowadziła mnie do środka i runęliśmy na łóżko nie przerywając pocałunku. Wysunąłem biodra do przodu, a ona wyszła mi na spotkanie. Jak nastolatek ze swą pierwszą sympatią poczułem, że ledwo znalazłem się w środku, zaczęły się skurcze wytrysku.

— Ach — jęknęła. — Jak to się stało? Czuję się tak, jakbym już miała orgazm. Dasz rady utrzymać go w środku? Skinąłem głową i podparłem się na łokciach, zaczynając pompować biodrami. W pewnej chwili, na dany znak, zamieniliśmy się miejscami nie przerywając intymnego połączenia. Peggy odwróciła się do mnie plecami i zaczęła się przesuwac powoli do przodu i do tyłu, na tyle, na ile pozwalała nasza bliskość. Potem wypuściła mnie i cofnęła się na tyle, że mogliśmy zakończyć przygodę efektywnym sześć-na-dziewięć.

Duże wrażenie zrobiły na mnie jej wargi, otoczone miękkimi, puszystymi włosami. W stanie, w jakim się znajdowała, zewnętrzne były napęczniałe, prawie czarne, a wewnętrzne — nierówne, jakby poszarpane. Ruchliwym językiem zbadałem wszystkie zakamarki, po czym skoncentrowałem się na łechtaczce.

Gdy oboje wróciliśmy na ziemię, Peggy dość brutalnie przerwała moje rozmyślenia:

— Zbierajmy się. Nie przepadam za, strzelaniną, ale między innymi za to mi płacą.

Z torby na zakupy, należącej do Mimi, wyciągnęła dwa czarne dresy, z których jeden podała mnie.

— Nie znaliśmy dokładnie twoich rozmiarów, ale mam nadzieję, że będzie dobry.

Gdy oboje przebraliśmy się, wyciągnęła jeszcze krótki pistolet maszynowy i colta, kaliber 0.45.

— Który wolisz? — zapytała. — Mnie jest wszystko jedno, więc możesz wybierać.

— Wolę colta, bo uzi rozwalilibym sobie głowę.

— Dobrze. Uważaj, ma pełny magazynek i kulę w komorze. Wystarczy tylko odbezpieczyć.

Broń znakomicie leżała w ręce i najwyraźniej była lepiej wyważona niż seryjne colty. Trochę dłuższa lufa i celownik optyczny potęgowały wrażenie, że broń została specjalnie przygotowana.

Peggy podała mi kaburę z zapięciem, umożliwiającym szybkie wyjęcie broni i zapasowy magazynek.

— Trochę to wszystko razem przyciężkie, ale nie będziesz musiał się z nim ukrywać. Jeżeli z jakiegoś powodu będziesz potrzebował drugiego magazynka, wymiana nie sprawi ci żadnych kłopotów.

Sprawdziła magazynek swojego uzi, do którego przyklejony był taśmą zapasowy, by w razie czego można je było wymienić nie tracąc ani sekundy. Zadowolona, że wszystko działa jak należy, załadowała broń. Ucieszyłem się, że przestawiła przełącznik wyboru ognia na pojedynczy, bo nie podobał mi się pomysł zasypywania całej okolicy gradem kul.

Zmiana z kochanki w groźnego wojownika zrobiła na mnie duże wrażenie.

— Jeżeli nie możesz przestać myśleć o rajach utraconym, zejdźmy lepiej na dół — roześmiała się, widząc, jak na nią patrzę. — Żałuję, że nie ma czasu na powtórkę, ale cóż robić. Takie jest życie. .

Po ciemku, by nikt nas nie zauważył, zeszliśmy na dół do garażu, skąd Peggy, nim rozplynęła się w ciemności, zaprowadziła mnie pod jedną z palm, gdzie siedział Adkins we Własnej osobie.

Wtorek, 16 maja, godzina 1.30

Oddział policji znakomicie wykonał rozpoznanie terenu, bowiem gdy oczy przyzwyczały mi się już do zmroku, nie zauważyłem nikogo. Nadchodziła najgorsza część całej zasadzki — oczekiwanie, aż zwierzyna wpadnie w pułapkę. Tylko czy aby na pewno? Nie mogłem się do nikogo odezwać i bardzo chciało mi się palić.

Adkins coś zauważył lub dostał jakąś wiadomość przez radio, bo położył mi dłoń na ramieniu i dał znak, żebym się przygotował.

Nagle cały ogród rozbłysnął światłem, a głos przez megafon krzyknął: — Stać! Policja!

Dobrze, że nie musiałem strzelać, bo w świetle potężnych reflektorów cała okolica zaroїła się od ubranych na czarno postaci. W ułamku sekundy zorientowałem się, że tylko jedna z nich miała na twarzy maskę. Odwróciła się, jak w zwolnionym tempie, wycelowała z rewolweru we mnie i nacisnęła spust. Z lufy buchnął ogień.

19

Środa, 17 maja, godzina 11.00

Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, do moich zmysłów docierała jedynie świadomość, że jestem na suficie szpitalnego pokoju i widzę wszystko na dole.

Na łóżku leżało moje ciało,~zaś koło niego spoczywała głowa Mimi, zakryta rękami. Po przeciwnej stronie stali Adkins, czy jak się teraz nazywał, i Jim Tompkins. Nie wiedziałem, czy przypadkiem nie straciłem słuchu, czy po prostu nikt z nich się nie odzywał.

Nagle pojawiła się nade mną twarz anioła — młodej, czarnej dziewczyny, która uśmiechnęła się do mnie i zajrzała mi bardzo głęboko w oczy.

Miałem wrażenie, że sprawdza moje myśli, czy zasługuję na przyjęcie do nieba, czy też powinienem być odesłany gdzie indziej.

— Wydaje mi się, że nasz pacjent zdecydował się wrócić do krainy żywych — powiedziała.

Zobaczyłem, jak Mimi podnosi głowę, i w tej samej chwili jej twarz znalazła mi się przed oczyma. To naprawdę mnie zaskoczyło: jak można być w dwóch miejscach naraz? — zastanawiałem się. Zrobiłem więc jedyną rzecz, na jaką było mnie stać — zamknąłem oczy i wróciłem tam, gdzie byłem, zanim się obudziłem.

Słyszałem głosy, z których jeden przypominał Mimi, nie mogłem jednak zrozumieć, co mówią. Potem ktoś zaczął szarpać mnie za ramię.

— Panie Masters, John, słyszysz mnie? Obudź się.

Otworzyłem oczy i ujrzałem nad sobą tego samego co poprzednio, czarnego anioła i jakiegoś mężczyznę. Oboje spoglądali na mnie zatroskani.

— Znów się obudził — usłyszałem.

— John, słyszysz mnie? — zapytał mężczyzna. Próbowałem mu odpowiedzieć, ale moje słowa nie potrafiły przecisnąć się przez knebel, który miałem w ustach. Chciałem przytaknąć, lecz głowę miałem jak w imadle, więc tylko zamrugałem kilka razy. Zorientowałem się, że żyję i że znajduję się w jakiejś dziwacznej sytuacji.

— Bardzo dobrze — powiedział mężczyzna. — Spróbuj poruszać palcami u nóg... Świetnie, teraz tylko lewą nogą... W porządku.

Poczułem, jak bierze mnie za rękę.

— Teraz ściśnij mnie tak mocno, jak potrafisz... wspaniale... teraz drugą ręką... Teraz patrz na mój palec.

Przed oczyma pojawiła mi się pięść z jednym ster-, czącym palcem, który przesuwając się z lewa na prawo zniknął mi z pola widzenia. ,

— Zdejmijcie zabezpieczenia — usłyszałem, jak powiedział, i po raz pierwszy poczułem, że mam ręce.

— John, chcę, żebyś spróbował dotknąć nosa prawym palcem wskazującym.

Próbowałem wykonać polecenie, lecz o mało nie wybiłem sobie oka. Rozprostowałem i zgiąłem palce kilka razy, potem poruszałem całą ręką.

— Dobrze, spróbuj jeszcze raz. Tym razem prawie mi się udało.

— Teraz lewą ręką — powiedział.

Pomny tego, co zdarzyło mi się przed chwilą, najpierw rozćwiczyłem rękę.

— To dobry znak — powiedział mężczyzna do czarnego anioła.

Palec powędrował dokładnie tam, gdzie mu kazałem.

— Świetnie. Mary Ann, można już usunąć worki z piaskiem.

Coś poruszyło się po obu stronach mojej głowy i dopiero wtedy zorientowałem się, że mam nad sobą lustro, dzięki któremu mogę widzieć cały pokój bez konieczności poruszania się. Zacząłem znów zapadać w sen, lecz mężczyzna, w którym nareszcie rozpoznałem lekarza, kategorycznie zabronił mi spać i kazał memu aniołowi podać mi trochę wody do picia. Przez słomkę wciągnąłem kilka nieśmiałych łyków. Jaka smaczna. Rozpuściła nawet knebel.

— Co się stało? Jak się tu znalazłem? — wyskrzeczalem przez zaciśnięte gardło.

— Nie zwracaj sobie tym teraz głowy — powiedział Adkins. — Masz jeszcze dużo czasu. Wszystko ci opowiemy, jak poczujesz się mocniejszy. Na razie ciesz się, że żyjesz.

Z pewnością stało się coś bardzo poważnego, bo mówił jak zwykły człowiek, nie uciekając się do pomocy francuskiego, niemieckiego, włoskiego czy koreańskiego.

— Cieszę się, że wróciłeś — powiedział Adkins. — Muszę załatwić jeszcze kilka pilnych spraw, ale wpadnę po południu. Panna Warren może ci pokrótce opowiedzieć, co się stało, a ja uzupełnię wszystkie szczegóły.

Tompkins wstał i powiedział, że też musi iść, ale obiecał wpaść z Ginny pod wieczór. Nie wiedziałem dlaczego, skoro widziałem ich tylko raz w życiu, na imprezie u Alana, ale miałem nadzieję, że i to się wkrótce wyjaśni.

— Panno Warren, skoro będzie tu pani z naszym pacjentem, ja wyskoczę na chwilę coś zjeść — powiedziała Mary Ann. — Proszę nie dawać mu okazji do silnych wzruszeń, bo znów ucieknie do krainy snów.

Jak tylko pielęgniarka wyszła z pokoju, Mimi pochyliła się nade mną i mnie pocałowała.

- Johnny, tak się bałam. Nie chciałeś się obudzić, byłam pewna, że umrzesz, chociaż wszyscy mówili, że nic ci nie będzie. Nie wiedziałam, co mam robić.
- Złego diabli nie biorą.
- Możliwie, ale odkąd ciebie poznałam, przeżyłam więcej niż przez całe swoje dorosłe życie. Chcę zostać z tobą — przerwała, by otrzeć łzy i przytuliła się do mnie.
- Czy to ma być propozycja? — wystękałam.
- Niekoniecznie, po prostu chcę być z tobą tak długo, jak mnie zechcesz. Żadnych zobowiązań, ani ńic takiego.
- Szkoda. A już miałem nadzieję. Nikt wcześniej tak do mnie nie mówił.
- Odłóżmy to na później, kiedy na pewno będziemy wiedzieli, że u ciebie z głową wszystko w porządku. Jakbym ci teraz powiedziała, potem mógłbyś się tłumaczyć, że dopadłam cię w chwili słabości. Poza tym, żadne z nas nigdy nie powiedziało drugiemu „kocham cię”.
- Jeżeli znowu nie złożysz tego na karb mojej uszkodzonej głowy, powiem ci teraz. I co ty na to?
- Nieźle, ale pamiętaj, że jeszcze nie powiedziałaś. Więc będę pierwsza. Zorientowałam się, że cię kocham, w chwili, kiedy dostałam wiadomość, że jesteś w szpitalu, ranny w głowę. O mało nie oszalałam. Gdyby nie Alison, nie wiem, co bym zrobiła. Uspokoiła mnie, nie dając myśleć o tobie, a później dostałyśmy telefon, że już po wszystkim i że nie jesteś poważnie ranny.
- Ja też cię kocham, Mimi Warren. Jak tylko się wykaraskam, popłyniemy gdzieś daleko.
- John... Nie wspominaj lepiej o jachcie. Przez jakiś czas nie będzie się nadawał do użytku.
- Dlaczego?
- Tamtej nocy trafiło w niego parę kulek.
- Której nocy? Mów jaśniej, Mimi, nic nie rozumiem. Co się tu dzieje?
- John, uspokój się. Wszystko ci opowiem, daj mi tylko trochę czasu.

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

— Obiecuję, że będę spokojny. Teraz powiedz, jaki dziś dzień?

— Środa. Byłeś nieprzytomny przez ponad trzydzieści trzy godziny. Mówiłam ci wcześniej, że byłeś ranny w głowę. Kula nie przebiła czaszki, ale cię ogłuszyła. Mówili, że strzelano z broni większego niż zwykle kalibru i kto wie, czy siła odrzutu nie sprawiła, że pękło ci coś w kręgosłupie, ale nie mam pojęcia, jak się to nazywa.

— Środa... Czyli jestem tu prawie dwa dni?

— Prawie.

Przez chwilę nie odezwałem się, odnajdując się w nowej rzeczywistości. Wreszcie przypomniałem sobie, co się stało.

— A co z pułapką? Złapali go? Wiesz, tego, co miał odebrać towar. A tego, co zabił Mike?

— Tak, cała sprawa jest zakończona. Aresztowali całe mnóstwo osób z gangu, który zajmował się przerzutem. Brakowało im tylko głównego łącznika, ale kiedy go zidentyfikowali, mieli wszystkich w garści. Czyli spokój, dopóki kolejna banda się nie zorganizuje.

W tej chwili wszedł mój „anioł”, czyli czarnoskóra pielęgniarzka, i zdecydowanym głosem oznajmiła, że za dużo się denerwuję i przykazała Mimi rozmawiać ze mną na przyjemniejsze tematy.

— Proszę pamiętać, że nie powinien zasnąć, ale w żadnym wypadku nie powinien się też wzruszać.

Wtedy zorientowałem się, że byłem podłączony do najprzeróżniejszych urządzeń, zupełnie jak Frankenstein przed ożywieniem. Pewnie na monitorach zobaczyli, jak skacze mi tętno i temu zawdzięczałem odwiedziny pielęgniarzki.

— Dobrze, porozmawiajmy o tym, co będziemy robić, jak cię wypuszczą — uśmiechnęła się Mimi.

— Świetnie.. Masz jakieś propozycje?

— Najpierw spędzimy jakiś tydzień w łóżku, wstając

tylko po najniezbędniejsze *rzeczy*. Nie musimy się wcale przy tym ubierać.

— Nieźle, jak na początek, co dalej?

— Jeszcze tydzień? . .

— Musimy się gdzieś ruszyć...

— Ależ z ciebie nudziarz. Dobrze, popłyniemy gdzieś jachtem.

— Zaraz, zaraz. Powiedziałaś, że łódka nie nadaje się do niczego.

— To prawda, ale twój przyjaciel, Adkins, zorganizował ci nowy. Skonfiskowany zgodnie z nowymi przepisami skierowanymi przeciwko handlarzom narkotyków. Centrala w Waszyngtonie zgodziła się. Tym sposobem mamy załatwione dwie sprawy za jednym zamachem. Pozbędę się jachtu ojca, a ty masz łódź dla siebie. Kto wie, czy nie jest nawet lepsza od tamtej, bo ma większe zbiorniki na paliwo przy bardzo podobnym systemie nawigacyjnym. Możemy nawet popłynąć do Meksyku. Pomyśl sobie, ile ciekawych zdjęć zrobisz.

— Bardzo mi się to podoba. Ale czy naprawdę nie możesz mi powiedzieć, co się stało tamtej nocy? Zupełnie nic nie pamiętam.

— Z tego, co wiem, dostałeś pierwszą kulę. Myślę, że z innymi pytaniami powinieneś zaczekać na Adkinsa.

— Nie uda mi się ciebie przekonać?

— Nie. Jesteś zdany na moją łaskę, więc pomarzymy sobie jeszcze o podróży.

Czwartek, 18 maja, godzina 9.00

— Doktor powiedział, że nie powinien pan spać za długo.. Poza tym ma pan gości — powiedziała wysoka, atrakcyjna blondynka, potrząsając mnie *za* ramię.

Wyglądało na to, że wszyscy, których spotkałem w ciągu ostatnich dwóch tygodni, z wyjątkiem Pam i zaginionej

Samanty, uparli się mnie odwiedzić. Tym razem byli w komplecie: Mimi, Adkins i jego córka, Peggy z Alanem, Jim i Ginny Tompkins, a nawet Bill Hathaway i Susan D'Angelo.

— Na początek muszę ci wyjaśnić parę spraw — zaczął Adkins. Bill jest moim człowiekiem w Agencji ds. Walki z Narkotykami, panna D'Angelo pracuje dla FBI, Tompkins i jego koledzy, Indianie, odkryli dla nas trochę ciekawych rzeczy na Evergladach, a twój przyjaciel, Alan Johnson, pracuje na zlecenie prokuratora generalnego zajmującego się narkotykami. Między innymi dlatego nie chciałem, żebyś przez niego załatwiał sprawę łodzi. Peggy Talltree już znasz. Jak widzisz, wszyscy mieli z tym coś wspólnego.

— A Samanta? — zapytałem.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Po chwili Mimi odezwała się bardzo cicho:

— Samanta nie żyje.

— Twoja przyjaciółka, Samanta Curtis, znana też jako Samanta Cortesini, była łącznikiem na tej części wybrzeża wtrącił Adkins. — W jakiś sposób udało jej się uniknąć aresztowania w naszych poprzednich nalotach. To właśnie ona zabiła Mike Warren, a potem Pam Compton, zanim przyszła odebrać przesyłkę. Postrzeliła również ciebie, ale, jak nam się wydaje, przez pomyłkę. Była zaskoczona, gdy włączyliśmy światło, a ty pierwszy nawinałeś jej się przed oczy. Nacisnęła spust, ale gdy zobaczyła, do kogo strzela, w ostatniej chwili próbowała zmienić tor lotu pocisku. Potem pięciu naszych ludzi trafiło ją i zmarła, zanim zdążyliśmy ją zawieźć do szpitala. Okazało się, że jest wnuczką Sama Cortesini, współnika Ala Capone z jego najlepszych czasów w Chicago.

— Skąd wiecie, że Samanta zabiła Pam? — zapytałem.

— Rzecz ma się następująco: panna Compton prawdopodobnie wyrzuciła pierwszą przesyłkę do morza. Jak wam kiedyś powiedziała, na wspomnienie narkotyków dostawała prawie szalu. Nie wiedziała, że Micaela była

naszą agentką i próbowała wyciągnąć ją z gry. Gdy Fam dowiedziała się, że Samanta tkwi w tym po uszy, próbowała jej przeszkodzić w odebraniu przesyłki, wspominając przy okazji, że to ona przejęła pierwszą przesyłkę. Samanta przekonała ją, żeby dała się związać i wtedy tak strasznie ją zmasakrowała, potem zastrzeliła. Przy ciele Samanty znaleźliśmy colta Match Target, kaliber 0.22. Ślady się zgadzają. Na lewej ręce miała ślad ukłucia igłą, co wyjaśniło zagadkę jej porwania. Po prostu upuściła sobie trochę krwi, wysmarowała nią ściany, a resztę wylała koło łóżka. Miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się uciec, a my nie będziemy jej podejrzewać o związki z handlem narkotykami.

Zamurowało mnie. Nie potrafiłem w tej chwili dokładnie obliczyć, jak długo znałem Samantę, ale ani przez chwilę nie podejrzewałem, że mogła w ogóle coś wiedzieć o narkotykach.

Wszyscy gratulowali mi roli, jaką odegrałem w akcji, i poszli, zostawiając mnie sam na sam z Mimi.

EPILOG

Niedziela, 28 maja, godzina 10.00

W szpitalu spędziłem jeszcze tydzień, w ciągu którego lekarze zbadali mnie na setki możliwych sposobów, włącznie z elektroencefalografią i tomografią oraz badali odruchy, o których w życiu nie słyszałem, aż wreszcie uznali, że jestem zdrowy.

Agencja ds. Walki z Narkotykami płaciła za wszystko, miałem więc do dyspozycji samodzielny pokój na szóstym piętrze, z którego okna rozpościerał się widok na zatokę i dom, w którym mieszkałem.

Pewnego wieczora Mimi wzięła moją dłoń i włożyła pod sukienkę, pod ktrą nie miała nic. Poczulem twarde włosy wyrastające z miejsca, gdzie starannie je wygoliłem niecałe dwa tygodnie wcześniej. Następnym razem sprawiła mi niespodziankę, bo wszystkie włosy zniknęły.

— Kupiłam elektryczną maszynkę do golenia — oznajmiła dumnie. — Nie dałabym sobie rady "ze wszystkimi, więc poprosiłam Alison, żeby mi pomogła. Tylko sobie nic nie wyobrażaj. Pomoc była czysto platoniczna.

Następnego dnia przyszła do mnie zapłakana.

— Co się stało? — zapytałem.

— Znaleźli dziś testament Samanty. Okazało się, że dziadek ustanowił dla niej fundusz powierniczy w wysoko-

ści pół miliona dolarów. Pieniądze są czyste, więc testament jest ważny.

— To dlaczego płaczesz?

— Bo wszystko zapisała tobie. Nawet przy dzisiejszej stopie procentowej daje to czterdzieści tysięcy dolarów rocznie. Musiałeś być dla niej kimś szczególnym, bo napisała tam o tobie wiele ciepłych słów. Przyznam, że zniechęciłam ją za to, że zabiła moją siostrę, ale teraz sama nie wiem, co myśleć. W jej sejfie znaleźli też pamiętnik, gdzie napisała, jak zabiła kiedyś mężczyznę, który ją zgwałcił. Mnóstwo tam historii, które zasłyszała od dziadka i jego kompanów, Współczuję jej, bo nie wiem, na ile sama była odpowiedzialna za swe życie i jego skutki. Nadeszła niedziela i wreszcie wróciłem do domu. Chyba jedyną rzeczą, która nie zmieniła się w moim życiu, był telefon. Nadal ćwierkał jak świerszcz w rui.

— Doktorzy powiedzieli, że wolno ci już robić, co chcesz — oznajmiła Mimi, gdy podniosłem słuchawkę. — Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie chciałbyś popływać swoim nowym jachtem.

— Znakomicie. Zaraz do ciebie przyjadę.

— Nie tak prędko, kochanie. Tym razem ja przyjadę po ciebie.

Zgodnie z obietnicą, Mimi zajęła pod dom dokładnie piętnaście minut po tym, jak odłożyłem słuchawkę.

Opadłem ciężko na siedzenie alfy, a gdy dotarliśmy do domu Mimi, pozwoliłem się stamtąd wyciągnąć.

— Nie jestem taki sprawny jak kiedyś. Spokojnie, nie szarp tak inwalidy. Od kilkunastu dni w ogóle się nie ruszałem.

— Biedaku. Chcę tylko, żebyś się przypatrzył temu, co dziś rano do nas przypląnęło. Jest wspaniały.

W jej głosie wyczułem zachwyt. ' Gdy obeszliliśmy dom, moim oczom ukazała się łódź, przynajmniej o trzy metry dłuższa niż jacht Mike.

— To ten? — spytałem z niedowierzaniem.

— A nie mówiłam? Podejdź bliżej — Mimi wskoczyła lekko na pokład.

— Jak tym sterować? Wygląda na to, że trzeba będzie kupić holownik, żeby to zwlec na głęboką wodę.

— Witamy na pokładzie, kapitanie — powiedziała z radością. — Cała należy do ciebie, wszystkie dokumenty są w domu.

' Włączyła silniki, a ja odcumowałem. Zgrabnie wyprowadziła nas z ciasnej przystani. Mihie chyba sporo czasu, zanim nauczę się manewrować tym smokiem, pomyślałem.

— Idź na mostek i przejmij stery.

Na otwartym morzu przyspieszyłem. Jacht rzeczywiście spisywał się bez zarzutu.

— Nie mówiłam? Nie mówiłam? Jak z bajki. Trzymała mnie w ramionach, dopóki nie wyszliśmy do zatoki. Może dlatego, że mijaliśmy dom Samanty...

— Trzymaj kurs wzdłuż wybrzeża, a ja zejdę i zrobię nam drinka. Mam dla ciebie niespodziankę.

Tego dnia nie miałem ochoty na więcej niespodzianek, ale zanim zdążyłem zareagować, Mimi zniknęła pod pokładem. Po chwili wyłoniła się stamtąd z dwiema szklankami wina.

— Kiedy byłeś w szpitalu, miałam dużo czasu na zastanowienie się. Pewnego dnia pojechałam do Ocala i powiedziałam doktorowi, że chcę zrezygnować z pracy, a on powiedział, że zawsze będzie miał dla mnie miejsce. Jeżeli nadal mnie chcesz — jestem do twojej dyspozycji.

— No cóż — zacząłem niepewnie. — Powiedzieliśmy sobie w szpitalu, że Się kochamy... że popłyniemy daleko, gdzie nas nikt nie zna... więc nie widzę żadnych przeszkód dla naszych planów. Zwłaszcza, że jestem teraz, jak to się mówi, materialnie niezależny.

— Johnny, najdroższy. Miałam nadzieję, że właśnie coś takiego powiesz. Kupiłam nawet mapy całej zatoki, aż do Jukatenu. Możemy wypłynąć w każdej chwili.

— Bezpieczniej byłoby wrócić i zatankować — roześmiałem się. — Może nie pamiętasz, ale sugerowałam, żeby pierwszy tydzień spędzić bez ubrania.

— Doskonale wszystko pamiętam. Co byś powiedział na pierwszą odsłonę teraz, a kiedy wrócimy do domu — na drugą?

— Nie ma lepszego sposobu na zakończenie tego dziwnego miesiąca i rozpoczęcie nowego — powiedziałem i delikatnie rozpiąłem jej biustonosz.